

NR 10 (45)  
październik  
2004

# BIULETYN

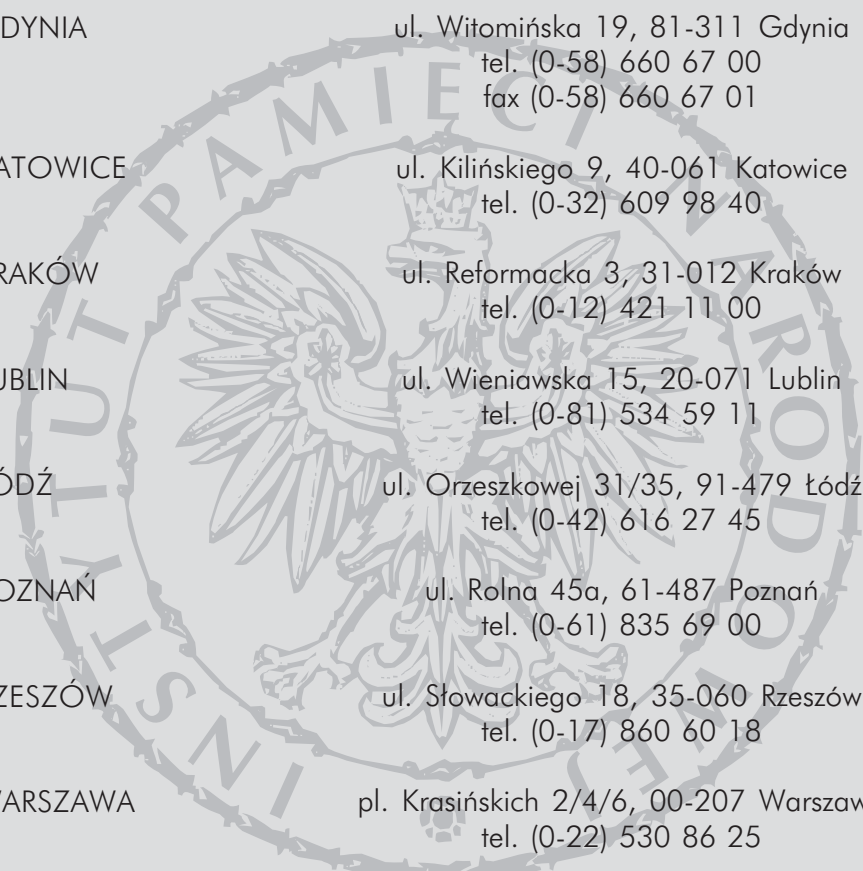
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

## Ksiądz Jerzy Popiełuszko



numer indeksu 374431  
nakład 3000 egz.  
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

## ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),

Janusz Kobański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: [Barbara.Polak@ipn.gov.pl](mailto:Barbara.Polak@ipn.gov.pl)

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 10 (45)  
PAŹDZIERNIK  
2004

### SPIS TREŚCI

Ks. Jerzy Myszor – <b>Ksiądz Jerzy Popiełuszko (1947–1984)</b> .....	4
<b>■ ROZMOWY BIULETYNU</b>	
<b>To on miał rację. O księdzu Jerzym Popiełuszce, jego posłudze i męczeńskiej śmierci</b> z ks. infułatem Zdzisławem Królem, ks. prałatem Janem Sikorskim i Januszem Kotańskim rozmawiają Barbara Polak i Jan M. Ruman .....	9
<b>■ KOMENTARZE HISTORYCZNE</b>	
Tomasz Chinciński – <b>Na tropach prowokacji</b> .....	31
Wojciech Polak – <b>Toruńskie wątki i echa sprawy księdza Jerzego Popiełuszki</b> .....	40
Grzegorz Majchrzak, Jan Żaryn – <b>Ofensywa antykościelna i śmierć księdza Jerzego</b> .....	49
Paweł Piotrowski – <b>Podpalacze</b> .....	54
Krzysztof Sychowicz – <b>Żadnych cudów</b> .....	60
Łukasz Kamiński – <b>Cztery zdjęcia z albumu UB. Poznański Maj '46</b> .....	67
<b>■ RELACJE I WSPOMNIENIA</b>	
Leszek Prusakow – <b>WOSP, ksiądz Jerzy i Monika</b> .....	71
Ks. Stanisław Małkowski – <b>Żołnierz pierwszej linii</b> .....	78
Roma Szczepkowska – <b>Uciekam przed nienawiścią</b> .....	80
<b>■ DOKUMENTY</b>	
Grzegorz Majchrzak, Jan Żaryn – <b>Dwa nowotwory</b> .....	82
Konrad Rokicki – <b>Skoczek i sowa</b> .....	92
<b>■ WYSTAWY</b>	
Kazimierz Krajewski, Jacek Pawłowicz – <b>Warszawskie Dni Powstania w Gdańsku</b> .....	95
Ewa Rogalewska – <b>Sługa Boży ksiądz Jerzy Popiełuszko (1947–1984)</b> ....	98

Zdjęcie na okładce: Ksiądz Jerzy Popiełuszko na Helu, 1975 r., fot. z archiwum parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie.



# Lipiec–Sierpień 2004

- 3–4 lipca **Obchody 60. rocznicy akcji „Burza”** w Białymstoku zorganizował miejscowy OBEP IPN oraz Zarząd Okręgu SZŻAK. Uroczystości rozpoczęły się sesją naukową, a następnie zaprezentowano wystawę ukazującą akcję „Burza” na ziemiach północno-wschodnich, aresztowanie i internowanie żołnierzy AK, liczebność transportów, rozmieszczenie obozów NKWD w ZSRŚ, w których więziono internowanych Polaków, oraz losy poszczególnych osób. Gośćmi honorowymi byli: ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski z małżonką oraz wiceprezes IPN dr Grzegorz Ciecierski.
- 4 lipca **Wystawa Arcybiskup Ignacy Tokarczuk – Kościół, władza, opór społeczny**, przygotowana przez OBEP IPN Rzeszów, została otwarta w domu parafialnym przy kościele pw. Opatrzności Bożej w Stalowej Woli. Zgromadzone na niej zostały dokumenty i fotografie pochodzące z prywatnego archiwum abp. Tokarczuka, obrazujące jego drogę życiową, pracę duszpasterską i naukową. Przedstawiono także dokumenty i fotografie z archiwum IPN, ilustrujące politykę prowadzoną przez władze komunistyczne wobec religii i Kościoła katolickiego.
- 7 lipca **Przed Warszawą było Wilno** – to tytuł sesji Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego-„Grota”, poświęconej operacji „Ostra Brama” w 60. rocznicę walki o Wilno. Podczas spotkania Zarząd Klubu „Grota” wręczył prof. Leonowi Kieresowi sprawozdanie z 2,5-letniej działalności.
- 17–24 lipca **Prace nad „Białą Księgą Obrony Katowic”** były powodem kwendy archiwalnej w Federalnym Archiwum Wojskowym we Fryburgu w Niemczech prowadzonej przez Grzegorza Bębniaka, pracownika OBEP, oraz Bartłomieja Warzechę, historyka OKŚZpNP z Katowic.
- 21–22 lipca **Międzynarodowa konferencja Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego** zorganizowana wspólnie przez OBEP IPN Lublin oraz Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej odbyła się w Chełmie. Honorowy patronat nad konferencją objął prezydent Chełma pan Krzysztof Grabczuk. W konferencji wzięli udział zaproszeni naukowcy z Polski, Rosji i Ukrainy. Celem zorganizowanej w 60. rocznicę powstania PKWN konferencji nie było „uczczenie” okrągłego jubileuszu, lecz przedstawienie okoliczności powołania Komitetu oraz aktualnego stanu badań nad początkami „Polski Ludowej” i okresu przejmowania władzy przez komunistów. Konferencji naukowej towarzyszyły dodatkowe imprezy: 21 lipca 2004 r. w budynku dawnego Muzeum PKWN w Chełmie otworzono wystawę pt. *Lipcowe święto*. Zaprezentowano też najnowsze wydawnictwo OBEP IPN w Lublinie – *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944–1945)*.
- 21 lipca **Spotkanie z przedstawicielami Fundacji im. Heinricha Bölla**, odbyło się w siedzibie IPN. Prezes IPN prof. Leon Kieres wraz z dyrektorami trzech pionów przedstawił gościom statutowe obowiązki oraz bieżące działania Instytutu.
- 23 lipca **Wystawa UB w walce z opozycją i podziemiem niepodległościowym w woj. białostockim w latach 1944–1956** została zaprezentowana w Gminnym Ośrodku Kultury w Kowalach Oleckich. Organizatorem wystawy jest OBEP IPN Białystok. W jej otwarciu uczestniczyli: wicestarosta powiatu oleckiego Alojzy Jurczak, przedstawiciel wójta gminy Kowale Oleckie Helena Ferenc oraz mieszkańcy gminy.
- 29 lipca **Wystawa Dni Powstania – Warszawa 1944** przygotowana przez OBEP IPN Warszawa i Gdańsk oraz Muzeum Powstania Warszawskiego i dyskusja panelowa *Polskie Sierpnie: Warszawa 1944 – Gdańsk 1980* odbyły się z udziałem prezesa IPN prof. Leona Kieresa w historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej. Patronat honorowy objęli prezydenci: m.st. Warszawy prof. Lech Kaczyński i Gdańska Paweł Adamowicz. Gościem specjalnym uroczystości był prof. Norman Davies. Przed otwarciem wystawy została zainscenizowana akcja powstańcza, przygotowana przez Trójmiejską Grupę Rekonstrukcji Historycznych, Komendę Miejską Policji w Gdańsku oraz Morski Oddział Straży Granicznej. Otwarcie wystawy towarzyszył panel dyskusyjny z udziałem prof. Jerzego Eislera, dr. Andrzeja Krzysztofa Kunerta oraz prof. Normana Daviesa. Panel poprowadził naczelnik OBEP w Gdańsku dr Janusz Marszałec.
- 1 sierpnia **Uroczystości związane z 60-leciem operacji „Ostra Brama” w Wilnie oraz wybuchu Powstania Warszawskiego** odbyły się w Starogardzie Gdańskim. Zorganizował je OBEP IPN Gdańsk we współpracy ze starostą starogardzkim oraz parafią św. Wojciecha. W programie literacko-muzycznym, dedykowanym tym, którzy zginęli na barykadach stolicy, Jerzy Kizkisz, Halina Winiarska i miejscowi recytatorzy przypomnieli wiersze poetów-żołnierzy: K.K. Baczyńskiego, Józefa Szczepańskiego „Ziutka”, Zbigniewa Jasińskiego „Rudego” i innych. Przedstawiono też pokaz zdjęć archiwalnych z Warszawy, z Wilna i innych miejsc w Polsce, gdzie w roku 1944 trwała akcja „Burza”. Do zgromadzonych przemówił ks. Marian Prusak – żołnierz AK, kapelan Powstania w Batalionie „Łukasiński”, po wojnie więzień polityczny. Po programie odbyła się uroczysta Msza św. koncelebrowana w intencji Polaków poległych w Powstaniu Wileńskim i w Powstaniu Warszawskim oraz tych, którzy oddali swe życie za wolną Polskę w okresie instalowania się władzy komunistycznej w Polsce.

- 2 sierpnia **Wystawa Burza. Armia Krajowa w 1944 roku** przygotowana przez OBEP IPN Kraków została otwarta w Pałacu Sztuki w Krakowie. Ekspozycja prezentuje wysiłek zbrojny Armii Krajowej w 1944 roku.
- Spotkanie kombatantów zamieszkałych poza granicami Polski z kierownictwem IPN odbyło się w siedzibie Instytutu. Wśród znakomitych gości z Australii, Europy Zachodniej, Kanady, RPA i Stanów Zjednoczonych, którzy przyjęli zaproszenie prezesa IPN, byli m.in. pani Zofia Korbońska – wdowa po Stefanie Korbońskim i uczestniczka struktur Polskiego Państwa Podziemnego, Irena Renata Anders, wdowa po gen. Władysławie Andersie, grupa kobiet – żołnierzy AK, jeńców obozu w Oberlangen, Zbigniew Bokiewicz – prezes Zarządu Głównego Koła byłych Żołnierzy AK na Zachodzie, a także reprezentanci okręgów tego stowarzyszenia w USA i Kanadzie, przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z Wielkiej Brytanii, pracownicy Studium Polski Podziemnej w Londynie, prof. Jan Ciechanowski – uczestnik powstania, historyk, członek Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej, oraz Juliusz Englert z Londynu – autor wystaw i albumów poświęconych najnowszym dziejom Polski. W spotkaniu wzięli też udział wybitni przedstawiciele środowiska kombatanckiego w kraju.
- 12 sierpnia **Wystawę Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat... Pomoc ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką w województwie białostockim (1941–1944)**, przygotowaną przez OBEP IPN Białystok, otwarto w Muzeum Regionalnym w Drohiczynie nad Bugiem. Podczas wernisażu Ewa Rogalewska (kierownik referatu wystaw) i Anna Pyżewska z OBEP mówiły na temat ratowania Żydów i osób odznaczonych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Honorowym gościem spotkania była pani Janina Żero z Drohiczyna odznaczona tym medalem.
- 26 sierpnia **Wystawa Nieobecni** przygotowana przez OBEP IPN Łódź została pokazana na Starym Rynku w Łodzi w ramach obchodów 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto. Ekspozycję otworzył prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki. Wśród zaproszonych gości byli: wiceprezes IPN Janusz Krupski oraz Prezes Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi Szymcha Keller. Wystawie towarzyszyła prezentacja multimedialna „Ulice getta” oparta na montażu fotografii archiwalnych i współczesnych oraz dokumentów archiwalnych m.in. obwieszczeń ogłaszanych przez władze getta.
- 31 sierpnia **Sesja naukowa poświęcona 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej**, poświęcona niemiecko-sowieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku, odbyła się w Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu.

Opracowali: Elżbieta Duda, Michał Durakiewicz i Artur Gut

#### STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSEK O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	lipiec / sierpień 2004 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	12	877
GDAŃSK	50 (14* + 1**)	2373 (747* + 290**)
KATOWICE	60	1661
KRAKÓW	45	1724
LUBLIN	17	783
ŁÓDŹ	29	862
POZNAŃ	27	1593
RZESZÓW	26	1043
WARSZAWA	42	1720
WROCŁAW	29	1123
BUiAD	45 (3***)	1612 (112***)
KONSULATY	2	252
RAZEM	358	15 623
WNIOSKI ZREALIZOWANE		<b>13 171</b>

wnioski przyjmowane w delegaturach: \*Bydgoszcz, \*\*Koszalin, \*\*\*Radom





## Ksiądz Jerzy Popiełuszko (1947–1984)

Urodził się 14 września 1947 r. w Okopach k. Suchowoli (woj. białostockie), jako trzecie z pięciorga dzieci Władysława i Marianny. W 1965 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. W latach 1966–1968 odbył służbę wojskową w specjalnej jednostce kleryckiej w Bartoszycach. Święcenia kapłańskie przyjął 28 maja 1972 r. z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego. Jako duszpasterz pracował w podwarszawskich Ząbkach, Aninie, a następnie w warszawskich kościołach Dzieciątka Jezus, św. Anny i św. Stanisława Kostki. W 1978 r. został włączony do Referatu Duszpasterstwa Stanowego i Zawodowego przy kurii archidiecezjalnej i zajął się duszpasterstwem środowisk medycznych w Warszawie. W czasie dwóch pierwszych papieskich pielgrzymek do Ojczyzny i pogrzebu prymasa Wyszyńskiego kierował służbą medyczną. Ze względu na zły stan zdrowia otrzymał zezwolenie na ograniczone zajęcia duszpasterskie. Zamieszkał jako rezydent przy parafii św. Stanisława Kostki. W sierpniu 1980 r. przedstawiciele strajkujących hutników przyszli do prymasa Wyszyńskiego z prośbą o delegowanie

księdza, który odprawiłby mszę św. niedzielną na terenie zakładu. Kard. Wyszyński zlecił to ks. Bronisławowi Piaseckiemu, a ten zaproponował ks. Popiełuszce. Od kwietnia 1982 r. wraz z proboszczem parafii św. Stanisława Kostki, ks. Teofilem Boguckim, organizował Msze św. za Ojczyznę. Na mszach gromadzili się nie tylko mieszkańcy Warszawy, ale także działacze zdelegalizowanej „Solidarności” z całego kraju. Jego działalność stała się solą w oku władz. Służba Bezpieczeństwa próbowała go zastraszyć, m.in. nieustannie inwigilując, uszkadzając samochód, rzucając kamienie w okno i organizując prowokację na ul. Chłodnej. Do znajdującego się tam mieszkania ks. Popiełuszki podrzucano amunicję, materiały wybuchowe i antypaństwowe publikacje. Na tej podstawie ks. Popiełuszko został aresztowany (przebywał w Pałacu Mostowskich od 12 do 13 grudnia 1983 r.). Wysuwa się często sugestia, że w otoczeniu ks. Popiełuszki był konfident SB. Być może chodzi o agenta o pseudonimie „Vacat”, na którego ślad trafił prokurator Andrzej Witkowski. Dzięki zabiegom Sekretariatu Episkopatu nie doszło do procesu, a księdzę objęła amnestia z 21 lipca 1984 r. Wśród wielu artykułów, jakie prasa rządowa, a także moskiewskie „Izwiestia” poświęciły działalności ks. Jerzego Popiełuszki jesienią 1984 r., znalazł się także tekst rzecznika rządu Jerzego Urbana, opublikowany (pod pseudonimem Jan Rem) w tygodniku „Tu i teraz” (nr 38 z 19 września 1984 r.). J. Rem pisał m.in.: „Ks. Jerzy Popiełuszko jest więc organizatorem sesji politycznej wścieklizny. [...] Bardzo to smutne, ale prawdziwe, póki ma swoją klientelę ks. Popiełuszko i wzięciem cieszą się jego czarne msze, do których Michnik służy i ogonem dzwoni”.

Działalność ks. Popiełuszki była wielokrotnie podnoszona przez władze państwowe w rozmowach z abp. Bronisławem Dąbrowskim. 9 października 1984 r. na kolejne skargi ze strony gen. Zenona Płatka abp Dąbrowski powiedział, że po otrzymaniu wiadomości od „pewnej grupy panów” z otoczenia ks. Popiełuszki, obawiających się o jego bezpieczeństwo, powstał plan wystania go na studia do Rzymu: „Ks. Jerzy się waha, ale oświadczył mi, że jeżeli ks. Prymas zdecyduje – pojedzie. Przestańcie więc demonizować ks. Popiełuszkę i dokuczać mu”. Mimo tak wyraźnej deklaracji strony kościelnej, że ks. Popiełuszko dla swego bezpieczeństwa zostanie odsunięty od duszpasterstwa robotników – zaczęto realizować plan morderstwa.

19 października 1984 r. ks. Popiełuszko odprawił mszę św. w kościele Braci Męczenników na Wyżynach w Bydgoszczy. Wieczorem wsiadł do samochodu, który prowadził Waldemar Chrostowski, i udał się w drogę powrotną do Warszawy. Tuż po opuszczeniu granic miasta został uprowadzony przez funkcjonariuszy IV Departamentu MSW: kapitana Grzegorza Piotrowskiego i poruczników Leszka Pękalę i Waldemara Chmielewskiego. W trakcie jazdy skuty kajdankami Chrostowski, siedzący na tylnym siedzeniu, zdołał wyskoczyć z pędzącego samochodu, gdy tymczasem ksiądz leżał pobity i związany w bagażniku. Na przedmieściach Torunia przy hotelu „Kosmos” ks. Popiełuszko zdołał wydostać się z bagażnika i zaczął wołać pomocy, ale nikt go nie słyszał lub nie chciał słyszeć. Po ucieczce Chrostowskiego Grzegorz Piotrowski zdecydował o wrzuceniu skrzepowanego i wielokrotnie bitego ks. Popiełuszki do zalewu wiślanego na tamie pod Włocławkiem.

19 października wieczorem żyjącego jeszcze ks. Popiełuszkę wrzucono do wody. Być może mógłby zostać uratowany, ponieważ samochód wiozący sprawców i porwanego księdza był zatrzymywany przez patrol milicji, jednakże nie był przeszukiwany, gdyż kierowca wozu posiadał specjalną przepustkę „W”, pozwalającą na swobodne poruszanie się. U podstaw zbrodni, jak ustalił sąd, leżało przynajmniej sześć celów: ujęcie ks. Popiełuszki, wydobycie z niego informacji m.in. na temat depozytu pieniężnego „Solidarności” Regionu Mazowsze, zamordowanie ofiary, kompromitacja jego osoby, zastraszanie innych księży oraz

zastraszanie środowisk opozycyjnych. Jak ustalił sąd, spośród kilku księży, których mógł spotkać los ks. Popiełuszki (ks. Małkowski, ks. Kutermag, ks. Osiński, ks. Liniewski), sprawcy „planowo”, „spokojnie” i „zupełnie na zimno” wybrali ks. Popiełuszkę.

Chociaż główny oskarżony Grzegorz Piotrowski twierdził, że ks. Popiełuszko zginął przypadkowo, to jednak sąd nie dał wiary wyjaśnieniom, przypominając słowa sprawcy: „górze chce, aby ks. Popiełuszko zginął raz na zawsze”. Przewód sądowy nie ustalił, kto należy do owej „góry”. Na życie ks. Popiełuszki podjęto kilka zamachów. Jeden z wcześniejszych planów zakładał wypchnięcie go z pociągu, którym miał swego czasu jechać do Katowic. 13 października 1984 r. podjęto kolejny zamach na jego życie, rzucając cegłę w stronę samochodu, w którym jechał, aby w ten sposób spowodować śmiertelny „nieszczęśliwy” wypadek. Po uprowadzeniu i zdobyciu pożądanych informacji ks. Popiełuszko miał zostać porzucony w jednym z bunkrów Kazunia Polskiego. Jednakże po ucieczce Chrostowskiego Grzegorz Piotrowski zdecydował, że ksiądz zostanie utopiony w zalewie wiślanym. O zamiarze dokonania zbrodni świadczy fakt, że sprawcy mieli przygotowane dwa worki z kamieniami, które miały obciążać ciało Chrostowskiego i ks. Popiełuszki wrzucone do Wisły. Ks. Popiełuszko, zanim stracił życie, był torturowany, duszony i bity pałką po głowie i po całym ciele przez Piotrowskiego.

30 października 1984 r. z zalewu na Wiśle we Włocławku wyłowiono zwłoki ks. Popiełuszki. Pogrzeb odbył się 3 listopada 1984 r. Zamordowany kapłan został pochowany przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. prymas kard. Józef Glemp. W pogrzebie wzięli ponadto udział przedstawiciele Episkopatu Polski, członkowie zdelegalizowanej „Solidarności”, przedstawiciele władz państwowych i korpusu dyplomatycznego oraz setki tysięcy wiernych.

Waldemar Chrostowski natychmiast po ucieczce poinformował władze kościelne i milicję, dzięki czemu uprowadzenie i jak się wkrótce okazało – zamordowanie ks. Popiełuszki zostało nagłośnione, a władze resortu bezpieczeństwa w krótkim czasie zdołały schwycić bezpośrednich sprawców. O uprowadzenie, torturowanie i pozbawienie życia ks. Popiełuszki (a także o uprowadzenie i usiłowanie pozbawienia życia Waldemara Chrostowskiego oraz wcześniejsze usiłowanie pozbawienia życia ks. Popiełuszki, Chrostowskiego i Seweryna Jaworskiego) oskarżono trzech funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa pracujących w IV Departamencie MSW: Grzegorza Piotrowskiego, Waldemara Chmielewskiego i Leszka Pękałę. Aktem oskarżenia objęto także Adama Pietruszkę – pełniącego funkcję zastępcy dyrektora departamentu w MSW, któremu podlegał szef wydziału w departamencie IV – Grzegorz Piotrowski. Zdaniem sądu Adam Pietruszka – bezpośredni przełożony Piotrowskiego – był „właściwym inicjatorem zbrodni i jej inspiratorem wobec pozostałych oskarżonych”. Adam Pietruszka ułatwiał przeprowadzenie zbrodni, osłaniał bezpośrednich sprawców, a po zbrodni – zacierał jej ślady.

Rozprawa toczyła się przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu od 27 grudnia 1984 do 7 lutego 1985 r. Skład sądu: przewodniczący – prezes Sądu Wojewódzkiego Artur Kujawa, sędzia sprawozdawca Jurand Maciejewski; prokurator: Leszek Pietrasiński z Prokuratury Generalnej i Zygmunt Kołacki z Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu. Jako oskarżycieli posiłkowych dopuszczono rodziców i brata ks. Popiełuszki oraz Waldemara Chrostowskiego. Ich pełnomocnikami byli adwokaci Andrzej Grabiński, Jan Olszewski, Krzysztof Piesiewicz i Edward Wende. obrońcy oskarżonych: Janusz Ilasz, Eugeniusz Graczyk, Zygmunt Pubanc, Barbara Marczuk i Jerzy Kwietnicki.

Prawomocnym wyrokiem sądu w Toruniu z 7 lutego 1985 r., a 22 kwietnia 1985 r. wyrokiem Sądu Najwyższego – Grzegorz Piotrowski został skazany na 25 lat więzienia, Adam



Pietruszka na 25 lat, Leszek Pękala – 15 lat, Waldemar Chmielewski – 14 lat. W 1986 r. wszystkim trzem sprawcom złagodzono karę: Pietruszce karę 25 lat zamieniono na 15 lat, Pękali z 15 lat obniżono do 10 lat, Chmielewskiemu z 14 lat do 8. W grudniu 1987 r. sprawców objęła kolejna amnestia – Adamowi Pietruszce złagodzono karę z 15 do 10 lat (wyszedł na wolność w 1995 r); Pękali z 10 do 6 lat, Chmielewskiemu z 8 do 4 lat i 6 miesięcy. Grzegorzowi Piotrowskiemu zamieniono karę z 25 na 15 lat, wyszedł na wolność w 2001 roku.

Mimo przyznania się sprawców do winy nie zostały wyjaśnione wszystkie okoliczności zbrodni, a zwłaszcza motywy oraz zleceniodawcy. Nie wyjaśniono roli w podżeganiu do zabójstwa gen. Władysława Ciastonia, wiceministra spraw wewnętrznych i szefa Służby Bezpieczeństwa, i Zenona Płatka – dyrektora IV Departamentu MSW (w czasie gdy został zamordowany ks. Popiełuszko). Po 1989 r. powstała możliwość ponownego rozpatrzenia sprawy. Od 24 lipca 1990 r. śledztwem w procesie gen. Ciastonia i Płatka, którym postawiono zarzut kierowania uprowadzeniem i zabójstwa ks. Popiełuszki, kierował prokurator Andrzej Witkowski. W dniu 3 grudnia 1990 r., krótko po tym, gdy przedstawił plan poszerzenia czynności śledczych o osoby stojące wyżej w kierownictwie władzy, został odwołany. W 1994 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie niewinność obu generałów od zarzutu podżegania do zabójstwa. Sąd apelacyjny uchylił wyrok i nakazał powtórzyć proces. W styczniu 2000 r. sąd wyłączył z postępowania chorego Zenona Płatka, i pod koniec października 2000 r. rozpoczął się proces gen. Ciastonia, oskarżonego między innymi o kierowanie zabójstwem ks. Popiełuszki i podżeganie funkcjonariuszy SB do tzw. prowokacji na ul. Chłodnej.

Mimo ustaleń sądu toruńskiego nadal trwają spekulacje nad motywami zbrodni. Istnieje szereg hipotez, które na łamach „Tygodnika Powszechnego” sformułował Edward Wende. Według pierwszej uprowadzenie ks. Popiełuszki miało wywołać zamieszanie, które osłabiłoby podziemie solidarnościowe. W przygotowaniu i uprowadzeniu mieli brać udział funkcjonariusze KGB. Twórcą tej wersji wydarzeń jest Adam Pietruszka, który wraz z Zenonem Płatkiem miał dojść do wniosku, iż zepchnięcie winy na towarzyszy radzieckich wymusi zatuszowanie sprawy. W trakcie śledztwa oskarżeni przyznali, że ich zeznania dotyczące udziału KGB były zmyślane.

Według drugiej hipotezy morderstwo mogło być efektem paniki, jakiej ulegli funkcjonariusze po ucieczce Waldemara Chrostowskiego. Tej hipotezie przeczy fakt, iż sprawcy przed porwaniem czynili faktyczne przygotowanie do popełnienia zbrodni (worki z kamieniami, sznur samozaciskający). Akcja mogła wynikać też z chęci wykazania się przed własnym kierownic-



Zdjęcie wykonane przez jednego z księży obecnych na sekcji zwłok, opublikowane przez „Paris Match”

twem. Niewykluczone, że sprawę można by traktować także jako osobiste porachunki: Grzegorz Piotrowski zeznał, że traktował ks. Popiełuszkę jako osobistego wroga.

Trzecia hipoteza: Grzegorz Piotrowski twierdził, że działanie zabójców nie było aktem samowoli, lecz czynnością służbową. Pietruszka utrzymywał, że został zmuszony do wzięcia na siebie roli, która zatrzyma dochodzenie i uniemożliwi wykrycie rzeczywistych sprawców. Również Chmielewski był zdania, że działania podjęte w październiku 1984 r. musiały być zainicjowane przez najwyższy szczebel dowodzenia w resorcie. Odmówił jednak podania nazwisk osób, które miałyby sprawować nadzór nad akcją. Inna hipoteza zakłada, że morderstwo miało być sygnałem dla środowisk opozycyjnych, iż władze przechodzą do akcji pozaprawnych, a śmierć ks. Popiełuszki miała być początkiem spirali represji. Generał Czesław Kiszczak sugeruje, że zamach na księdza miał prowadzić do zamieszania, w efekcie którego doszłoby do zmiany ministra spraw wewnętrznych i osłabienia frakcji reformatorskiej z Kiszczakiem i Jaruzelskim na czele. W rozmowie z abp. Dąbrowskim w lutym 1985 r. stwierdził, że proces nie wyświetlił wszystkich okoliczności zbrodni, a mianowicie nie wskazał na właściwych inicjatorów; Pietruszka nie mógł być dla Piotrowskiego autorytetem. Inicjatorem zdarzeń mógł być gen. Mirosław Milewski, którego pozycja została zagrożona przez ujawnienie afery „Żelazo”. Spekuluje się także, że przewidywany wyjazd ks. Popiełuszki do Rzymu na studia miał stać się dla SB okazją usadowienia swego agenta blisko papieża. Odmowa współpracy, a być może i groźba ujawnienia złożonej ks. Popiełuszcze propozycji, miała być przyczyną zabójstwa. Ani proces toruński, ani proces gen. Ciastonia nie odpowiadają na zasadnicze pytanie o inspiratorów zbrodni.

W krótkim czasie grób ks. Popiełuszki znajdujący się przy kościele św. Stanisława na Żoliborzu stał się celem licznych pielgrzymek nie tylko członków „Solidarności”, ale także wiernych przekonanych o męczeńskiej śmierci duchownego, który naczelną zasadą swej kapłańskiej posługi uczynił słowa: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. 14 czerwca 1987 r. w czasie kolejnej pielgrzymki do Ojczyzny przy grobie ks. Popiełuszki modlił się papież Jan Paweł II.

Archidiecezalny proces beatyfikacyjny ks. Jerzego Popiełuszki rozpoczął się 8 lutego 1997 r. Pierwszy etap procesu beatyfikacyjnego zakończono w lutym 2001 r. 3 maja 2001 r. w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych rozpoczęto czytanie i analizę akt procesowych nadesłanych z Polski.

**oprac. ks. Jerzy Myszor**

#### Bibliografia:

Katalog Archidiecezji Warszawskiej [...] 1981, Warszawa 1981, s. 86, 147.

J. Popiełuszko, *Kazania 1982–1984*, Warszawa 1992; *idem*, *Zapiski 1980–1984*, Paryż 1985; K. Daszkiewicz, *Urowadzenie i morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki*, wyd. III, Poznań 1990; *eadem*, *Kulisy zbrodni: dziewięćty rok od morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki*, Poznań 1994; P. Raina, *Kościół w Polsce 1981–1984*, Londyn 1985; *idem*, *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i narodu*, t. 2, Warszawa 1995, s. 54, 84 i n.; *idem*, *Wizyty Apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowawcze Watykan–PRL–Episkopat*, Warszawa 1997, s. 153 i n.; *idem*, *Droga do „Okragłego Stołu”. Zakulisowe rozmowy przygotowawcze*, Warszawa 1999, s. 61 i n.; E. Wende, *Kto zabił? Nieznany ks. Jerzy Popiełuszko*, „Tygodnik Powszechny”, 28 XI 1999; J. Ordyński, *Prokurator oskarża, Ciastoń nie przyznaje się. Zabójstwo księdza Popiełuszki*, „Rzeczpospolita”, 31 X 2000.

# TO ON MIAŁ RACJĘ

**O KSIĘDZU JERZYM POPIEŁUSZCE,  
JEGO POSŁUDZE I MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI  
Z KS. INFUŁATEM ZDZIŚLAWEK KROŁEM,  
KS. PRAŁATEM JANEM SIKORSKIM  
I JANUSZEM KOTAŃSKIM  
ROZMAWIAJĄ BARBARA POLAK I JAN M. RUMAN**

## KSIĄDZ I POLITYKA

**B.P.** – Chcemy czytelnikom „Biuletynu” przypomnieć osobę księdza Jerzego Popiełuszki, duchownego zwykłego i niezwykłego jednocześnie. Myślę, że również Kościół był zaskoczony obecnością męczennika. Jego życie i praca były rozpięte pomiędzy posługą kapłana a wydarzeniami, które uwikłały go w politykę...

**Z.K.** – Zawsze mnie denerwuje umieszczanie go w polityce. Sprzeciwiam się temu jako ówczesny kanclerz kurii, który musiał z nim wtedy dyskutować na temat jego posługi. On stał się duszpasterzem hutników nie z własnego wyboru. Znalazł się wśród nich przez przypadek. Kiedy ks. Bronisław Piasecki, kapelan prymasa Wyszyńskiego, pojechał do kościoła św. Stanisława Kostki – bo strajkujący z Huty Warszawa prosili o duszpasterza – tak Pan Bóg sprawił, że pierwszym księdzem, którego spotkał, zanim dotarł do proboszcza ks. Teofila Boguckiego, był ks. Jerzy. Zasygnalizował mu po prostu, o co chodzi, i zapytał, czy poszedłby tam. I tak Jurek się tam znalazł. Był człowiekiem autentycznym i przez to konsekwentnym, przez dzieciństwo, młodość, wojsko – jeżeli się w coś angażował, to robił to do końca. Nie udawał, że coś robił. Zaangażował się w odpowiedzialność za tych ludzi, których mu Kościół powierzył. To Kościół mu powierzył, prymas Wyszyński go postawił do robotników.

Nie traktuję Jerzego jako polityka. Były pewne rzeczy, które ja jako kanclerz kurii czy abp Bronisław Dąbrowski (który dyskutował z nim wiele razy po rozmowach z rządem) musieliśmy mó-



Fot. z archiwum parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie

**Przez krzyż  
idzie się do  
zmarłych-  
wstania.  
Innej drogi  
nie ma.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 września 1982 r.

wić – Jerzy, to dotyka spraw trudnych. Musieliśmy go ostrzegać, żeby nie został zmanipulowany, wykorzystany przez jakąś grupę. Dzisiaj, po czasie, kiedy pojawia się ocena tamtej jego działalności, dostrzegamy, jak ten ksiądz, bardzo prosty w swoim działaniu, bo on nie był wyrafinowanym inteligentem, jak jednak dokładał starań, żeby to, co robi, nie było polityką, ale duszpasterską troską o ludzi, którzy walczą o prawdę, dobro, sprawiedliwość. Walczą z zakłamaniami, obłudą. Gdy dziś czytamy jego kazania, okazuje się, że w nich jest bardzo wiele troski o to, żeby przestało płynąć od kapłana do wiernych znalazło się na pierwszym miejscu.

**B.P. – Nie miałam na myśli tego, że ks. Jerzy uprawiał politykę. Powiedziałam, że ks. Jerzy został wciągnięty do polityki. Choćby przez to, że został wybrany na tego, kto zapłacił najwyższą cenę w grze rozgrywanej przez władzę ze społeczeństwem, bo był jego przedstawicielem, obdarzonym ogromnym autorytetem.**

**Z.K. –** Pamiętam taką rozmowę, pomiędzy tym zamachem na niego, jak jechał z Gdańska, a jego śmiercią. Był to wtorek, nie pamiętam, czy na dwa tygodnie, czy więcej przed jego śmiercią. Przyszedł do mnie, do gabinetu kanclerskiego prosto od Prymasa. Miał wtedy gorzki i taki niesmak po rozmowie z Księdzem Prymasem – że Prymas był dla niego surowy. Świadcami tej rozmowy było trzech kapłanów: ks. Edward Żmijewski, ks. Włodzimierz Jabłonowski i ks. Grzegorz Kalwarczyk. Dyskutowaliśmy, jak to jest z tą jego pracą, jak on się broni przed tym, żeby nie być politykiem. Sądzę, że ktoś mógłby napisać pracę magisterską o tym, jak rodziło się kazanie ks. Jerzego na Mszę św. za Ojczyznę. Do kogo on chodził, komu je czytał, jakich szukał rad. Proszę zauważyć, że autorami cytowanymi przez Jurka w jego wszystkich kazaniach byli Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński i ewentualnie któryś z wielkich klasyków literatury. Tam nie ma zdania, które mogłoby budzić jakąś wątpliwość. To bardzo ważna rzecz. Sam, mówiąc kazania, często mam świadomość, że jedno zdanie powiedziałem za dużo, że ono było niepotrzebne, mogło kogoś urazić. A on się przed tym uchronił. To był jego wielki sukces. Głosząc kazania, był autentycznym księdzem i zależało mu na tym, żeby nie padło nic niepotrzebnego. Denerwuje mnie to – nawet mówiłem o tym kiedyś Watęsie – że od razu ogłoszono go patronem „Solidarności”. Był kapelanem w hucie i „Solidarność” miała z nim więzy szczególne, ale jego przestanie jest szersze niż przestanie „Solidarności” – bronił suwerenności, niepodległości, godności człowieka. Ponieważ byłem jego przełożonym jako kanclerz, wiele razy rozmawiałem z nim na temat tych Mszy św. za Ojczyznę. Dzisiaj chętnie uciekamy od tego, cośmy wtedy robili – a przecież czasami atakowaliśmy go, nie mając racji. Nie mieliśmy tej odwagi, którą on miał. Uważaliśmy, że jeśli w pewnych momentach wyciszymy nasze działania, to nie będzie to ze szkodą dla nikogo. Ile razy szedłem do Urzędu do spraw Wyznań, gdzie mówiono mi: no tak, proszę księdza, nie możemy tego

kościota budować, bo ks. Popiełuszko znów powiedział to i to, ks. Niedziela powiedział to, ks. Sikorski – to, ks. Tadeusz Sitko – to, a ks. Małkowski – to. Oni mi ich ciągle cytowali, więc czasami Jerzy musiał się bronić przed nami, bo myśmy go atakowali. Wtedy, nie uprawiając żadnej gry, autentycznie chciałem go utemperować. Oceniając to, teraz widzimy jego opatrnościowe działanie, jego patriotyzm, miłość, którą okazał Kościołowi. Dzisiaj widzę, że to on miał rację, a nie my.

## SKAŻENIE

**J.R.** – Ks. Jerzy nie uprawiał polityki, on nawet nie używał takich słów jak komunizm, całej listy słów, których używali wtedy inni kapłani. Z jednej strony był wokół niego krąg osób, które upominały ks. Jerzego, choć – jak ks. kanclerz powiedział – okazało się, że to on miał rację. Z drugiej strony był krąg osób, które uznały, że trzeba z nim być. Pojawiał się na Mszach św. za Ojczyznę biskup Miziołek czy biskup Kraszewski, pojawiało się bardzo wielu księży. To pewnie była też najlepsza metoda ochrony tego człowieka i dzieła, które tworzył, po prostu być z nim. Czy nie było możliwe, żeby na takiej mszy pojawił się Ksiądz Prymas?

**Z.K.** – To jest trudna sprawa. Trudno powiedzieć, jakby to by było. Prowadzić Kościół i naród w tak trudnej sytuacji, jak była wówczas – prowadzić przez pustynię, prowadzić przez Morze Czerwone, to było ogromnie trudne zadanie. Jerzy czasami przychodził do mnie popłakać sobie. Dzisiaj wszyscy mienią się jego wielkimi przyjaciółmi. Rzeczywiście był przez ludzi bez przerwy oblegany. Ale wiele razy widziałem jego samotność i wewnętrzną walkę, bo on miał świadomość, że nie jest akceptowany. A zależało mu na aprobachie jego działań, przynajmniej w kręgach kościelnych. Uważam, że gdyby miał większą akceptację, byłoby mu lżej.

**J.S.** – My wszyscy ulegaliśmy propagandzie. Ksiądz kanclerz wspominał, że w rozmowach były naciski ze strony władz państwowych. Oni stwarzali pewien obraz sytuacji w oczach kurialistów, biskupów. To był obraz skrzywiony. Ja również uległem tej propagandzie. Na przykład kiedy słyszałem o Mszach za Ojczyznę na Żoliborzu, początkowo nie chciałem na nie chodzić. Mówiono, że to są mityngi antykomunistyczne, i nie chciałem tam pójść. Wydawało mi się, że tam dzieje się coś złego. Kiedyś jednak poszedłem. Pamiętam, był to sierpień. Nawróciłem się natychmiast. Poszedłem do księdza Jerzego i powiedziałem: słuchaj, ty jesteś mały papież, a ten plac to się będzie nazywał twoim imieniem. Nawróciłem się w jednym momencie, kiedy dotknąłem prawdy i stałem się wielkim orędownikiem tej mszy świętej. Od tego czasu miałem bliski kontakt z księdzem Jerzym i zapraszałem go na msze św. do kościoła seminaryjnego.

**Prosimy o wewnętrzną radość, bo jest ona najgroźniejszą bronią przeciwko szatanowi, który smutny jest z urodzenia.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 września 1982 r.

**Jeżeli prawda jest dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to wtedy przezwyciężamy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
31 października 1982 r.

**Z.K.** – Władze nas za to atakowały, za wychowywanie młodych księży w duchu zaangażowania patriotycznego.

**J.S.** – Bardzo cierpiałem z tego powodu, byłem wtedy ojcem duchownym, takim opiekunem kleryków, w seminarium warszawskim. Przypadek zrzędził, że byłych internowanych, którzy się spotkali w kościele św. Marcina, zaprosiłem na mszę św., już w drzwiach kościoła, kiedy wszyscy zaczęli się rozchodzić. Zapytali mnie: czy to już koniec naszego duszpasterstwa? Powiedziałem, nie, możecie przyjść do mnie do kościoła. – Kiedy? Nie miałem kalendarza przy sobie, krzyknąłem tylko – w pierwszą niedzielę po trzynastym. Spodziewałem się, że będzie kilkanaście czy kilkadziesiąt osób. Okazało się nagle, że przyszedł tłum ludzi. Byłem zaskoczony ogromną liczbą tych ludzi. Kiedy przyszedł również ks. Popiełuszko, zobaczyłem wtedy, kim on dla nich jest. Ta msza i tak miała swój klimat, ale kiedy pokazał się ks. Jerzy, to jakby iskra przeszła, wszyscy powstali i zaczęli na jego cześć wiwatować, zapowiedziano go jako kapelana „Solidarności” i powitano oklaskami. Zobaczyłem wtedy, jak on jest kultowo traktowany. To było pod koniec 1982 r., po uwolnieniu internowanych. Ks. Jerzy został porwany przez tę żywiołową rzeczywistość, podobnie stało się ze mną.

**J.R.** – Księża mieli nieco inną sytuację niż partnerzy rozmów z rządem.

**J.S.** – My byliśmy wolni od tych nacisków, którym oni podlegali, bo nie musieliśmy prowadzić takich rozmów. Byliśmy bardziej czysti i patrzyliśmy na tę rzeczywistość od strony zwykłych ludzi i bolesnych faktów, które wtedy miały miejsce. Ks. Jerzy był w znacznej mierze wewnętrznie odporny na naciski ze strony kościelnej i pogrożki ze strony państwa. Jego myślenie było nieskażone. A jednak płakał i u mnie po spotkaniu z Księdzem Prymasem. Byłem przypadkowym świadkiem tego spotkania. Wychodziłem z nim z seminarium, kiedy z przeciwka szedł Ksiądz Prymas i natknęliśmy się na siebie. I powiedział: a to chodź, to porozmawiamy, i wziął go Ksiądz Prymas do rozmównicy. Jerzy potem przyszedł do mnie do mieszkania, był bardzo przejęty tym, że – jak mówił – nie został zrozumiany. Sądzę, że Prymas mógł być naciskany przez władze państwowe i jego ocena sytuacji była tym trochę ukierunkowana. Natomiast Jerzy miał tę przejrzystość faktów i ludzi, i polityki. I to było u niego bardzo piękne. Taką postawę zawsze traktowałem jako znak Bożej Opatrzności. Proszę zobaczyć, że w naszej historii zawsze, jeżeli coś się ważnego z narodem działo wtedy, jako pewien symbol pojawiał się kapłan. Wspomnę dawne czasy: na przykład kardynał Ledóchowski. Potem, w czasie ostatniej wojny, męczeństwa obozów koncentracyjnych i oporu wobec Niemców – jako symbol staje ojciec Kolbe. Przychodzi czas samoobrony przed komunizmem, pojawia się kardynał Wyszyński.

**B.P. – Jak kamienie milowe.**

**J.S.** – Przychodzi czas „Solidarności”. I tutaj znowu Pan Bóg jakby palcem pokazał, spójrzcie na ks. Jerzego. Wydaje mi się, że on był jednym z tych ostatnich kamieni milowych.

**Z.K.** – Uważam, że w wielu wypadkach można było stanąć przy Jerzym mocniej, nie narażając tych wielkich spraw. Mogliśmy stanąć przy nim, nie mieć tego przerażenia, które czasami nas ogarniało. Powiedzmy może tak – za bardzo serio traktowaliśmy komunistów, jako partnerów. Byliśmy skażeni rozmowami z nimi. Jeżeli mówią to, co mówią, to znaczy, że mają jakieś racje. A oni mówili, i tylko mówili.

**J.S.** – Cieszę się, że to mówisz, ja cały czas miałem takie wrażenie, że za bardzo się przejmujecie tym, co oni mówią. Za bardzo na serio to traktowaliście.

**Z.K.** – Tak, za bardzo na serio.

**J.S.** – W stanie wojennym oni byli po prostu śmieszni w tej swojej sile i tych zakutych, nawet w sensie dosłownym, łbach. Czując to właśnie tak, starałem się rozbawiać ludzi na koniec Mszy św. za Ojczyznę, czytając ogłoszenia. Chodziło mi o to, żeby wychodzili radośni i patrzyli na tamtych bez przerażenia.

**Z.K.** – Tak, Jan robił to regularnie. Ja też się starałem tak działać – 1 maja, gdy widziałem, że w kościele jest wielu agentów – stali z pałkami w rękawach, groteskowo usztywnieni – wykpiłem ich wtedy. To była najlepsza metoda. To też potwierdza moją tezę, że w wielu innych wypadkach myśmy traktowali ich za bardzo na serio.

**J.R.** – Powróćmy do postawy władz kościelnych wobec księdza Jerzego.

**Z.K.** – My w kurii analizowaliśmy pewne zdania i decyzje Prymasa – czy on najlepiej się zachował wobec Jurka. Ja widziałem, że Prymas to ogromnie przeżywał. Nie wiem, czy pamiętają państwo, że głos mu się załamał w tym momencie, kiedy mówił w maju 2000 r.: „nie udało mi się uratować życia ks. Jerzego”. Prymas odkrył nam pewne swoje tajemnice, które miał, bo jednak był zawsze mądrzejszy od nas o tę jedną przesłankę, coś tam więcej wiedział w tym wszystkim niż my.

**B.P.** – O jaką przesłankę?

**Z.K.** – On wiedział, co grozi Jurkowi, myśmy nie wszystko wiedzieli. Przecież Prymas spotykał się z Jaruzelskim. Ja wracam do momentu po

**Idea, która potrzebuje bronii, by się utrzymać, sama obumiera. Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą. Za nią spontanicznie idą miliony.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 grudnia 1982 r.





Fot. z Archiwum parafii św. Stanisława Koski w Warszawie



**Zło, które  
znosiło się  
jako coś  
nieuniknionego,  
staje się  
nieznośne na  
myśl, że  
można się od  
niego  
uwolnić.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
30 stycznia 1983 r.

porwaniu Jerzego. Zadzwonił Kiszczak do bp. Romaniuka do seminarium i kiedy przyjechałem za pół godziny do Romaniuka, to on tak rozłożył ręce i mówi – Chyba ks. Jerzy nie żyje. Rozmawiałem z Kiszczakiem i wynika z tej rozmowy, że on nie żyje. – Ja jako kanclerz wiedziałem znacznie więcej niż przeciętny ksiądz, ale wiedziałem tylko to, co mi powiedziano. Ksiądz Prymas na pewno miał większą wiedzę.

**J.R. – Ale o jaką przesłankę tu chodzi? Zastanawiające jest, że nawet po latach podczas nabożeństwa pokutnego na placu Teatralnym Ksiądz Prymas wypowiada te dramatyczne słowa, że nie udało mu się ocalić życia księdza Jerzego. Dramatyczne także w tym sensie, że ta refleksja brzmi: myślałem tylko o jego życiu. Ks. Popiełuszko myślał kategoriami wiary, myślał o tym, że nie wolno mu, jeżeli Kościół go postąpi do konkretnych ludzi i on z tymi ludźmi był, nie wolno mu ich zdradzić, natomiast Ksiądz Prymas nawet po latach myśli o tym, co ksiądz kanclerz powiedział, o tej jednej przesłance więcej. Jakiej? Nie o przesłance wiary, ale przesłance wynikającej z informacji ze strony przeciwnej. Czy nie jest tak, że takie przesłanki i ich ziemską logiką okazują się istotniejsze niż logika wiary?**

**Z.K. –** Proszę pamiętać, że w chrześcijaństwie nie wolno nikomu nakazać heroicznego działania. To jest podstawowa rzecz. Wolno od nas wymagać, żebyśmy bronili prawdy, dobra, ale heroiczne działanie jest wyborem każdego człowieka i nie może zostać nikomu nakazane. Ksiądz Prymas musiał myśleć w kategoriach ochrony życia kapłana. Gdybyśmy rozważali pewne szczegóły, to widzimy, że Prymas kiedyś i to powiedział: mogłem mu nakazać wyjazd do Rzymu, ale nie mogłem mu tego zrobić, ponieważ byłoby to zwycięstwo wrogów Kościoła. Oni by to wykorzystali, ta rzesza słuchająca Jerzego została by obrócona przeciwko Kościołowi. Ja chciałem – zdaje się mówić Prymas – ratując go, pozostawić mu wybór i decyzja należała do niego. Oni wykorzystywali wszystko, wypowiedzi biskupa, że działalność księdza Jerzego rodzi problemy, wykorzystaliby także ewentualny nakaz wyjazdu jako potwierdzenie tego.

**J.S. –** Pamiętam, że nawet po śmierci księdza Jerzego praca jego proboszcza ks. Boguckiego była postrzegana jako działanie, które szkodzi Kościołowi. Z całą odpowiedzialnością o tym mówię, mówił mi to ks. Bogucki ze łzami w oczach. W tym momencie były rozmowy „na szczytce” i ustalanie pewnych rzeczy. Działania takie jak ks. Boguckiego czy ks. Popiełuszki i innych szkodziły tym wzajemnym układom. Chcąc, nie chcąc, człowiek ulega rozmówcy. Jeżeli rozmówca wmawia, że byłoby lepiej, gdyby..., to w którymś momencie przejmuje się to zdanie jako własne, że byłoby lepiej, gdyby ci księża przestali tak działać. Dobrze, że ksiądz infułat wspominał o tym skażeniu tymi rozmowami z władzami. Ono u władz Kościoła z konieczności istniało.

Z.K. – Za bardzo wierzyliśmy w autentyczność komunistów.

J.S. – Dam przykład tej strategii, nie wiążący się ściśle z ks. Jerzym. Rozmawiam w więzieniu w Białoleścu z internowanymi, a oni mówią, proszę księdza, to skandal, przychodzi abp. Dąbrowski (który notabene ze skóry dla nich wychodził, oddałby za nich swoje życie, bardzo dużo dla nich robił, od interwencji, przez starania o leki, aż po pomoc w sprawach rodzinnych), przychodzi i mówi: słuchajcie, ja mogę wam załatwić zwolnienie pod warunkiem wyjazdu za granicę. I w tym momencie pierwszy chyba Michnik zaklął szpetnie: to po co ja tu siedzę? Nie po to, żeby własną skórę ocalić. Zobaczyłem wtedy ten kontrast, z którego, podejrzewam, że obie strony nie zdawały sobie sprawy, zarówno ks. arcybiskup, jak i internowani. Ten robił wszystko, żeby im było dobrze i ich jakoś uratować, a oni myśleli innymi, szerszymi kategoriami. To samo było z Kornelem Morawieckim. Było oburzenie na księdza arcybiskupa, czy on zrobił dobrze, czy źle. To było pod wpływem presji chwili, on chciał zrobić to, co było możliwe.

B.P. – Jednak intencja księdza Jerzego była inna. A ci, o których ksiądz mówi, część z nich robiła i chciała robić kariery polityczne, więc ta analogia nie jest do końca pełna.

J.S. – I teraz pytanie, czy oni nie chcieli tej pomocy przyjąć ze względu na kariery, które robili, czy ze względów czysto patriotycznych. Na ten temat nie chcę się wypowiadać. Szczerze powiem, że ja wtedy byłem przeciw stanowisku arcybiskupa.

## RZYM

B.P. – Mówiło się o wyjeździe księdza Jerzego do Rzymu. Jak to było? Czyj to był pomysł? Dlaczego nie pojechał?

Z.K. – Ja nie wiem, i nikt z nas naprawdę nie wie, jak było z tym wyjazdem Jurka do Rzymu. I Prymas nie wie dokładnie, i my w kurii nie wiedzieliśmy dokładnie. Ośmioro ludzi przyszło z kościoła św. Stanisława Kostki, rozmawiali z Prymasem na temat ewentualnego wyjazdu księdza Jerzego do Rzymu, żeby go uratować. Bo wszyscy mieliśmy świadomość, że oni chcą go zamordować. Mieliśmy przecieki, mieliśmy podrzucane taśmy z ich tajnych narad. Wiedzieliśmy, o czym rozmawiają i jakie są ich zamiary. Oni mieli listę księży, których chcieli zlikwidować.

J.K. – Czy to znaczy, że decyzja o wyjeździe do Rzymu nie zapadła? Ksiądz Jerzy rozmawiając z ks. Antonim Ponińskim we wrześniu na propozycję, żeby wygłosił rekolekcje adwentowe, odpowiedział: „Mnie już tu nie będzie, nie mogę przyjąć twojego zaproszenia, bo będę w Rzymie”. Czyli on do ostatniej chwili się nie zdecydował?

**Szatan będzie umacniał swoje królestwo na ziemi i w naszej Ojczyźnie, królestwo zakłamania, nienawiści i zastraszenia, jeżeli my wszyscy nie będziemy na co dzień stawali się coraz silniejsi Bogiem i Jego łaską.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 lutego 1983 r.

**Służyć Bogu,  
to szukać  
dróg do  
ludzkich serc.  
Służyć Bogu,  
to mówić  
o zlu jak  
o chorobie,  
którą trzeba  
ujawnić, aby  
móc leczyć.  
Służyć Bogu,  
to piętnować  
zło i wszelkie  
jego przejawy.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 marca 1983 r.

**Z.K.** – Ciągłe była dyskusja, ale decyzji nie było. Wracam do tego zdania, gdy Jerzy powiedział: nie mogę tych ludzi zdradzić, nie mogę ich zostawić. Mówił, że jego wyjazd do Rzymu byłby ucieczką z miejsca, w którym go Kościół postawił. Taka była jego świadomość. To nie były wylczenia, wyrachowanie czysto ludzkie. W Jerzym nigdy nie było postanowienia wyjazdu. I moim zdaniem, Ksiądz Prymas takiej decyzji też nie podjął. Nie mamy takiej wiedzy ani z Rzymu, ani w żadnej notatce kurialnej, ani prawdopodobnie w sekretariacie Prymasa. Była ciągła dyskusja, ale Jerzy nie miał takiej woli.

**J.S.** – O tym, czy wyjedzie do Rzymu, więcej mówiło się na zewnątrz niż wewnątrz Kościoła.

**B.P.** – Drążenie tej sprawy nie jest zaspokajaniem jakiejś ciekawości, tylko próbą wyjaśnienia takiej sytuacji, w której z jednej strony ks. Jerzy jest odpowiedzialny za tę część Kościoła, to duszpaństwo i misję, którą mu powierzył Kościół, ale z drugiej strony on przecież jest temu Kościołowi posłuszny. Taki wyjazd można mu było wręcz nakazać.

**Z.K.** – Oczywiście, wtedy by wyjechał, można byłoby to zrobić. Myśmy się zastanawiali nad tym, ale myśląc o tym nakazie, wiedzieliśmy, że zrobimy krzywdę sprawie. Bo czy on wyjedzie, czy nie wyjedzie, wtedy już nie byłoby istotne, natomiast SB i IV Departament byłyby usatysfakcjonowane, że rządzą w Kościele. Echo tego byłoby fatalne.

**B.P.** – A więc wtedy takie było myślenie, że to jest pokazanie wewnętrznej siły Kościoła?

**J.S.** – Tak, że to był odpór dany próbie mieszania się w wewnętrzne sprawy Kościoła. Takie próby były podejmowane cały czas, ale chodziło o to, by nie były one udane.

**J.R.** – W którym momencie księża towarzyszący, będący razem z księdzem Jerzym, poczuli, że zagrożenie księdza Jerzego nie polega już na tym, że mogą go napaść czy oskarżać, ale że to jest poważne zagrożenie życia, że on może być zamordowany?

**J.S.** – Dla mnie to był moment, kiedy po mszy św. zobaczyłem go otoczonego przez dziennikarzy z całego świata, reporterów, telewizję. Dziennikarze ominęli obecnych tam wybitnych opozycjonistów i pobiegli za nim. Widzę, że jest szczelnie otoczony tym wianuszkiem, z drugiej strony kolejny wianuszek przyjaciół i trzeci, który widziałem okiem wyobraźni – ludzi władzy, którzy na to patrzą. Ten obraz był dla mnie przeciwstawieniem tych dwóch potęg – państwa i komunizmu, a z drugiej strony siły ducha tego człowieka, przy całej jego kruchości. Pamiętam, że pa-



Na progu rodzinnego domu w Okopach

Fot. z archiwum parafii św. Stanisława Koski w Warszawie

**Chcemy,  
by państwo  
zrozumiało,  
że może być  
silne tylko  
w oparciu  
o społeczeństwo.  
A do tego  
prowadzi  
droga przez  
poszanowanie  
człowieka,  
jego sumienia  
i przekonañ.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 czerwca 1983 r.

trzymałem na to i myślałem sobie – co z tego będzie? Ty już, bracie, nie możesz się z tego wycofać. To nie była refleksja związana z przeczućciem końca, to trochę przerastało moją wyobraźnię. Ale myślałem – do czego to doprowadzi?

**J.R. – To, że księża przychodzili tam, czy to była tylko chęć służenia tym tłumom, czy też motywacją księży było to, żeby w tym trudnym czasie, kiedy zagrożenie narastało, być przy nim, żeby on nie był sam?**

J.S. – Z racji swojego powołania jesteśmy pasterzami trzód, odczuwamy poprzez trzodę. Jeżeli ktoś czuł się naprawdę związany z wiernymi, z Polską, po prostu nie mógł tam nie być. To był jakiś wewnętrzny imperatyw, bo tam się coś ważnego dzieje dla całego kraju. Nie wszyscy to czuli. Dla mojego pokolenia, które przeżyło czas okupacji, Powstania Warszawskiego, to wszystko, co było związane z przeżyciami patriotycznymi, z Polską, to tu po prostu nie było dyskusji – trzeba było brać w tym udział. Nieraz się dziwiłem, że u niektórych księży Msze za Ojczyznę nie wywoływały takiego rezonansu. Jerzy, bez doświadczenia wojny, miał to poczucie polskości może dlatego, że otaczali go ci wszyscy ludzie.

**B.P. – Zobaczył, jak dla tamtych ludzi to są ważne sprawy.**

J.S. – Poczul to nerwem duszpasterza.

Z.K. – Potem już, pomiędzy tym pierwszym zamachem a śmiercią Jerzego ci, którzy o tym wiedzieli, natrętnie zaczęli przekonywać go do wyjazdu, zostawienia całej sprawy, ucieczki. Każdy na swój sposób. On wtedy mówił tak – ja to z gotowością złożenia przysięgi powtarzam – to jest ogromnie istotny moment. No dobrze, byłem z nimi w chwilach trudnych i teraz mam ich zostawić? Co im Kościół da – to, że ucieknę? Że ich zdradzę? Jemu płynęły łzy z oczu. A przecież on miał świadomość zagrożenia. Jerzy regularnie przychodził do spowiedzi, bo był człowiekiem wiary i miał świadomość, że w każdej chwili będzie musiał rozliczyć się ze swoim życiem. Można powiedzieć – ot, chodził do spowiedzi jak każdy ksiądz. Ale on tak tego pilnował, strzegł, ciągle się przygotowywał. Ktoś zacytował to jego zdanie, że „jestem gotowy na wszystko”, ale on był gotów w tym sensie, że wiedział, że UB nie żartuje. Oni nie szantażują, oni wykonują to, co powiedzą. Jemu było dlatego tak trudno, że on miał świadomość, że mogą go zamordować, i mimo to się nie wycofał. Tutaj dotykamy jego heroizmu, męczeństwa. Nie dlatego, że dadzą mi krzyż, zastługę itd., ale dlatego, że nie wolno zdradzić ludzi, którzy szukają dobra, prawdy, którzy szukają oparcia, chcą mieć zaufanie do Kościoła. Kilka razy ksiądz Jerzy mówił o tym do mnie tak mocno, bo myśmy trochę go traktowali z przymrużeniem oka w pewnych momentach...

**J.S.** – Nawet mówiliśmy na niego – Popiełuch. Pamiętam, że jeszcze w wakacje w 1984 roku w Dębkach opowiadał mi, jak go ścigali i jak mu wrzucili pluskwę do samochodu. Ktoś tę pluskwę odkrył, potem on jechał, zgubił dwa samochody, które go ścigały. Pamiętam, że wtedy mu nie dowierzałem i myślałem sobie – bracie, przesadzasz, opowiadasz takie rzeczy. Oni akurat nie mają co robić, tylko za tobą jeździć. Tak wtedy myślałem.

**Z.K.** – Jedziemy na spotkanie duszpasterzy służby zdrowia do Niepokalanowa, nagle błysk, drugi raz błysk. Myślę, jakiś wariat jedzie za nami. A Jerzy mówi: księżę kanclerzu, oni nam robią zdjęcia. Też mają co robić, fotografują mój samochód?! Czasem nie dowierzaliśmy i dlatego nie byliśmy w stanie zrozumieć stanu duchowego tego człowieka.

Wspominam naszą rozmowę z czwartku przed jego męczeństwem. Spotkaliśmy się u sióstr wizytek na nabożeństwie dla służby zdrowia z racji św. Łukasza. Przy tej okazji toczyła się tam dyskusja. Pamiętam, jak któryś z księży – był tam bp Zbigniew Kraszewski, ks. Jan Twardowski i kilku młodych księży – zapytał: Jerzy, jak to się dzieje, że tylu agentów macie w tym tłumie, tylu ludzi przychodzi tam, żeby wam zrobić ferment, a jednak jest spokój? Jurek z takim spokojem odpowiedział: to jest zasługa ks. Boguckiego, on zawsze odprawia egzorcyzm i wypędza diabła, żeby nam nie zamącił. Zobaczyłem prostego człowieka, który ma tyle ufności, że w to dzieło, w które on wkłada tyle pracy, diabeł nie ma prawa wejść, bo to Pan Bóg go chroni i ośłania. Po wyjściu od wizytek postaliśmy chwilę przed kościołem. On szybciej odjechał. Dopędziłem go na światłach na Miodowej. Wtedy wjechał między nas ten biały samochód, ten, który potem mu towarzyszył cały czas. Jechaliśmy aż do Franciszkańskiej, ja tam puściłem długie światła na jego samochód, on podniósł w górę lewą rękę, i ta ręka uniesiona do góry stała się naszym pożegnaniem.

## CZŁOWIEK I KAPŁAN

**B.P.** – Zdarza się, że wierni kreują swojego duszpasterza. Jest taki splot wydarzeń i emocji, które wynoszą jakiegoś duchownego, zwyczajnego księdza, na pewnego rodzaju gwiazdę Kościoła lokalnego. Spotykałam się z takim gwiazdorstwem w Kościele, ale nie chcę powiedzieć, że często. To jest bardzo miłe, to unosi w pewnym momencie i duchownego, i ludzi, ale to bywa niesłychanie niebezpieczne. Jedyną gwiazdą w Kościele, jeśli można tak powiedzieć, jest Pan Jezus, i często tacy księża, uniesieni, nawet nie własną pychą, tylko tym uwielbieniem i zapotrzebowaniem ludzi, zapominają o tym, kto jest najważniejszy. Z księdzem Jerzym było tak, że był on rzeczywiście bardzo uważnie słuchany, ale i uwielbiany przez ludzi. Wykazał dużą odporność na tę sytuację.

**Z.K.** – Trzeba mieć świadomość tego, jak działa psychologia tłumu, jak wynosiła trybunów ludu. Nie powiedziałbym, że to jest złe, ze strony rze-

**Solidarność  
to jedność  
serc, umysłów  
i rąk  
zakorzenionych  
w ideałach,  
które  
są zdolne  
przemieniać  
świat.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
28 sierpnia 1983 r.

**Nie można  
tworzyć  
dziejów bez  
dziejów, nie  
można  
zapominać  
o chrześcijań-  
skiej drodze  
naszego  
Narodu.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
25 września 1983 r.

szy ludzi. Jeżeli natomiast ten, kogo rzesza wynosi, uwierzy w to, co tłum mówi, to przegrywa na starcie. Wcześniej czy później poniesie klęskę. Ja się tego bałem u Jerzego. Wtedy przy Jerzym byli różni ludzie, przypomnę byłego rektora-elektę UW Klemensa Szaniawskiego, o którym wiadomo, że był agnostykiem. Bardzo widoczna była ta wielka tolerancja Jurka, który miał przy sobie bardzo różnych ludzi. Strasznie się bałem, żeby ci ludzie nie dokonali w jego życiu jakiegoś zamętu prowadzącego do wykonania jakiegoś znaczącego, a obcego mu ruchu. Wtedy by przegrał.

Jurek był sobą, był księdzem i nie ulegał ani Michnikowi, ani Kuro-niowi, ani innemu znaczącemu człowiekowi, choć ich wszystkich bardzo szanował. Oni przychodzili, on się z nimi spotykał. Ten prosty chłopak, prosty ksiądz, który intelektualnie nie był nadzwyczajny, nie miał wybitnej inteligencji, był sobą przez całe życie, od dzieciństwa przez wojsko, początki kleryckiego życia i życie kapłańskie – nie zgubił się.

**J.S.** – Naprawdę był dzieckiem Kościoła.

**J.K.** – Jakież to cechy niezwykle tego zwykłego księdza tak przyciągały do niego ludzi? Z moich rozmów wynika, że to był prosty ksiądz, za to szalenie otwarty. Podkreśla się, że był bardzo bezinteresowny.

**Z.K.** – Ludzi do niego sprowadzało to, że mieli zaufanie, że on nie zdradzi, nie zostawi. Tak ważną rzeczą było to zdanie, które powiedział, „ja nie mogę zdradzić tych ludzi”. Myślał też tak w imieniu nie tylko siebie, ale i Kościoła, nie wolno nam zdradzić tych ludzi. Wiele osób zawdzięcza mu wiarę. Wielu ludzi odzyskało ufność w siebie. On otrzymywał bardzo wiele listów. W jego osobowości wierność ludziom jest cechą podstawową. „Nie wolno mi zmarnować tego zaufania, którym mnie ludzie obdarzyli, a poprzez mnie Kościół”. To najważniejsza cecha jego postawy.

**J.S.** – Był autentyczny jako ksiądz, Polak i przyjaciel, a to jedna mu ludzkie serca. Nie zawsze było wiadomo, kto jest naprawdę szpiclem, a kto jest oddany sprawie. Przywódcy różnego kalibru zdradzali i działali koniunkturalnie. A on w tym bagnie był jak twarda opoka. Ludzie zdawali sobie sprawę, że to wszystko może się bardzo źle skończyć. On też zdawał sobie z tego sprawę.

**Z.K.** – Więźniowie w Białołęce wiedzieli, jakich metod używa się, żeby zmiękczyć człowieka, i dlatego oni do niego lgnęli. Ludzie spoza Kościoła szanowali w nim to, że umie być wierny do końca – przecież rzucono w jego okna cegłami, malowano mu samochód, pomawiano o niemoralność. Ów agnostyk, rektor i profesor Klemens Szaniawski, otaczał go swego rodzaju kultem.

**J.S.** – To prawda, i ja pamiętam, jak Szaniawski w taki właśnie sposób mówił o księdzu Jerzym.



**B.P. – A przecież to była zimna umysłowość.**

**J.S.** – Nie pamiętam już, czego to dotyczyło. On mówił: proszę księdza, tu właśnie w tym miejscu, tu gdzie ksiądz stoi, ksiądz Jerzy powiedział mi to i to, słowa bardzo dla mnie ważne. Tu z nim rozmawiałem, zatrzymał się w tym miejscu przy mnie. I to było dla mnie szokujące, że ten Popiełuch, mój dużo młodszy kolega, dla tego człowieka był niemal wyrocznią.

**J.R.** – Kardynał Wyszyński stawiał na Kościół ludowy. Ksiądz Jerzy – jeśli wolno zabrać głos w roli dyskutanta – jest przedstawicielem tego Kościoła ludowego: prosty człowiek, ksiądz pracowicie szlifujący kazania, wygłaszający je niekiedy w sposób chropawy. Nie był na pewno krasomówcą. I ten człowiek z ludu wzięty ma bardzo prostolinijne myślenie. Wiele osób wspomina, jak z pewną emocją opowiadał, że go śledzą, że próbowano zrobić na niego zamach, ale jego myślenie jest prostolinijne. Nie dopuszcza tych wszystkich źródeł informacji, co może się stać. Ma parę prostych wskazówek i wręcz katechizmowe myślenie. Kilka jasnych prawd w życiu, którym służy, nie spekuluje i nie zastanawia się nad tym, a co to będzie. Niezwykły jest ten jego ludowy katolicyzm w kazaniach, które nie są napastliwym mówieniem o komunizmie, o konkretnych ludziach, które są głoszeniem wiary. Wyczuwał, że w tej trudnej sytuacji trzeba nazwać rzeczy po imieniu, głosić prawdę, a najlepiej robić to, odnosząc się do autorytetu Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego, uznawanych przez wszystkich. Niestychana jest pokora i posłuszeństwo tego człowieka, ciągle szukającego aprobaty Kościoła, cierpiącego, że nie jest do końca rozumiany przez hierarchię. On spełnia tylko misję duszpasterską. Nie należał nawet do kręgu tych księży, którzy wcześniej byli związani z opozycją ani mediami zagranicznymi.

**B.P.** – Więc i ja też jako dyskutantka. Zwrócę uwagę na jeszcze jedną sprawę. Msze za Ojczyznę były w ówczesnej Warszawie pewnym szokiem obyczajowym, tak bym to nazwała w skrócie, zaraz to wytłumaczę. Do Warszawy, miejsca, które nie jest pielgrzymkowe, bo tutejsze sanktuaria mają charakter lokalny, wdarło się przy tej okazji coś z tej religijności ludowej, która towarzyszy pielgrzymowaniu do miejsc świętych, z całą otoczką, handlem dewocjonaliami, ściąganiem uwierających butów itd. W Warszawie to było jednak na początku dość egzotyczne i pewnie wiele osób oceniało to wszystko tak bardzo powierzchownie, jako nie swoje.

**J.K.** – Kilka słów na temat języka. Nie chciałbym, żeby poprzestać na tym, że ksiądz Jerzy cytował tylko prymasa Wyszyńskiego i Ojca Świętego. Zwróciłbym uwagę na specyficzny język, jaki on sam wnosił. Jest to język poetycki, bo kiedy on coś dodaje od siebie, a dodaje bardzo dużo, kiedy parokrotnie jest wpleciona jego własna modlitwa, to widać, że on ją wyprowadza z serca. Podobnie w rozważaniach drogi krzyżowej czy różańca. To musiało ludzi poruszać.

**Ojciec Święty!  
W czasie  
szczególnego  
zniewolenia  
Narodu byłeś  
i jesteś Tym,  
który  
umacnia  
w nas  
nadzieję  
na zwycięstwo  
dobra nad  
złem, miłości  
nad  
przemocą,  
prawdy nad  
kłamstwem.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
30 października 1983 r.

**Niech nikt  
nie mówi, że  
Solidarność  
poniosła  
klęskę. Ona  
idzie do  
zwycięstwa.  
Idzie powoli.  
Ale coraz  
mocniej  
wraść  
w Naród.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 listopada 1983 r.

**B.P. – No, to jest jednak znaczna różnica – głoszenie kazania a modlitwa. W modlitwie człowiek jest jednak sam na sam z Panem Bogiem.**

**Z.K. –** Na słuszość tezy, którą pan zaprezentował, podam następujący przykład. Ostatni dzień maja 1982 r. Pielgrzymka służby zdrowia na Jasną Górę. Mam mówić w nocy homilię i nagle odbiera mi głos, zachorowałem. Zaprosiłem Jurka do siebie i mówię: nie będziemy prosić nikogo innego. Jerzy wygłasza homilię, nie napisaną. Lekarze potem powiedzieli mi, że to było najlepsze kazanie Jurka, jakie słyszeli. Gdy stanął wobec takiego zadania, mówił z serca. Szkoda, że tego kazania nikt nie zanotował, nie jest ono zarejestrowane. Może mają to ubecy, ale oni też nie wiedzieli, że on je będzie wygłaszał. Tak było kiedyś ze zdjęciem, podczas ostatniej mszy odprawianej przez niego w Warszawie. Ja nie odprawiałem, przewodniczył bp Kraszewski, był ks. Grefkowicz i był Jerzy. Siedziałem w konfesjonale, wyszedłem na „przekazanie sobie znak pokoju”. Wziąłem go za głowę, którą położył mi na lewym ramieniu i gorzko zapłakał. To było u wizytek. W tym momencie ktoś z kościoła zrobił zdjęcie z fleszem. Wiele razy prosiłem o zgłoszenie się autora, ale się nie odezwał się do dziś. Prawdopodobnie zrobiła to SB.

**B.P. – Powiedzmy jeszcze coś o nim jako zwyczajnym człowieku.**

**Z.K. –** Pewien ksiądz powiedział mi kiedyś: ja uważam, że Jerzy był trochę pyszny i zarozumiały. A z czego ksiądz to wnioskuje? A z tego zdjęcia, jak on stoi na tle drzwi plebanii z kwiatkiem. Ja mówię – przecież on się tak cieszył z tego kwiatka. On pokazał tylko swoją najprostszą radość. Umiał się cieszyć i miał w sobie radość.

**J.S. –** Pamiętam kiedyś nad morzem, w Dębках, siedzieliśmy na plaży, była tam też Maja Komorowska i mec. Edward Wende. Rozmawialiśmy o przebaczeniu i mecenas i Maja mieli inne zdanie. Jerzy zdecydowanie bronił swoich przekonania, mimo że całe towarzystwo jakoś tam na niego naciskało. Miał swoje zdanie, potrafił je wyartykułować i obronić. Maja była za tym, żeby tak liberalnie traktować, jak już ktoś coś zrobił, to trzeba mu przebaczyć. A on mówił: przebaczenie po chrześcijańsku wymaga dopełnienia konkretnych warunków. Mówił tak, jak każdy normalny ksiądz powinien to powiedzieć.

Ukazują go także jego kazania. Trochę o nich mówiliśmy. Mnie rzadko było stać na to, żeby napisać sobie całe kazanie. Jak byliśmy w Dębках, on miał mówić u św. Brygidy w Gdańsku, więc siedział w nocy i pisał kazanie. Rano poszliśmy na plażę, on został i nadal je szlifował. Dla mnie było to coś nieprawdopodobnego. Po co on to robi? Dopiero później, po tych wszystkich wydarzeniach, pomyślałem sobie, jak to dobrze, to też było jakieś opatrnościowe. Duch Święty mu kazał wszystko, słowo po słowie pisać.

**B.P. – Mógł być to przejaw pokory, że nie dowierzał swoim umiejętnościami utrzymania dyscypliny intelektualnej podczas kazania, albo**

też po prostu dowód na to, jak bardzo poważnie i rzetelnie traktował swoje powołanie.

J.S. – Podziwiałem tę jego niezwykłą pracowitość i odpowiedzialność za słowo. W moich oczach on jeszcze nie był wielkim Popiełuszką, był jednym z wielu księży, którzy byli blisko ludzi i poruszali się w nurcie dziejących się wydarzeń.

B.P. – Czy zdarzyło się tak w jego życiu, że spotkał kogoś, kto go zawiódł, więc stracił do niego zaufanie, unikał go?

J.S. – Nie słyszałem, by kogokolwiek przekreślił czy znienawidził.

B.P. – Moje pytanie nie idzie w kierunku nienawiści, raczej w kierunku zrozumienia człowieka, który ma postawę akceptującą, ale też coś go zraniło, został zdradzony. To jest taka opozycja pomiędzy ufnością a zalecaną czujnością i roztropnością.

J.S. – Nie było tak, że on mnie przestrzegał: uważaj na tego czy innego. Myślę, że w sytuacji, w której znaleźliśmy się, gdyby on miał takie osoby, to pewnie próbowałby mnie jakoś przestrzec.

J.R. – Jak ksiądz postrzegał księdza Jerzego zanurzonego w tłumach, podczas Mszy św. za Ojczyznę?

J.S. – To, co mnie uderzyło, to klimat – Boży i religijny. To były rzeczywiste msze święte. Pamiętam to wiszenie na ustach księdza, co sam potem odczułem, prowadząc po nim msze święte. Homilie i wystąpienia są dialogiem z ludźmi. Ludzie chwyтали każdy niuans. Słowa były tylko komunikacją formalną, tam była komunikacja duchowa, związek duchowy. Wiadomo było, że ci ludzie się po prostu rozumieją. Potem ktoś powiedział, że to są dwie godziny wolnej Polski, i ja się pod tym podpisywałem i tak to wtedy czułem. Ludzie tam byli dla siebie życzliwi, dobrze się rozumieli, a niejedno słowo rozpałało ich jak iskra.

B.P. – Takie doświadczenie dały nam już spotkania z Janem Pawłem II.

J.S. – Dlatego ja mu wtedy powiedziałem, że ty jesteś mały papież.

B.P. – Może nie mały, ale dość chudy.

J.S. – Ale to właśnie było moje pierwsze uczucie, że istnieje interakcja, analogiczna do tego, co się działo przy Ojcu Świętym, który jednak musiał wyjechać, a tutaj to trwało. Poruszała mnie też wrażliwość na sformułowania i słowa, o czym zresztą rozmawiałem z aktorami. Powiedziałem im wtedy – wy jesteście prawdziwą polską arystokracją. Któryś z nich odpowiedział:

**Pokój Bóg  
powierzył  
ludziom  
w noc Bożego  
Narodzenia.  
Pokój  
na ziemi.  
Pokój  
ludzkich serc  
i sumień.  
Pokój  
to dobro,  
za którym  
dzisiaj  
najbardziej  
 tęskni  
ludzkość.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
25 grudnia 1983 r.

my w życiu nie mieliśmy takiej sceny, jaką mamy tutaj. Ludzie, których tam spotykałem, odruchowo wydobywali z siebie to, co w nich jest najlepsze.

## ŚMIERĆ

J.K. – Uważam, że księża mieli wielkie szczęście, bo lekko traktowali w swoich kazaniach władzę. To jednak nie były jeszcze czasy Pomarańczowej Alternatywy. Komuniści najbardziej ze wszystkiego bali się ośmieszenia. Mamy tego dowody, kiedy jest mowa o zarzutach postawionych w 1983 r. ks. Popiełuszce (nie pojawia się to w odniesieniu np. do ks. Jankowskiego), „że w sposób negatywny i poniżający wyraża się o osobach, które pełnią kierownicze funkcje w państwie”. Jest to zarzut szalenie istotny, pojawia się po raz kolejny pod koniec 1983 r. Ksiądz Jerzy bardzo jednoznacznie wypowiedział się o pomysle Jaruzelskiego, żeby „ludzi skazywać na banicję”. Wtedy ruszyła cała machina propagandowa: zaczęło się od Urbana i szło przez kolejnych dziennikarzy. Ja uważam, że to było coś, co przekroczyło ich „wrozumiałość”, oni tego już nie mogli znieść, że ksiądz nazywa rzeczy po imieniu. To było dla nich najbardziej upokarzające i niebezpieczne. Oni byli upokarzani, kiedy jeździli do Moskwy, dlatego nie znosili jakiegokolwiek formy ośmieszenia ze strony obywateli. Myślę, że to wyróżniało księdza Jerzego, że poprzez to dokładne przygotowanie, nazywanie rzeczy, a nie ludzi, po imieniu obnażał prawdę o systemie. Oni tego nie mogli znieść, że przychodzą dziesiątki tysięcy ludzi, są przygotowywane odpisy jego kazań, to idzie po całej Polsce. Cokolwiek by powiedział ks. Małkowski czy ks. Jankowski, to jednak miało mniejszy zasięg. Ksiądz Jerzy skupiał na sobie nieustannie czujną uwagę partyjnych decydentów. Był nie dającym się uciszyć głosem prawdy.

**Życie trzeba  
godnie  
przeżyć, bo  
jest tylko  
jedno.  
Zachować  
godność  
człowieka, to  
pozostać  
wolnym,  
nawet przy  
zewnątrznym  
zniewoleniu.  
Pozostać  
sobą – żyć  
w prawdzie  
– to jakieś  
minimum,  
aby nie  
zamazać  
w sobie  
obrazu  
dziecka  
Bożego.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
29 stycznia 1984 r.



Fot. z arch. parafii św. Stanisława Koski w Warszawie

Rodzice Marianna i Władysław Popiełuszkowie i brat Stanisław

**J.S.** – Oni się bardzo bali jakiegoś opozycyjnego wobec nich systemu, bardziej niż inwektyw, na inwektywy nie zwracali uwagi. Zawsze mówiłem klerikom: macie tak mówić kazanie, żeby córka Jaruzelskiego, gdyby znalazła się na waszym kazaniu, nie czuła się obrażona. Sam też się tego bardzo trzymałem. Gdy jednak bp Romaniuk pokazywał mi, co oni pisali o moich kazaniach, zauważyłem, że nigdy nie cytowali żadnego zdania, a jedynie opisywali klimat mszy św. i środowisko, które na niej się znalazło. Żadnego cytatu, tylko to, że dają możliwość wypowiedzenia się komuś, a zarzutem były nazwiska ludzi, którzy uczestniczyli w tej mszy św. Bali się alternatywy dla swojego jedynowładztwa.

**Z.K.** – W pierwszym okresie komuny, kiedy jak ktoś coś powiedział, to była taka bolszewicka metoda – po prostu zabijano, nie dyskutowano, nie wysyłano do obozu pracy. W czasie kiedy była sprawa księdza Jerzego, komuna się strasznie boi i chce wmówić społeczeństwu, że Kościół ją toleruje, współpracuje z nią, i że chodzi o dobro ojczyzny.

**B.P.** – Taką strategię oni mieli już przedtem kilka razy.

**Z.K.** – Gdyby było to prawdą, to znaczyłoby, że Kościół jest poza społeczeństwem. Ksiądz Jerzy jest ze społeczeństwem, bo gromadzi się dwadzieścia i więcej tysięcy ludzi pod kościołem św. Stanisława. Oni się tego strasznie bali. Momentami czułem, i takie były moje rozmowy z władzami państwowymi, że im nawet nie zależało na tym, co ksiądz Jerzy powiedział, bardziej chodziło o fakt Mszy św. za Ojczyznę, gromadzenia w tej intencji ludzi. Wolna Europa, Głos Ameryki dodatkowo to nagłaśniają, kto tam był, że przyjechał ktoś znaczący z zagranicy, chciał zobaczyć księdza Jerzego, uczestniczyć w tej mszy św., to ich przerażało. Oni się bali księdza Jerzego, zjawiska i przestania.

**J.R.** – Myślę, że oni woleliby, żeby ludzie wychodzili po tych mszach naładowani negatywnymi emocjami, żeby zaczęli się bić z ZOMO. Z tym potrafiliby sobie poradzić, bo siła była wtedy po ich stronie. A tu ludzie nie byli naładowani nienawiścią do zomowców, ale szli z wyprostowanym kręgosłupem, szli z podniesioną głową. To było dla nich nie do zniesienia, że ktoś organizuje takie zjawisko, po którym ludzie nie szukają konfrontacji, nie boją się, odzyskują kręgosłup, odzyskują godność.

**J.S.** – To właśnie jest esencja tego, co tam się działo. A kiedy ksiądz Jerzy zaczął jeździć, kiedy zgromadził rzesze ludzi w Częstochowie, oni zobaczyli siłę tego człowieka i ogarnęli ich strach.

**B.P.** – Podjęcie decyzji, żeby go zamordować, też jest przyjęciem pewnego scenariusza; zamordowanie kogoś, kto jest tak szanowany, jest niebezpieczne. Wiadomo było, że nie zniszczy się tym sposobem Kościoła. Na co oni liczyli?

**Człowiek  
pracujący  
ciężko bez  
Boga, bez  
modlitwy, bez  
ideałów  
będzie jak  
ptak z jednym  
skrzydłem  
dreptał po  
ziemi.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
24 kwietnia 1983 r.

**Prawda łączy się zawsze z miłością, a miłość kosztuje, miłość prawdziwa jest ofiarna, stąd prawda musi kosztować. Prawda, która nic nie kosztuje jest kłamstwem.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
27 maja 1984 r.

**J.K.** – Wystarczy zanalizować to, co mówiono w grudniu 1983 r. na konferencji Akademii Spraw Wewnętrznych i Departamentu IV MSW, który zajmował się inwigilacją Kościoła. Mówiono, ujmę to w największym skrócie, że podziemna „Solidarność” jest rozbita, i że teraz należy uderzyć w Kościół. Ważne jest też, kto to mówił: Pietruszka, czyli ten, który bezpośrednio wydał polecenie zamordowania księdza Jerzego, jego zwierzchnik, dyrektor Departamentu IV MSW Płatek, i szef oślawionego Urzędu ds. Wyznań Łopatka. To dzisiaj jest taka tendencja, żeby przedstawiać ówczesne władze komunistyczne, w tym czołowych esbeków, jako pragmatyków, prekursorów jakiejś odnowy. Nic podobnego. To byli komuniści, janczarzy Moskwy, którzy wierzyli w ten system i sądzili, że układ geopolityczny jest niezmienny. To, że czerpali oburącz korzyści materialne, nic nie zmieniło z ich wiary. Widać wyraźnie z ich wypowiedzi, że w 1983 r. uważali, że znów nadszedł czas, by „reakcji zadać śmiertelny cios”. Pietruszka w swoim wystąpieniu mówi to jednoznacznie, nawiązując wprost do lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Im się w ogóle nie mieściło w głowach, że za kilka lat nastąpi kres komunizmu. Zamordowanie księdza Jerzego to rzeczywiście swego rodzaju powrót do podstaw komunistycznych metod rządzenia, z lat trzydziestych, czterdziestych czy pięćdziesiątych. Nic tak nie niszczy nadziei człowieka czy narodu jak to, że ktoś, kto jest wielkim autorytetem, jest podziwiany i kochany, może być bezkarnie zamordowany. W tym było takie przesłanie do ludzi – zobaczcie, jaka jest ta „Solidarność”, ona nawet nie uchroniła jednego księdza, ich kapelana. Więc dajcie już sobie spokój z tą „Solidarnością”, bo to są trupy. Dla Kościoła przesłanie było nieco inne, choć równie wyraźne: my z wami będziemy rozmawiać, ale nie ma mowy o tym, żebyście się pchali z jakąkolwiek polityką; przez co rozumiano wszystkie formy publicznego czy społecznego zaangażowania. To była – moim zdaniem – groźba: uważajcie, bo to już nie będzie tak, że zakazemy wam budowy tego czy innego kościoła, nie będziecie posłuszni – będziemy zabijać waszych ludzi. To, co się stało potem, to, że musieli poświęcić niektórych ludzi, świadczy być może, że pierwotny plan całej operacji był nieco inny, czy też wykonanie skandalicznie złe. Ale to ma w gruncie rzeczy znaczenie drugorzędne.

## POGRZEB I ZWYCIĘSTWO

**J.S.** – Podczas pogrzebu solidaryzowałem się ze zdaniem Wałęsy: „Solidarność” żyje, bo ty oddałeś za nią życie. W tym widziałem sens tej śmierci, że ona nie tylko niczego nie zatrzyma, a wręcz przyspieszy przemiany. To jest dramat tego wydarzenia, a zarazem jego sens.

**J.R.** – Dla mnie te kilkaset tysięcy ludzi, którzy tam się zebrali, to już w tym momencie był znak zwycięstwa. Komunizm był już w tym momencie pokonany. To jest tak jak z ojcem Maksymilianem w Oświęcimiu. System może go zabić, ale nie może zabić tego, co on głosił, swoim życiem i swoją ofiarą.

**Z.K.** – Wtedy budowałem moje wszystkie wypowiedzi na takim przestąpieniu, które jest na kościele, potem umieściłem je na kościele św. Karola Boromeusza w nawiązaniu do śmierci ks. Niedzielaka: „Nie wolno nam zmarnować tej śmierci”. Tak to wtedy przeżywałem, to jest pewien dar, dla Ojczyzny, dla Kościoła, dla naszego kapłaństwa. Niedawno powiedziałem w jakimś wywiadzie radiowym, że gdyby nie było śmierci księdza Jerzego i kilku jeszcze innych księży, to by nam tylko zostało przeproszenie za księży-patriotów.

Bardzo byłem wdzięczny Księdzu Prymasowi za to, że wydał decyzję, o którą walczyłem bardzo mocno, o pochowaniu Jerzego przy kościele. W tej sprawie zwyciężyłem z komunistami podstępem. Powiedziałem: czy wy sobie wyobrażacie, co to będzie, jak ten tłum przejdzie przez Warszawę, jak będzie szła ta procesja na Powązki, kto się temu oprze?

**J.S.** – A ja miałem w oczach i w pamięci pogrzeb Przemyska, który prowadziłem przez miasto. Ta manifestacja, ten milczący tłum, który szedł, umacniając świadomość, i rozrywał okowy strachu. Przyznam się, że ja marzyłem o czymś takim. W pierwszej chwili w moim przekonaniu to powinien być właśnie taki pogrzeb. Myślałem, że to da ludziom siłę i otuchę.

**J.R.** – Po pewnym czasie na Powązkach prawdopodobnie zwłoki księdza Jerzego by zniknęły.

**Z.K.** – Nawet przy kościele się tego obawiano i dlatego powstała warta przy grobie księdza Jerzego. Myśm się bali, że go ukradną. Oni przecież byli świadomi, że to jest wielka relikwia narodowa. W tych decyzjach o miejscu spoczynku ciągle cytowałem matkę Jurka, która powiedziała: „Ja go oddałam Kościołowi i Kościół będzie decydował, gdzie on ma być pochowany”.

**Trzeba sobie zdawać sprawę z sytuacji geopolitycznej, w jakiej się znajdujemy, ale jednocześnie ta sytuacja nie może być wygodną zasłoną do tego, by rezygnować z należnych Narodowi praw.**

Ks. Jerzy Popiełuszko,  
26 sierpnia 1984 r.

Fot. z arch. parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie



Podczas pogrzebu

**J.R.** – Kościół stawia konkretne warunki męczennikom; co w postawie księdza Jerzego świadczy o tym, że oddał życie nie tylko za „Solidarność”, za Polskę, ale za wiarę?

**Z.K.** – Można to stwierdzić na podstawie tego, co przypomnieliśmy: „jestem gotowy na wszystko”, „nie mogę zostawić ludzi, żeby oni nie zwątpili w to, że Kościół jest z nimi”. Nie zależało mu na tym, żeby go uwielbiano, na polityce. Odnoszę te słowa do tej rzeczywistości ewangelicznej, kiedy Pan Jezus mówi o owcach, które są bez pasterza pozostawione, i do Starego Testamentu, że pasterze pasają siebie samych. On jest tego zaprzeczeniem.

**J.S.** – Bo nie ma większej miłości – jak mówi Ewangelia – niż oddać życie za przyjaciół swoich. I to właśnie się dokonało.



**Janusz Kotański** – ur. 29 kwietnia 1957 r., historyk, poeta; pracuje w BEP IPN, gdzie zajmuje się historią Kościoła w Polsce, Kresów Wschodnich i współpracę z mediami; autor biografii ks. Jerzego Popiełuszki – *Nagroda dla księdza* przygotowywanej do druku przez Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza w serii „Ludzie niezwykli”.



**Ks. infułata dr Zdzisław Król** – ur. 8 maja 1935 r., święcenia przyjął w 1958 r., kapłan archidiecezji warszawskiej, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie; od 1967 r. pracownik Kurii Metropolitalnej Warszawskiej (1979–1992 kanclerz kurii); od 1992 r. wikariusz biskupi; sekretarz Rady Kapłańskiej, członek Rady Biskupiej Archidiecezji Warszawskiej, przewodniczący Wydziału Charytatywnego Kurii Metropolitalnej Warszawskiej i Kolegium Konsultorów; postulator procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki; członek Rady Pamięci Walk i Męczeństwa.



**Ks. prałata dr Jan Sikorski** – ur. 12 listopada 1935 r., święcenia przyjął w 1958 r., kapłan archidiecezji warszawskiej, proboszcz parafii św. Józefa na Kole w Warszawie, w latach 1979–1985 ojciec duchowny w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, a w latach 1980–1985 także ojciec duchowny archidiecezji warszawskiej, 1981–1982 duszpasterz internowanych w Białotłęce, od 1984 opiekun Mszy św. za Ojczyznę w parafii św. Stanisława Kostki, 1990–2001 naczelnny kapelan więziennictwa RP; b. wiceprzewodniczący Światowego Związku Naczelnych Kapelanów Więziennych; członek Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski i Rady Kapłańskiej Archidiecezji Warszawskiej; kapelan „Solidarności” Regionu Mazowsze.



# NA TROPACH PROWOKACJI

**Wkrótce po zgłoszeniu przez Waldemara Chrostowskiego porwania księdza Jerzego Popiełuszki, późnym wieczorem 19 października 1984 r., Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podjęło działania poszukiwawcze. Kilku funkcjonariuszy MO i SB szukało uprowadzonego księdza w ramach operacji o kryptonimie „Przeszukanie”<sup>1</sup>, a kierujący akcją gen. Czesław Kiszczak powołał w MSW najpierw specjalną grupę operacyjną, a następnie specjalny sztab, który miał koordynować działania i wyjaśnić okoliczności porwania.**

Gen. Kiszczak, który wieczorem 27 października 1984 r., podając publicznie nazwiska sprawców zbrodni: Grzegorza Piotrowskiego, Waldemara Chmielewskiego i Leszka Pękali, dodał, że porwanie księdza Popiełuszki było „świadomą i dobrze przygotowaną prowokacją”<sup>2</sup>.

## Dogmat o prowokacji

Szef MSW nie wyjaśnił jednak, jaką prowokację miał na myśli i kto miałby jej dokonać. W dokumentach przejętych przez Instytut Pamięci Narodowej zachował się „Plan czynności śledczych w sprawie zaginięcia ks. Jerzego Popiełuszki”<sup>3</sup> z 22 października 1984 r. sporządzony przez naczelnika Wydziału Śledczego WUSW w Toruniu ppłk. Eugeniusza Gawrońskiego, w którym sformułowano kilka wersji na temat porwania księdza. Jako pierwszą wersję przyjęto, że „uprowadzenie ks. J. Popiełuszki jest prowokacją polityczną ekstremy byłej »Solidarności« i osób powiązanych z klerem, niezadowolonych ze stabilizacji sytuacji w kraju i w celu odwrócenia uwagi od zabójstwa zakonnika w Warszawie – odbyło się za wiedzą ks. J. Popiełuszki”. Druga hipoteza wymyślona przez SB zakładała, że „uprowadzenie ks. Popiełuszki jest prowokacją o zabarwieniu politycznym ekstremy byłej »Solidarności« niezadowolonej ze stabilizacji życia w kraju oraz w celu skompromitowania organów spraw wewnętrznych i odbyło się bez wiedzy osób zatrzymanych, tj. ks. J. Popiełuszki i W. Chrostowskiego”. W trzeciej wersji sugerowano, że „uprowadzenie ks. Popiełuszki zostało dokonane przez członków nielegalnie działającej grupy przestępczej, np. organizacji »Antysolidarność«, jako zemsta na księdzu, który czynnie popierał »Solidarność«”. Brano także pod uwagę taką możliwość, że „organizatorem porwania ks. Popiełuszki jest wywiad jednego z państw zachodnich, zainteresowany dalszą destabilizacją życia kraju”. Ostatnie przypuszczenie zakładało, że „uprowadzenia dokonała grupa przestępcza, wywodząca się z elementu kryminalnego, w celach rabunkowych, uzyskania okupu lub na zlecenie działaczy byłej »Solidarności« w zamian za korzyści materialne”.

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy (dalej AIPN By), 082/98, *Akta kontrolne śledztwa w sprawie uprowadzenia 19 października 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki*, t. 2, *Plan działań kryptonim „Przeszukanie” z 24 października 1984 r.*, k. 260–262.

<sup>2</sup> K. Daszkiewicz, *Uprowadzenie i morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki*, Poznań 1990, wydanie III uzupełnione i poprawione, s. 13; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 415–416.

<sup>3</sup> AIPN By, 082/98, t. 2, k. 212–213.

Podobne poglądy na porwanie księdza Jerzego Popiełuszki wyrażali aktywiści PZPR. W jednym z dokumentów partyjnych przygotowanych w pierwszych dniach po uprowadzeniu księdza zapisano: „Na ogół wśród aktywu występuje pogląd, że uprowadzenie ks. Popiełuszki stanowi prowokację ze strony ekstremy podziemia byłej »Solidarności«, która pragnie raz jeszcze doprowadzić do zakłóceń stabilizacji w kraju. Mówi się też, że w prowokację tę może być zamieszany kler usiłujący zrobić z Popiełuszki »męczennika«”<sup>4</sup>.

### **Kryptonim „Przeszukanie”**

Poszukiwania księdza Jerzego Popiełuszki funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Toruniu rozpoczęli jeszcze 19 października 1984 r. o godzinie 23.40. Powołano grupę operacyjno-dochodzeniową, w rejon Przysieka wysłano dwa radiowozy z funkcjonariuszami z Wydziału Ruchu Drogowego i przewodnikiem z psem tropiącym. Milicjanci odnaleźli jedynie na drodze z Przysieka do Górską samochód marki Volkswagen o numerach rejestracyjnych: WUL 2473, który ich zdaniem „został okradziony (zwisające kable po radiu)”. Następnie o godzinie 0.30 już 20 października 1984 r. do akcji skierowano dalszych 38 funkcjonariuszy ZOMO z Torunia, którzy do wczesnych godzin rannych penetrowali lasy w okolicach Górską. Kolejna grupa zomowców prowadziła dalszą penetrację terenów leśnych w godzinach rannych (między 5.40 a 7.00) 20 października 1984 r. Tego samego dnia zarówno Wydział Kryminalny WUSW w Toruniu, jak i Biuro Kryminalne Komendy Głównej MO zarządziły „poszukiwania nadzwyczajne za porwanym księdzem Popiełuszką oraz samochodem koloru popielatego Fiat 125 nr rej. KZC 0423”. Do Torunia skierowano funkcjonariuszy MSW i KG MO, którzy wraz z miejscowymi jednostkami ZOMO przez kolejne dni prowadzili dalsze poszukiwania<sup>5</sup>.

Przeszukiwano lasy w okolicach Górską i Przysieka, gdyż według uzyskanych przez toruńską SB informacji „księdza [...] w miejscu porwania mieli wypędzić do lasu, bądź też ksiądz sam napastnikom do lasu uciekł”, a tylko Waldemarowi Chrostowskiemu założono „na ręce kajdanki, zakneblowano usta i wepchnięto do samochodu”<sup>6</sup>, którym odjechano w kierunku Przysieka. Takie informacje znajdują się w zeznaniach świadków: Ewy Affelt – recepcjonistki Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego, i Stanisława Mazurkiewicza – sanitariusza toruńskiego pogotowia. Osoby te nie były bezpośrednimi świadkami zdarzenia, informacje o tym, że porywacze wciągnęli księdza do lasu, miały uzyskać od Chrostowskiego jeszcze przed zawiadomieniem milicji o zaginięciu księdza, a więc około godziny 22.00 dnia 19 października 1984 r. Mazurkiewicz ujął to w swoim zeznaniu następująco: „Chrostowski mówił, że mężczyźni wciągnęli księdza do lasu, po chwili wrócili sami. Nie wypowiadał się, by mężczyźni mieli księdza wsadzać do bagażnika samochodu”<sup>7</sup>. Inaczej relacjonowała słowa Chrostowskiego Affelt: „mężczyzna ten prosił, bym potoczyła go z kuria w Warszawie, gdyż jechał z księdzem, który uciekł do lasu,

<sup>4</sup> „Serwis informacyjny PZPR” 1984, nr 76, 305, s. 4, cyt. za: K. Daszkiewicz, op. cit., s. 397.

<sup>5</sup> AIPN By, 082/98, t. 1, Notatka służbowa z 20 X 1984 r., k. 55; *ibidem*, t. 1, Notatka służbowa z 21 X 1984 r., k. 132; *ibidem*, t. 3, Notatka urzędowa dotycząca podjętych przez WUSW w Toruniu w dniach 19–23 X 1984 r. działań w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, k. 438–442.

<sup>6</sup> *Ibidem*, t. 3, Notatka urzędowa dotycząca podjętych przez WUSW w Toruniu w dniach 19–23 X 1984 r. działań w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, k. 438–442.

<sup>7</sup> *Ibidem*, t. 1, Protokół przesłuchania Stanisława Mazurkiewicza z 20 X 1984 r. godz. 3:05, k. 29.



Odnaleziony samochód, którym ksiądz Jerzy wracał z Bydgoszczy

i trzeba powiadomić kurie<sup>8</sup>. Zaś ksiądz Józef Nowakowski z parafii NMP w Toruniu, z którym Chrostowski skontaktował się zaraz po dotarciu do Torunia, zeznał: „Z całości rozmowy nie mogłem wynioskować, co na pewno stało się z księdzem Popiełuszką<sup>9</sup>. Sam Chrostowski w zeznaniach złożonych w śledztwie „zaprzeczył, aby [...] ksiądz Popiełuszko został wyrzucony w lesie. Jedyne w czasie rozmowy z księdzem Nowakowskim i w milicji sugerował, że istnieje możliwość porzucenia księdza Popiełuszki w lesie, i że może on potrzebować pomocy”<sup>10</sup>.

Szukając porwanego księdza Popiełuszki 24 października 1984 r., w godzinach od 18.00 do 22.25, przeszukano rejony parku miejskiego i tereny przyległe do Wisły na Bydgoskim Przedmieściu w Toruniu. Do poszukiwań użyto dwóch kompanii ZOMO i śmigłowca Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW<sup>11</sup>. Jednocześnie poszukiwania prowadzono w województwie włocławskim. 25 października 1984 r. przez cały dzień w ramach operacji o kryptonimie „Przeszukanie” dokonano penetracji kompleksu leśnego o powierzchni około 50 km kwadratowych, położonego na zachód i północ od Torunia. Cała akcja trwała 8 godzin, a poszukiwania prowadziło 1423 funkcjonariuszy ZOMO z: Poznania (300), Łodzi (300), Bydgoszczy (200), Torunia (170), Włocławka (100), Płocka (100), Olsztyna (100), Ciechanowa (70) i Ostrołki (50) oraz 33 funkcjonariuszy innych jednostek. Poszukiwaniami objęto: obszar pomiędzy szosą Toruń–Bydgoszcz a szosą Toruń–Różankowo, teren lasu wzdłuż szosy Toruń–Włocławek, tereny w okolicach miejscowości Górsk

<sup>8</sup> *Ibidem*, t. 1, *Protokół przesłuchania Ewy Affelt z 20 X 1984 r. godz. 0:50*, k. 6.

<sup>9</sup> *Ibidem*, t. 1, *Protokół przesłuchania księdza Józefa Nowakowskiego z 20 X 1984 r. godz. 1:50*, k. 19.

<sup>10</sup> *Ibidem*, t. 2, *[Informacja] z 23 X 1984 r. sporządzona przez płk. E. Gawrońskiego dla Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW*, k. 222.

<sup>11</sup> *Ibidem*, t. 2, *[Meldunek] z dnia 25 X 1984 r.*, k. 269–271.

i Rozgarty, a także Łysomic, kompleks leśny położony między Przysiekiem a Toruniem, tereny znajdujące się na odcinku trasy Czerniewice–Odolin, las „Wilczy Młyn” położony na zachód od miejscowości Lubicz koło Torunia, las położony na południe od miejscowości Mała Nieszawka. Do poszukiwań użyto śmigłowca Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW. Całością akcji kierował naczelnik Wydziału Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania KW MO w Toruniu ppłk Jerzy Bronchard<sup>12</sup>.

O prowadzonych przez resort spraw wewnętrznych akcjach poszukiwawczych związanych ze śledztwem w sprawie porwania księdza Popiełuszki informowały zdawkowo już 26 października 1984 r. toruńskie „Nowości”. Nieco obszerniejszą notatkę zamieszczono 5 listopada 1984 r. w wydawanym w drugim obiegu „Toruńskim Informatorze Solidarności”. Wynika z niej, że część funkcjonariuszy przydzielonych do operacji o kryptonimie „Przeszukanie” została wykorzystana do inwigilowania działaczy byłej „Solidarności”<sup>13</sup>.

Poszukiwania w województwach toruńskim i włocławskim kontynuowano w nocy z 25 na 26 października 1984 r. Jednak ani te, ani wcześniejsze działania, prowadzone w ramach operacji „Przeszukanie”, nie zakończyły się odnalezieniem porwanego księdza.

SB zakładając, że ksiądz Popiełuszko może już nie żyć, poszukiwaniami objęta także toruńskie szpitale. W trakcie działań dochodzeniowo-operacyjnych 25 października 1984 r. ustalono, że „w szpitalach przy ul. Św. Józefa i ul. Batorego zwłok ks. Popiełuszki nie ujawniono”<sup>14</sup>.

## Różaniec

W wyniku prowadzonych przeszukiwań rejonu mostu drogowego na Wiśle w Toruniu, na drodze polnej biegnącej pod mostem (po lewej stronie Wisły) od ul. Kujawskiej do ruin Zamku Dybowskiego, 25 października 1984 r. znaleziono różaniec. Został on opisany przez funkcjonariuszy toruńskiej SB: „zakończony był metalowym krzyżykiem. Paciorki różańca wykonane z drewna pomalowane były: jeden koniec jasny, przeciwny ciemny; poszczególne paciorki połączone były oczkami wykonanymi z metalu; różaniec nie był rozrywany; z wyglądu zewnętrznego świadczy, że w miejscu znalezienia nie leżał przez długi czas (brak śladów śnieży na częściach metalowych)”<sup>15</sup>.

Jak się wydaje, istnieje duże prawdopodobieństwo, że znaleziony różaniec mógł należeć do ks. Jerzego Popiełuszki. Według relacji osób znających bliżej księdza, miał on różaniec o bardzo podobnym wyglądzie. Na podkreślenie zasługuje też fakt, że wśród rzeczy osobistych ks. Jerzego Popiełuszki, po wydobyciu ciała z Wisły 30 października 1984 r.,

<sup>12</sup> *Ibidem*, t. 2, Plan działań kryptonim „Przeszukanie” z 24 X 1984 r., k. 212–213; *ibidem*, Aneks do planu działań „Przeszukanie” z 25 X 1984 r., k. 214.

<sup>13</sup> W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981–4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 413.

<sup>14</sup> AIPN By, 082/98, t. 2, *Notatka urzędowa* z 25 X 1984 r., k. 274.

<sup>15</sup> Opis znalezionego różańca dokonany przez funkcjonariuszy SB jest nieprecyzyjny. Na podstawie oględzin tegoż różańca, który został dołączony jako dowód do akt śledztwa, można stwierdzić, że paciorki zostały wykonane z drewna pomalowanego na czarno, miejscami są równomiernie wytarte. Starcie czarnej farby jest skutkiem częstego dotykania palcami paciorków podczas odmawiania różańca. W porównaniu ze zdjęciem różańca wykonanym przez funkcjonariuszy WUSW w Toruniu po jego znalezieniu obecnie brakuje jednego paciorka, w którego miejsce jest wstawiony element metalowy.



nie znaleziono różańca. Wiadomo na podstawie zeznań Waldemara Chrostowskiego, że w drodze z Bydgoszczy do Górska ksiądz zdążył odmówić różaniec. Dlatego można przypuszczać, że różaniec odnaleziony w okolicach ruin Zamku Dybowskiego w Toruniu, które znajdowały się na trasie porwania, mógł do niego należeć. Pozostaje pytanie, w jaki sposób się tam znalazł i dlaczego w trakcie czynności śledczych i procesowych nie próbowano wyjaśnić tego wątku.

Sprawcy porwania w zeznaniach złożonych w śledztwie i podczas procesu nie wspominają o postoju w okolicach ruin Zamku Dybowskiego i Małej Wisielki. Jadąc samochodem marki Fiat 125p z uwięzionym w bagażniku księdzem 19 października 1984 r., porywacze w trakcie przejazdu przez Toruń zatrzymali się na parkingu przy hotelu „Kosmos”, następnie ruszyli w kierunku Włocławka, przejeżdżając przez most drogowy. Waldemar Chmielewski w swoich zeznaniach utrzymywał, że nie pamięta postoju na odcinku trasy z parkingu przy hotelu „Kosmos” do stacji CPN na ul. Łódzkiej. Wątpliwości dotyczące postoju na tym odcinku pogłębia chaotyczne zeznanie Grzegorza Piotrowskiego, który na pytanie sędziego sprawozdawcy podczas procesu toruńskiego: „Kiedy [...] dowiedział się oskarżony o kamieniach u nóg [księdza Popiełuszki]?” odpowiedział: „Przypuszczam, że w czasie jazdy. Z całą pewnością na moście. [...] Zatrzymaliśmy się na 15–20 minut. Wyjęliśmy Popiełuszkę. Ja obserwowałem otoczenie, a Chmielewski i Pękala przywiązywali mu kamienie do nóg. [...] kiedy przywiązano Popiełuszcze worek z kamieniami? Był taki moment, że uważałem, że gdzieś się jeszcze zatrzymaliśmy. [...] chronologicznie nie potrafię usystematyzować”. Zaś Leszek Pękala na powtórne pytanie sędziego sprawozdawcy podczas procesu: „Czy zanim dojechaliście do stacji CPN, ks. Popiełuszko był jeszcze raz bity?” odpowie-

dział: „Wydaje mi się, że przed wjazdem w zarośla był jeszcze jeden postój i Piotrowski bił. Dał mi wówczas na chwilę pistolet. Ksiądz był jeszcze raz bity, a przed dojazdem do stacji był jeszcze krótki postój, w czasie którego Piotrowski bił Popiełuszkę. Dał mi pistolet, aby go zastraszyć. Nie wiem, czy to było przed pobraniem oleju czy po, ale w każdym razie przed wjazdem w krzaki. To zatrzymanie było spowodowane tym, że Waldek mówił, że ksiądz krzyczał, ruszał się w bagażniku”<sup>16</sup>.

Zdarzenie, które usiłował sobie przypomnieć Pękala, mogło mieć miejsce na trasie porwania albo między postojem drugim<sup>17</sup> (w Toruniu, na parkingu nieopodal hotelu „Kosmos”) a trzecim (w Toruniu, obok stacji CPN na ul. Łódzkiej), albo trzecim a czwartym („postój w chaszczach” na trasie Toruń–Włocławek). Odnaleziony w okolicach ruin Zamku Dybrowskiego i Małej Wisetki różaniec wskazuje, że mogło to być między postojem na parkingu w okolicach hotelu „Kosmos” a postojem przy stacji CPN. Najprawdopodobniej samochód, którym poruszali się sprawcy porwania wraz z uwięzionym księdzem Popiełuszką, po przejechaniu przez most drogowy w Toruniu skręcił najpierw w ul. Dybrowską, a następnie zjechał w polną drogę, prowadzącą pod mostem w kierunku wspomnianych ruin Zamku Dybrowskiego. Tam po raz kolejny Piotrowski, Chmielewski i Pękala brutalnie bili księdza. Podczas tych tortur ksiądz Popiełuszko w nieznanych okolicznościach mógł rozstać się ze swoim różańcem.

### **Kryptonim „Wisła”**

W czasie kiedy funkcjonariusze toruńskiej SB prowadzili poszukiwania księdza Jerzego Popiełuszki, w centrali resortu spraw wewnętrznych zatrzymano sprawców porwania i morderstwa: Grzegorza Piotrowskiego, Waldemara Chmielewskiego i Leszka Pękalę. Aresztowano ich 23 października 1984 r. w wyniku podjętego w MSW przez gen. Zenona Płatka „wewnętrznego” śledztwa<sup>18</sup>. Dwaj sprawcy: Chmielewski i Pękala, przyznali się do porwania i zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki. Chmielewski w trakcie przesłuchania wyjaśnił przebieg zdarzenia od momentu wyjazdu z Bydgoszczy do chwili powrotu do Warszawy i potwierdził, że wraz z Piotrowskim i Pękalą wrzucił księdza do Wisły z zapory wodnej we Włocławku.

Toruńska SB rozpoczęła 26 października 1984 r. poszukiwania w wodach Zalewu Włocławskiego w związku z uzyskanymi od Chmielewskiego informacjami o wrzuceniu tam zwłok księdza. Poszukiwaniom tym nadano kryptonim „Wisła”<sup>19</sup>. W ramach tej operacji planowano „spenetrowanie dna Wisły poniżej zapory wodnej we Włocławku w celu odnalezienia zwłok ks. J. Popiełuszki”. Zadanie to miała wykonać grupa 32 pływaków, przeznaczona do walki z terroryzmem. Okolice Zalewu Włocławskiego miały zabezpieczać oddziały ZOMO. Dokumentowaniem działań i związanych z nimi czynności procesowych zajmowała się grupa operacyjno-śledcza z WUSW w Toruniu, którą kierował ppłk Eugeniusz Gawroński, a dodatkowo w jej pracach uczestniczyli ppłk Z. Biłski z Biura Kryminalnego KG MO w Warszawie i mjr J. Piątek z Biura Śledczego MSW. Za całość operacji odpowiedzialny był ppłk Edward Pietkiewicz, zastępca szefa WUSW w Toruniu.

<sup>16</sup> K. Daszkiewicz, *op. cit.*, s. 48, 61, 78–81.

<sup>17</sup> Pierwszy postój na trasie porwania miał miejsce w Górsku, gdzie uprowadzono księdza.

<sup>18</sup> „Płatek zażądał od swych podwładnych, by napisali oświadczenie i podali, gdzie byli 19 października” – zob. M. Kindziuk, *Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki*, Częstochowa 2004, s. 334.

<sup>19</sup> AIPN By, 082/98, t. 2, k. 279.

Przeprowadzono także wizję lokalną z udziałem podejrzanego Waldemara Chmielewskiego. W okolicach wskazanego przez Chmielewskiego miejsca wrzucenia do wody księdza Popiełuszki, znajdującego się „na wysokości między trzecim a czwartym filarem części prawej zapory wodnej”, podjęto szeroko zakrojone przeszukania, do których włączono nawet rybaków z siecią. Nie przyniosły one jednak rezultatu, gdyż jak oceniała sama SB, Chmielewski nie mówił prawdy: „Z całości dotychczasowych wyjaśnień podejrzanego można wnioskować, że nie mówi on prawdy, celowo wprowadza nas w błąd, podając różne wersje co do miejsca porzucenia księdza. Wydaje się, że nie jest on zainteresowany w jego odnalezieniu”<sup>20</sup>. Poszukiwania trwały 26 października 1984 r. od godziny 12.30 do godziny 16.30, o której zapadł zmrok. Wizję lokalną przeprowadzono także w okolicach hotelu „Kosmos” w Toruniu. Obie wizje lokalne były dokumentowane fotograficznie i utrwalane na taśmie wideo.

### **Radiesteta i fałszywe tablice rejestracyjne**

W dalszych poszukiwaniach skorzystano z pomocy radiestety, który wskazał jako miejsce, w którym może znajdować się ksiądz Jerzy Popiełuszko, zabudowania położone przy rozwidleniu torów kolejowych prowadzących ze stacji Toruń „Elana” w stronę Chełmży, po ich lewej stronie (patrząc w kierunku Chełmży). Wskazane zabudowania i teren wokół nich oraz rejon lasu w okolicach Papowa Toruńskiego przeszukały 29 października 1984 r. dwie kompanie ZOMO. W wyniku tych działań odnaleziono jedynie tablice rejestracyjne z numerami: „KDA 8153”. Tablice leżały na skraju lasu przy drodze wiodącej z Katarzynki i wysypiska śmieci do Papowa Toruńskiego. Na podstawie oględzin ustalono, że tablice są podrobione<sup>21</sup>.

Jednak według zeznań sprawców porwania i zabójstwa księdza Popiełuszki, 19 października 1984 r. na trasie z Bydgoszczy do Torunia poruszali się oni samochodem marki Fiat 125p z tablicami rejestracyjnymi najpierw o numerach KZC 0423 (ukradzionymi w Warszawie z samochodu marki Fiat 126p), a następnie WAB 6031<sup>22</sup>. Według Chmielewskiego i Pękali tablice zamieniono na parkingu przed hotelem „Kosmos” w Toruniu, Piotrowski zaś utrzymywał, że na jednym z postojów, gdzie „z jednej strony był las, a z drugiej pole, łąka”<sup>23</sup>. Fałszywe tablice rejestracyjne o numerze KZC 0423 zostały odnalezione przez funkcjonariuszy MSW 2 listopada 1984 r.

Papowo Toruńskie i jego okolice leżą obok drogi prowadzącej w kierunku Okonina, gdzie do baraku należącego do Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji wywożono i tam torturowano ofiary porwań toruńskich. Wątek porwań toruńskich, według Krystyny Daszkiewicz, może mieć związek z osobą Grzegorza Piotrowskiego, który w 1984 r. przez kilka miesięcy przebywał w Toruniu. Zdaniem Daszkiewicz istnieje wiele zbieżności pomiędzy uprowadzeniem księdza Jerzego Popiełuszki a wcześniejszymi porwaniami działaczy

<sup>20</sup> *Ibidem*, t. 2, [Meldunek] z dnia 26 X 1984 r., k. 318; *ibidem*, Notatka urzędowa z dnia 27 X 1984 r., k. 345.

<sup>21</sup> *Ibidem*, t. 2, Notatka urzędowa z dnia 29 X 1984 r. sporządzona przez mjr. Stefana Rosińskiego, Protokół oględzin miejsca znalezienia tablicy rejestracyjnej z 29 X 1984 r. o godz. 11:00, [Meldunek] z dnia 29 X 1984 r., k. 351–356.

<sup>22</sup> *Ibidem*, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego Waldemara Chmielewskiego z dnia 26 X 1984 r., k. 307; *ibidem*, Protokół wizji lokalnej w sprawie uprowadzenia w dniu 19 X 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki, przeprowadzonej z udziałem Leszka Pękali, k. 365.

<sup>23</sup> K. Daszkiewicz, *op. cit.*, s. 78.

toruńskiej „Solidarności”<sup>24</sup>. Powstaje pytanie, czy odnalezione w okolicach Papowa Toruńskiego tablice rejestracyjne mają związek z porwaniem i morderstwem księdza Popiełuszki. W prowadzonym przez toruńską SB śledztwie nie próbowano tego wyjaśnić, przynajmniej tak wynika z zachowanej dokumentacji.

### **Powtórne przeszukanie Zalewu Włocławskiego**

Ponowną wizję lokalną, tym razem z udziałem podejrzanego Leszka Pękali, przeprowadzono 29 października 1984 r. Objęto nią całą drogę, jaką porywacze przebyli z Bydgoszczy do Włocławka 19 października 1984 r. Czynności rozpoczęto o godzinie 17.30 na parkingu przed kościołem pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, a zakończono o godzinie 1.07 już następnego dnia na tamie we Włocławku. Podczas tej wizji lokalnej Pękala przyznał, że księdza wrzucono do Wisły w nocy z 19 na 20 października 1984 r. w miejscu „oddalonym o 100 m od tablicy z napisem rz. Wisła od strony Lipna w kierunku do Włocławka, tj. w części przepustowej”. Jednak nie był on do końca pewny wskazanego miejsca i zastrzegł, że „mógł się pomylić o kilka, kilkanaście metrów w jedną lub w drugą stronę”<sup>25</sup>.

Tego samego dnia, 30 października 1984 r., po południu dokonano oględzin wskazanego przez Pękalę miejsca zatopienia księdza Jerzego Popiełuszki. W protokole tak opisano przebieg i wyniki akcji: „ogłędzinom poddano miejsce znalezienia – wydobycia zwłok mężczyzny na stopniu wodnym rzeki Wisły we Włocławku. Miejsce wydobycia zwłok mężczyzny usytuowane jest na 130 metrze stopnia wodnego w jego części przepustowej, licząc od początku balustrady metalowej koloru siwego – patrząc od strony Lipna w kierunku Włocławka. Inaczej mówiąc, jest to miejsce usytuowane pośrodku komory jazowej pomiędzy czwartym a piątym filarem betonowym, patrząc od strony Lipna w kierunku Włocławka. Na podstawie oświadczenia płetwonurka Krzysztofa Mańko ustalono, że zwłoki mężczyzny leżały na dnie rzeki Wisły na głębokości 3 metrów pośrodku czwartego i piątego filara betonowego na wysokości ich części czołowych zwróconych w kierunku biegu – nurtu rzeki Wisły. O godzinie 17.00 [30 października 1984 r.] przystąpiono do wydobycia zwłok mężczyzny na brzeg betonowy rzeki Wisły przy użyciu płetwonurków. Przed ich wydobyciem, jak wynika z oświadczenia płetwonurka Krzysztofa Mańko, zwłoki mężczyzny leżącego na dnie rzeki Wisły ubrane były w sutannę, zwrócone twarzą w kierunku jazu, z obciążeniem nóg. Tułowie było lekko uniesione do góry. Podczas wydobywania zwłok zostały one [ułożone] wraz z obciążeniem na metalowej siatce i po podciągnięciu ich do lustra wody przeholowano je za pomocą dwóch płetwonurków na pontonie gumowym do brzegu. O godzinie 17.40 przystąpiono do oględzin zewnętrznych zwłok mężczyzny. [...] Zwłoki te ubrane są w czarną sutannę oraz spodnie koloru ciemnego, zaś na nogach ubrane jest obuwie koloru czarnego [...]”. W ubraniu znajdowały się dokumenty księdza Jerzego Popiełuszki, m.in.:

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 414–416. Autorka wymienia 9 takich zbieżności w działaniach sprawców uprowadzenia i morderstwa księdza Popiełuszki i porwań toruńskich: 1) odbywały się one na tym samym terenie – Toruń i okolice; 2) dokonywano ich samochodem; 3) posługiwano się kajdankami; 4) ofiary uprowadzono, kiedy znajdowały się w drodze; 5) uprowadzali funkcjonariusze MSW; 6) sprawcy porwań posiadali alkohol, którym miano oblać ofiarę; 7) ofiary przewożono lub planowano przewieźć w miejsce z góry wybrane, nikomu nieznanie. W przypadku księdza Popiełuszki miał to być bunkier w Kazuniu, w przypadku ofiar porwań toruńskich budynek OSiR w Okoninie; 8) w stosunku do ofiar posługiwano się torturami i szantażem; 9) porwania dotyczyły osób powiązanych z „Solidarnością”.

<sup>25</sup> AIPN By, 082/98, t. 2, *Protokół wizji lokalnej w sprawie uprowadzenia w dniu 19 X 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki, przeprowadzonej z udziałem Leszka Pękali*, k. 365.



„prawo jazdy nr 9312/71 wydane dnia 25 VI 1971 r. przez Wydział Komunikacji PPRN Dąbrowa Białostocka na nazwisko Popiełuszko Jerzy s. Aleksandra ur. 25 IX 1947 r. [...]; legitymacja odznaki »Burza« Armii Krajowej nr 1062-H na nazwisko ks. Jerzy Popiełuszko [...]; pozwolenie na posiadanie pistoletu wiatrówkowego TEX 083 nr 44730 wydane dnia 2 IV 1980 r. przez KDMO Warszawa – Wola na nazwisko Popiełuszko Jerzy [...]; fotografia księdza w stroju liturgicznym w pozycji siedzącej (czarno-biała); [...]”<sup>26</sup>.

### Niewyjaśnione ślady i uchybienia w prowadzonym śledztwie

Prowadzone przez resort spraw wewnętrznych poszukiwania zakończyły się odnalezieniem ciała zamordowanego i następnie utopionego księdza Jerzego Popiełuszki. W trakcie działań operacyjnych i śledczych trafiono na wiele śladów, które jednak nie zostały wyjaśnione w toku prowadzonego dochodzenia. Nie wyjaśniono, czy znaleziony na drodze w okolicach ruin Zamku Dybowskiego w Toruniu różaniec mógł mieć związek z księdzem Popiełuszką. Nie zabezpieczono i nie zidentyfikowano śladów linii papilarnych na różańcu. W trakcie czynności śledczych nie próbowano nawet ustalić, czy mogło dojść do zatrzymania się sprawców porwania wraz z uwięzionym księdzem w pobliżu ruin Zamku Dybowskiego i Małej Wisetki w Toruniu. Dopiero dociekliwość sądu sprawiła, że jeden ze sprawców potwierdził dodatkowy postój w Toruniu, na odcinku między postojami: na parkingu przed hotelem „Kosmos” a stacją CPN przy ul. Łódzkiej, który mógł mieć miejsce właśnie na drodze pod mostem drogowym na Wiśle. Nie zostało także wyjaśnione, czy odnalezione w okolicach Papowa Toruńskiego fałszywe tablice rejestracyjne mogą mieć związek ze sprawą uprowadzenia i morderstwa księdza.

Największe wątpliwości budzi to, dlaczego podczas pierwszego przeszukania Zalewu Włocławskiego 26 października 1984 r. nie znaleziono ciała księdza, a cztery dni później podczas wizji lokalnej z udziałem Leszka Pękali wydobyto zwłoki poszukiwanego. A przecież za pierwszym i drugim razem spenetrowano dno Wisły poniżej zapory wodnej we Włocławku. Zastanawia także, czy drogę z Górska na tamę we Włocławku można przebyć psującym się samochodem, robiąc około dziewięciu postojów, w czasie około dwóch godzin? Przeprowadzenie wizji lokalnej z podejrzanym Pękałą zajęło około godziny więcej.

Zarówno te uchybienia w prowadzonym śledztwie, jak i ukierunkowane od samego początku na znalezienie sprawców domniemanej prowokacji ze strony „ekstremy byłej »Solidarności« i osób powiązanych z klerem” dowodzą, że funkcjonariuszom MSW nie zależało na rzetelnym wyjaśnieniu sprawy.

Toruńska Służba Bezpieczeństwa bowiem, jak wynika z dokumentów wytworzonych przez nią samą, prowadząc poszukiwania z jednej strony działała pod naporem zniecierpliwionej opinii publicznej, zdając sobie sprawę, iż „większość dyskutujących twierdzi, że porwanie księdza ma związek z rozgrywkami toczącymi się we władzach centralnych, w tym również w resorcie spraw wewnętrznych. Niektórzy z ekstremalnych działaczy b. NSZZ »Solidarność« nie wierzą, by ze sprawców nie można było wydobyć prawdy”. Z drugiej strony „bezpieka” obawiała się, że „znalezienie zwłok ks. Popiełuszki ściągnęłoby na pogrzeb całą Polskę i mogłoby stanowić, zwłaszcza w środowiskach silnie związanych z religią, motywację do negatywnego działania”<sup>27</sup>.

<sup>26</sup> *Ibidem*, t. 2, Protokół oględzin miejsca znalezienia – wydobywania zwłok mężczyzny na stopniu wodnym we Włocławku z dnia 30 X 1984 r. z godz. 16:30, k. 374–377.

<sup>27</sup> *Ibidem*, t. 2, [Meldunek] z dnia 29 X 1984 r., k. 357.

# TORUŃSKIE WĄTKI I ECHA SPRAWY KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKI

**Zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki wstrząsnęło całą Polską, szczególnie zaś mieszkańcami Torunia, ponieważ męczeństwo księdza miało miejsce na terenie miasta i w jego okolicach. Na temat zbrodni napisano już dużo, chociaż do wyjaśnienia wszystkich jej okoliczności jest jeszcze bardzo daleko. W niniejszym artykule omówione zostaną niektóre toruńskie wątki sprawy (też pełne znaków zapytania), a także jej oddźwięk wśród mieszkańców miasta.**

## Porwania toruńskie

Informację o uprowadzeniu księdza wielu torunian natychmiast skojarzyło sobie z głośnymi porwaniami toruńskimi z zimy 1984 r. Dnia 6 września 1983 r. szefem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Toruniu został płk Stanisław Łukasiak. Wkrótce po objęciu urzędu, podczas spotkania z toruńskimi sędziami, oświadczył on, że do 1 maja 1984 r., a już na pewno do 17 czerwca 1984 r. (dzień zapowiedzianych wyborów do rad narodowych) skończy z podziemiem w Toruniu<sup>1</sup>. Do tej pory, mimo wielu zatrzymań i aresztowań, toruńska SB nie zlikwidowała podziemnych pisemek, sieci kolportażowych, radia „Solidarność” i nie powstrzymała szeregu akcji protestacyjnych. Podziemie toruńskie wręcz okrzepło. Akcje prowadzone przez toruńską SB były nie tylko mało skuteczne, ale i bardzo kosztowne. Dla zrealizowania celu pułkownika Łukasiaka 19 stycznia 1984 r. (decyzja nr 01/84) powołana została specjalna grupa operacyjno-śledcza do zwalczania podziemia politycznego. Szefem grupy został kpt. Henryk Misz. Jego zastępcami byli: Eugeniusz Gawroński, Janusz Hejnowicz i Grzegorz Lewandowski. Wiemy, że Henryka Misza faktycznie zastępował też kpt. R. Zielenkiewicz. Później w roku 1987 pełnił przez jakiś czas obowiązki kierownika grupy<sup>2</sup>. W skład grupy weszli też w 1984 r. inni funkcjonariusze SB: Wiesław Miros, Bogdan Bogalecki, Marek Kuczkowski, Roman Jarzyński, Jerzy Jedkie, Zbigniew Makulski, Wiesław Zapałowski. Zadanie grupy polegało na zniszczeniu toruńskiego podziemia przez zlikwidowanie działających w tym mieście podziemnych drukarni, radia „Solidarność” i zablokowanie kolportażu ulotek<sup>3</sup>. Wkrótce niektórzy członkowie grupy rozpoczęli akcje, które miały charakter wprost przestępczy. Porwali czterech znanych działaczy toruńskiej „Solidarności”: Piotra Hryniewicza (10 lutego 1984 r.), Gerarda Zakrzewskiego (21

<sup>1</sup> „Toruński Informator Solidarności” (dalej „TIS”), nr 20/97, 29 VI 1984 r.

<sup>2</sup> [A. Hojto], „Uzasadnienie” wyroku w sprawie porwań toruńskich, 5 XII 1991 r., sygn. sprawy: II K 62/91 (maszynopis w zbiorach autora), s. 13; AIPN By, 082/172, Akta WUSW w Toruniu, „Brzoza III”, Plan przedsięwzięć operacyjno-śledczych dotyczących ujawnienia struktury „Solidarności Walczącej” w ramach akcji „Brzoza 3”, 11 III 1987 r.

<sup>3</sup> [A. Hojto], „Uzasadnienie”, s. 17.

lutego 1984 r.), Antoniego Mężydłę (2–4 marca 1984 r.) i Zofię Jastrzębską (2–4 marca 1984 r.). Nad porwanymi znęcano się fizycznie i psychicznie. W arsenale środków użytych przez esbeków było m.in. pozorowanie egzekucji, grożenie śmiercią, bicie, polewanie zimną wodą, uderzanie po piętach, pozorowanie nacinania tętnicy szyjnej, uniemożliwianie snu, głodzenie. Od porwanych działaczy bezskutecznie próbowano wydobyć informacje na temat toruńskiego podziemia. Zmaltretowane ofiary wypuszczono. Porywacze udawali, że nie są funkcjonariuszami SB, Antoniemu Mężydle włożyli nawet kartkę sygnowaną przez tajemniczą „Organizację Anty-Solidarność”. Jeden z porywaczy – Marek Kuczkowski – został jednak rozpoznany przez Piotra Hryniewicza<sup>4</sup>.

### Umorzenie śledztwa

Wszyscy porwani zgłosili w marcu 1984 r. sprawy do prokuratury. Śledztwo prowadzone było w sposób groteskowy, a czynności śledcze częściowo wykonywali koledzy porywaczy. Dnia 5 października 1984 r. Prokuratura Rejonowa w Toruniu podjęła decyzję o umorzeniu śledztwa z powodu niewykrycia sprawców. Prokuratura nie negowała samego faktu porwań. Stwierdziła jednak, że nie dokonali ich funkcjonariusze SB. Wyraziła też ubolewanie, że sprawa stała się powodem wystosowania przez naukowców toruńskich petycji do sejmu i antypolskich audycji w rozgłośniach zachodnich. Rzecz ciekawa, że decyzja (podpisana przez wiceprokuratora Antoniego Białowicza) została według pism do poszkodowanych podjęta 5 października 1984 r. Wystano ją natomiast dopiero 23 października, a więc już po uprowadzeniu księdza Jerzego Popiełuszki. Podziemny „Toruński Informator Solidarności” („TIS”) podkreślał, że decyzja prokuratora została antydatowana. Uczyniono to, według „TIS”, po to, aby porwań toruńskich nie wiązano z uprowadzeniem księdza Popiełuszki<sup>5</sup>. Zgodnie z linią propagandową władz porwanie i zamordowanie księdza miało być incydentalnym wybrykiem funkcjonariuszy SB. W tym samym dniu na konferencji prasowej rzecznik prasowy rządu minister Jerzy Urban powiedział: „Śledztwo prowadzone przez prokuraturę w Toruniu w związku ze skargami na rzekome porwania zostało umorzone. Sensacyjne doniesienia nie znalazły potwierdzenia w śledztwie, wobec tego nieprawdziwe są informacje o rzekomym istnieniu udokumentowanych porwań”<sup>6</sup>.

Jak widać, orzeczenie prokuratury i wypowiedź Jerzego Urbana są sprzeczne. Prokuratura nie negowała przecież samego faktu porwań.

Część sprawców porwań udało się zidentyfikować i skazać w procesie w Toruniu w 1991 r. Nie udało się jednak ustalić i ukarać wszystkich sprawców i inspiratorów tych zbrodni. Na przeszkodzie stanęło milczenie oskarżonych, a także niebudzące zaufania zeznania części świadków – dawnych funkcjonariuszy SB, a przede wszystkim zniszczenie ogromnej ilości akt toruńskiej SB. Członkowie grupy operacyjno-śledczej – Henryk Misz i Marek Kuczkowski, z polecenia szefa toruńskiej SB Zygmunta Grochowskiego brali udział w pracach komisji niszczącej akta. Wśród nich były także te, które miały bezpośredni związek ze sprawą porwań<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> O porwaniach toruńskich zob. szerzej: W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 399–409.

<sup>5</sup> „TIS”, nr 33/111, 5 XI 1984 r.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> [A. Hojto], „Uzasadnienie”, s. 135.

## Z kim rozmawiał morderca?

W dniu 25 października 1984 r. konspiracyjna Regionalna Komisja Wykonawcza (najwyższa władza toruńskiej „Solidarności” podziemnej w tym czasie) opublikowała obszerne oświadczenie pt. *Fakty wskazują, gdzie należy szukać sprawców*. Komisja uwypuklała w nim podobieństwa pomiędzy porwaniami toruńskimi a porwaniem księdza Jerzego Popiełuszki i wskazywała, że obu czynów dokonała SB. Podkreślała też nierzetelność śledztwa prowadzonego w sprawie porwań toruńskich<sup>8</sup>. Nasuwa się pytanie, czy owa „grupa operacyjno-śledcza do zwalczania podziemia politycznego” mogła mieć związek ze sprawą księdza Popiełuszki. Bezpośrednich dowodów nie ma, ale wydaje się to możliwe. Są fakty, które nasuwają pewne przypuszczenia. Mordercy mieli ze sobą dwie radiostacje<sup>9</sup>. Funkcjonariusz SB z Bydgoszczy, który (wraz ze sporym gronem kolegów) „obstawiał” kościół pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, twierdził, że podczas ostatniej mszy ks. Jerzego Popiełuszki któryś z trójki morderców długo rozmawiał wewnątrz samochodu przez radiostację typu „Motorola”. Jej zasięg wynosi ok. 20 km w przypadku rozmowy pomiędzy funkcjonariuszami w dwóch samochodach, wyposażonych w specjalne anteny, lub 1 km w przypadku rozmowy prowadzonej bez użycia tych anten. Z kim rozmawiali mordercy? Zapewne z **miejscowymi** (na to pozwalał zasięg urządzenia) funkcjonariuszami MO i SB wspomagającymi akcję. Wykorzystanie w akcji pomocy „miejscowych sił” z Bydgoszczy i Torunia wydaje się wręcz logiczne. Wątków związanych z radiostacją na procesie morderców księdza nie wyjaśniono.

## Tysiąc milicjantów w parku

Bezpośrednich sprawców zbrodni zatrzymano 23 października 1984 r. W przemówieniu telewizyjnym cztery dni później minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak podał dane personalne sprawców i poinformował m.in., że jeden z nich wyjaśnił, iż ksiądz został pozbawiony życia na przedmieściu Torunia. Dnia 30 października oficjalna prasa podała, że zwłoki są poszukiwane w rejonie Torunia i w okolicy zalewu koło Włocławka<sup>10</sup>. W „TIS” z 5 listopada 1984 r. znajduje się bardzo interesująca notatka: „24 X [1984 r.] organa MO prowadziły w Toruniu (w obszarze między trasą wiodącą z Bydgoszczy a Wisłą) szczegółową penetrację. W akcji uczestniczyło około 1000 funkcjonariuszy wspieranych helikopterami oświetlającymi teren oraz specjalistycznym sprzętem. Podczas akcji, która trwała wiele godzin do późnego wieczora, wykryto w okolicy szpitala zwłoki młodego mężczyzny. Zdarzenie spowodowało pogłoskę o znalezieniu zwłok księdza. Wartym odnotowania jest fakt, że obszar masowej penetracji nie obejmował Przysieka. Czyżby teren Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego był poza podejrzeniem? Natomiast między Przysiekiem a Wisłą krążył przez wiele godzin helikopter. Równocześnie płk Łukasiak część przydzielonych mu sił wykorzystywał do śledzenia osób związanych z »Solidarnością«”<sup>11</sup>.

Przypomnijmy, że to w rejonie Przysieka (w pobliżu Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego) porwano księdza. O przeczesywaniu metr po metrze, przy pomocy setek funkcjonariuszy, parku przy ul. Bydgoskiej opowiadają liczni świadkowie. Wskazują oni też na ogromną ostentację, z jaką dokonywano owych poszukiwań. Według ich informacji po zmroku używano wielkich reflektorów. Być może owa wiadomość o znalezieniu zwłok mło-

<sup>8</sup> „TIS”, nr 32/110, 25 X 1984 r.; „Analizy sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie toruńskim”, raport z 2 XI 1984 r.

<sup>9</sup> K. Daszkiewicz, *Uprowadzenie i morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki*, Poznań 1990, s. 199.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>11</sup> „TIS”, nr 33/111, 5 XI 1984 r.



dego mężczyzny była plotką. Ogromna skala akcji wskazuje raczej na sprawę inną – poszukiwanie zwłok księdza Jerzego. Potwierdza to zresztą notatka opublikowana w toruńskich „Nowościach” 26 października: „Jak poinformował szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych płk Stanisław Łukasiak, zakrojona na szeroką skalę akcja organów milicji prowadzona w dniach 24 i 25 października na terenie województw toruńskiego i wrocławskiego miała związek ze śledztwem w sprawie ks. Popiełuszki”<sup>12</sup>. Trudno powiedzieć, jaki cel miała owa ostentacja, z jaką czyniono poszukiwania.

### Modlitwy

Na wieść o porwaniu księdza Jerzego Popiełuszki torunianie spontanicznie udawali się do kościołów na modlitwę w jego intencji. Msze i czuwania modlitewne w intencji uwolnienia księdza odbywały się w kilku kościołach miasta. Z soboty na niedzielę 27/28 października nocne czuwanie (od godziny 21 do 5 rano) zorganizowano w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej. O godzinie 24 odprawiono tam mszę w intencji uwolnienia ks. Jerzego Popiełuszki. W wygłoszonym kazaniu proboszcz kościoła (słynący z odważnej postawy i powiązany z podziemną „Solidarnością”) ks. Stanisław Kardasz podkreślił, że uprowadzenie księdza nie jest pierwszym przypadkiem bandytyzmu wymierzonego w ludzi „Solidarności”. Wskazał na SB jako sprawczynię zabójstwa Piotra Bartoszcze oraz słynnych porwań toruńskich. W czuwaniu brało udział (w różnych godzinach) od 60 do 300 osób. Dnia 30 października najbardziej znany toruński duszpasterz akademicki o. Władysław Wołoszyn odprawił Mszę św. w intencji Ojczyzny. Uczestniczyło w niej około 900 osób. W wypowiedzi przed kazaniem o. Wołoszyn nawiązał do porwania księdza Jerzego: „Czyn ten zrodziła nienawiść. Jest on gorzkim owocem nienawiści. Odpowiedzialni za ten czyn są nie tylko

<sup>12</sup> „Nowości”, nr 213, 26–28 X 1984 r.

bezpośredni sprawcy, ale także i ci, którzy wyzwolili i nadal wywołują straszliwą falę nienawiści w naszym kraju”<sup>13</sup>.

### **Pogrzeb**

Pogrzeb księdza Jerzego odbył się 3 listopada 1984 r. w Warszawie. Uczestniczyły w nim także delegacje z Torunia, zorganizowane przez parafie. Były one zaopatrzone w transparenty: *Ksiądz Jerzy nasz patron – „Solidarność” Toruń* oraz *Zwyciężyłeś – zwyciężymy – „Solidarność” Toruń*. Z własnymi wieńcami przybyła delegacja największego toruńskiego zakładu pracy – „Elany”, na czele z przewodniczącym tamtejszego samorządu pracowniczego, opanowanego przez podziemną „Solidarność” – Stanisławem Czuszelem<sup>14</sup>.

### **Początek kultu męczennika**

Nieco wcześniej, w dniu Wszystkich Świętych, na cmentarzu parafialnym kościoła św. Katarzyny w Golubiu-Dobrzyniu umieszczono tablicę – klepsydrę z napisem: „Módlmy się w intencji śp. ks. Jerzego Popiełuszki. Boże, daj, abyśmy zło dobrem mogli zwyciężyć”. Pod tablicą składano kwiaty i zapalono około 300 zniczy i świec<sup>15</sup>. Natomiast przy bocznych drzwiach wejściowych do kościoła Wniebowzięcia NMP w Toruniu uformowano dwumetrowy krzyż z palących się zniczy i świec, przy którym umieszczono symbole „Solidarności” i napisy związane ze śmiercią księdza Popiełuszki<sup>16</sup>. Dnia 12 stycznia 1985 r. na Domu Katechetycznym przy kościele Matki Bożej Zwycięskiej pojawiła się tablica z napisem: „Bóg i Ojczyzna. Dom Katechetyczny im. ks. Jerzego Popiełuszki”. Dnia 14 stycznia toruński Wydział Architektury Miejskiej wydał zakaz jej umieszczania. Kilka dni później – 17 stycznia – ten sam wydział wydał nakaz usunięcia tablicy do 25 stycznia. Usunięta oczywiście nie została, na wszelki wypadek wyjątkowo mocno przytwierdzono ją do muru. Wojewódzki Wydział Architektury, gdzie proboszcz kościoła, ks. Stanisław Kardasz się odwołał, decyzję podtrzymał. Ksiądz odwołał się więc do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Nie dało to także rezultatu, władze jednak nie śmiały usuwać tablicy siłą, mimo że wydana została tzw. decyzja o egzekucji zastępczej<sup>17</sup>.

### **Proces morderców**

Proces morderców księdza Jerzego odbył się w Toruniu. Władze zdecydowały się na Toruń, mając nadzieję, że w mieście mniejszym od Warszawy łatwiej będzie poskromić emocje społeczne z nim związane. Podczas procesu zastosowano specjalne środki bezpieczeństwa, na przykład odgradzając okolice Sądu Wojewódzkiego metalowymi barierkami i kordonami milicji. Autobusy pełne funkcjonariuszy stały także w bocznych uliczkach. Z aresztu śledczego („okrąglaka”) oskarżonych prowadzono do gmachu sądu

<sup>13</sup> „Analizy sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie toruńskim”, raport z 2 XI 1984 r.

<sup>14</sup> Informacje Adaminy Szywińskiej; kolekcja zdjęć Adaminy Szywińskiej; Informacje Stanisława Czuszele; „Komunikat” [pismo samorządu „Elany”], nr 89/II/ 1986 r. (egzemplarz w zbiorach Franciszka Baranowskiego); „TIS”, nr 2/122, 7 I 1985 r.; nr 11/130, 31 III 1985 r.

<sup>15</sup> „TIS”, nr 37/115, 28 XI 1984 r.

<sup>16</sup> „Analizy sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie toruńskim”, raport z 3 I 1985 r.

<sup>17</sup> „TIS”, nr 6/125, 25 II 1985 r.; T. Kierel, *Stan wojenny w parafii Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu* [w:] *Rzymskokatolicka Parafia pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej oraz Świętego Jerzego w Toruniu A.D. 2000*, Toruń 2000, s. 33; „KOS”, nr 81, 6 X 1985 r.; informacje prof. Alicji Grześkowiak.

piwnicami. W gmachu sądu rozmieszczono żołnierzy z karabinami<sup>18</sup>. Przepustki umożliwiające wstęp na salę były ściśle reglamentowane. Spośród toruńskich naukowców przebieg rozprawy śledzili wykładowcy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika: prof. Andrzej Marek, prof. Mirosław Nesterowicz, doc. Mariusz Kulicki, a także blisko związana z Toruniem prof. Krystyna Daszkiewicz, wykładająca na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Proces obserwowali także delegaci Kurii Diecezjalnej w Pelplinie – m.in. ks. dr Jerzy Zięba, ks. dr Andrzej Śliwiński, ks. Kazimierz Woelke z Golubia-Dobrzynia i o. Jacek Pleskaczyński z Torunia.

Toruńska „Solidarność”, a także środowiska związane z Kościołem potraktowały proces zabójców księdza Jerzego Popiełuszki jako poważne zadanie organizacyjne. Pełnomocnikom oskarżycieli posiłkowych i obserwatorom procesu zapewniono noclegi. Na przykład mecenas Edward Wende nocował w klasztorze Jezuitów, ks. Janusz Żyźniewski na plebanii kościoła Chrystusa Króla, Katarzyna Kętrzyńska, Ligia Grabowska, Józefa Hannelowa, Jacek Ambroziak i Janina Trzeciak mieszkali w domu u Bożeny i Kazimierza Bagińskich. Jako że pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych (Edward Wende, Jan Olszewski, Krzysztof Piesiewicz i Andrzej Grabiński) często w czasie przerw obiadowych urządzali narady, dla nich i dla innych obserwatorów procesu ze strony kościelnej przygotowywano termosy z kawą i kanapki. Przygotowywała je m.in. pielęgniarka Bożena Bagińska oraz ośrodek charytatywny przy kościele Wniebowzięcia NMP prowadzony przez niestrudzoną Gertrudę Przybylską, przy wsparciu ks. proboszcza Józefa Nowakowskiego<sup>19</sup>.

Zarówno pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych, jak i obserwatorzy z ramienia Kościoła odbywali spotkania z przedstawicielami toruńskiej opozycji. Na przykład prof. Alicja Grześkowiak zorganizowała spotkania w gronie toruńskich opozycyjnych prawników z Andrzejem Grabińskim i Janem Olszewskim<sup>20</sup>.

Sprawozdanie z pierwszego dnia procesu toruńskie podziemie wydrukowało w „TIS”<sup>21</sup>. Następne dni aż do końca procesu omawiały, wydawane przez RKW, kolejne numery podziemnego „Sprawozdania z procesu morderców księdza Jerzego Popiełuszki”. Wychodziły one w odstępach kilkudniowych, każdy numer omawiał wydarzenia z sali rozpraw z 2–3-dniowym opóźnieniem. W sumie wyszło 14 numerów „Sprawozdań”, których objętość dochodziła do kilkunastu stron powielaczowych<sup>22</sup>. Redaktorami „Sprawozdań” byli działacze „Solidarności” – Jacek Stankiewicz i Krzysztof Dekowski. Źródłem informacji był mecenas Jan Olszewski. Po każdym dniu procesu składał on obszerną relację, którą nagrywano na magnetofon. Następnie była ona redagowana i przepisywana. „Sprawozdania” drukowano na powielaczu w domu Danuty i Romana Kiełpińskich. Drukarzami byli Stefan Kamiński i Jacek Kiełpiński.

Informacje z przebiegu procesu od Jacka Ambroziaka, mec. Jacka Taylora i red. Marty Miklaszewskiej (żony mec. Jana Olszewskiego) otrzymywał też Antoni Mężydło. Przekazy-

<sup>18</sup> G. Sikorska, *Prawda warta życia*, wyd. „Pokolenie” [Warszawa 1986], s. 106.

<sup>19</sup> Informacje Adaminy Szywińskiej, Janiny Prejzner i Bożeny Bagińskiej.

<sup>20</sup> A. Grześkowiak, *Imponował mi odwagą i niezłomnością [w:] Bogu i Ojczyźnie*, red. s. Teresa Janek u.SJK, s. Jana Płaska u.SJK, Tadeusz Karolak, Warszawa 1997, s. 65.

<sup>21</sup> „TIS”, nr 1/120, 2 I 1985 r.

<sup>22</sup> „Sprawozdania z procesu morderców księdza Jerzego Popiełuszki”, nr 3, 11 I 1985 r.; nr 4, 12 I 1985 r.; nr 5, 15 I 1985 r.; nr 7, 24 I 1985 r.; nr 8, 19 I 1985 r.; nr 9, 26 I 1985 r.; nr 10, 31 I 1985 r.; nr 11, 8 II 1985 r.; nr 12, 9 II 1985 r.; nr 13, 10 II 1985 r.; nr 14, 11 II 1985 r. (w zbiorach Artura Wiśniewskiego).

wał je następnie do różnych pism podziemnych za pośrednictwem sióstr elżbietanek z domu przy ul. Żeglarskiej oraz toruńskich redemptorystów<sup>23</sup>.

### Miejsca kultu i pielgrzymki

Miejsca związane z męczeństwem księdza Jerzego Popiełuszki bardzo szybko stały się celem pielgrzymek. Tysiące ludzi modliło się, składało kwiaty oraz zapalało znicze w miejscu jego porwania. „TIS” pisał: „6 XI [1984 r.] w miejscu porwania ks. Jerzego Popiełuszki został wybudowany krzyż ufundowany przez parafian z Bydgoszczy. W imieniu toruńskiej »Solidarności« kwiaty złożył przewodniczący Zarządu Regionu Antoni Stawikowski. Grupa około 50-osobowa, złożona z mieszkańców Bydgoszczy i Torunia, była obserwowana przez kilku esbeków przybyłych na miejsce matym fiatem. Drugi krzyż znajduje się też w miejscu ucieczki Waldemara Chrostowskiego w Przysieku”<sup>24</sup>.

Krzyż w miejscu porwania księdza był stawiany dwukrotnie, gdyż za pierwszym razem usunęli go tzw. nieznani sprawcy (tzn. funkcjonariusze SB)<sup>25</sup>. W naturalny sposób stał się on miejscem pielgrzymek. Dnia 19 października 1985 r. wyruszyła pierwsza piesza pielgrzymka do kościoła parafialnego w Górsku, znajdującego się blisko miejsca porwania księdza. Została ona brutalnie rozbita przez SB<sup>26</sup>. Do podobnych incydentów dochodziło także w następnych latach. Z czasem jednak uczestnicy pielgrzymek ośmielali się coraz bardziej – nieśli m.in. flagi i transparenty „Solidarności” (z napisami *Solidarność* i *Chryste, potrzebujemy Ciebie w życiu całego narodu – „Solidarność” Toruń*)<sup>27</sup>. W organizowaniu pielgrzymek do Górsku wyróżniali się Adamina Szywińska, Stanisław Neumann, Jerzy Nadolski, Tadeusz Duszyński<sup>28</sup>. Każdego 19 dnia miesiąca w kościele parafialnym w Górsku odprawiane były Msze św. za Ojczyznę, na które pielgrzymowali liczni torunianie, a także delegacje z całej Polski. Msze odprawiał miejscowy proboszcz ks. Janusz Rzucidło.

Dnia 18 października 1987 r. w pobliżu miejsca porwania ks. Józef Nowakowski wraz z licznymi kapłanami odprawił Mszę św. w intencji Ojczyzny. Przybyli wierni z Torunia, Bydgoszczy, Golubia-Dobrzynia, Warszawy, Górsku i okolic. Były też poczty sztandarowe, m.in. z flagą zakładowej „Solidarności” z Huty Warszawa<sup>29</sup>.

We wrześniu 1983 r. zorganizowano I Ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę. W tej i w następnych pielgrzymkach brali udział liczni torunianie. Począwszy od 1985 r., trasa ich autobusów pielgrzymkowych zawsze prowadziła przez tamę koło Włocławka. Tam w miejscu, gdzie mordercy wrzucili zwłoki księdza Jerzego Popiełuszki do wody, modlono się, a następnie stawiany był krzyż. Wykonywał go zawsze działacz „Solidarności” z Golubia-Dobrzynia – Jerzy Nadolski. Raz pomagał mu Mieczysław Pudliński, także z Golubia-Dobrzynia. Gdy pielgrzymka wracała, krzyża już nie było.

Pielgrzymki o charakterze równocześnie religijnym i solidarnościowym urządzano z Torunia także do kościoła Braci Męczenników (gdzie ks. Jerzy Popiełuszko odprawił swoją

<sup>23</sup> Informacje Jacka Stankiewicza, Krzysztofa Dekowskiego, Jacka Kiepińskiego, Antoniego Mężydły.

<sup>24</sup> „TIS”, nr 35/113, 14 XI 1984 r.

<sup>25</sup> A. Grześkowiak, op. cit., s. 65.

<sup>26</sup> „TIS”, nr 29/150, 25 X 1985 r.

<sup>27</sup> Kolekcja fotografii Remigiusza Stasiaka.

<sup>28</sup> T. Duszyński, *Warto pamiętać*, „Ład Boży”, Włocławek, 5 V 1991 r.; informacje Tadeusza Duszyńskiego.

<sup>29</sup> „Przegląd Pomorski”, nr 8, XI 1987 r.



ostatnią mszę) oraz do grobu księdza przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. W 1987 r. działacze Niezależnego Ruchu Społecznego „Ziemia Chełmińska” (prosolidarnościowej organizacji powstałej w Toruniu) zamówili tablicę z brązu z napisem: *Byłeś nam Bratem i Przewodnikiem w czasach złych. Księdzu Jerzemu w hołdzie Ziemia Jego ostatniej drogi męczeńskiej Toruńsko-Kujawska – „Solidarność” Toruń 1987*. Została ona wmurowana w ścianę kościoła na Żoliborzu. Do realizacji tej inicjatywy przyczynili się: Tadeusz Duszyński, Edward Strzelecki, Marek Berak, Mariusz Bątkowski, Mirosława Wroniecka, Jerzy Nadolski, Lech Różański, Anatol Zarecki<sup>30</sup>.

Dnia 23 listopada 1984 r. przy kościele Jezuitów zebrał się Komitet Budowy Pomnika Upamiętniającego Urowadzenie Księdza Jerzego Popiełuszki. W zebraniu założycielskim wzięli udział m.in. prof. Karol Górski, proboszczowie większości kościołów Torunia, o. Władysław Wołoszyn, o. Jacek Pleskaczyński, ks. Janusz Rzucidło (proboszcz z Górską), ks. Antoni Lewek (przyjaciel ks. Jerzego Popiełuszki), jeden z braci ks. Jerzego Popiełuszki, doc. Andrzej Tyc, dr Andrzej Wojciechowski, dr Jerzy Matyjek, prof. Stanisław Dembiński, inż. Ryszard Konikiewicz, dr Ewa Radomska<sup>31</sup>. Komitet działał bardzo pręźnie, władzom udało się jednak skutecznie zastopować tę inicjatywę.

## Film

Jeszcze w 1984 r. przybył do Torunia Marian Terlecki, realizujący w technice wideo swój głośny film *Ksiądz Jerzy*. Nagrał on m.in. rozmowy z toruńskimi świadkami wydarzeń, na przykład z ks. Józefem Nowakowskim (to do niego udał się po swojej ucieczce kierowca księdza Waldemar Chrostowski). Terlecki kręcił także ujęcia w miejscu porwania księdza, filmował m.in. postawiony tam krzyż. Kamera umieszczona była w samochodzie toruńskiego taksówkarza (i działacza „Solidarności” podziemnej) Edwarda Staszkiwicza, należało bowiem zachowywać dużą ostrożność, gdyż miejsce było nieustannie obserwowane przez SB. Bezpieka „namierzyła” zresztą Terleckiego, ale nie interweniowała<sup>32</sup>.

Dodajmy, że wkrótce po nakręceniu filmu o ks. Jerzym Popiełuszce Marian Terlecki został aresztowany i następnie był więziony przez 16 miesięcy. W aresztach poddawano go różnym szykanom<sup>33</sup>.

## Proces o sutannę

Sąd Wojewódzki w Toruniu, wydając wyrok w sprawie morderców księdza Jerzego Popiełuszki, nakazał wydać rodzinie przedmioty osobiste księdza, które miał ze sobą w chwili porwania i zamordowania. Na postanowienie to złożyli zażalenie prokurator wojewódzki i skazany na 25 lat jeden z inspiratorów zbrodni – Adam Pietruszka. Używano absurdalnych argumentów, że odzież księdza jest siedliskiem zarazy, domagano się sprawdzenia, czy nie pochodziła z przestępstwa, itd.<sup>34</sup> Dnia 23 września 1987 r. w Sądzie Wojewódzkim w Toruniu rozpoczęła się rozprawa w tej sprawie. W podziemnym piśmie toruńskim –

<sup>30</sup> Informacje Adaminy Szywińskiej, Mirosławy Wronieckiej, Tadeusza Duszyńskiego; fotografia płyty w kolekcji zdjęć Tadeusza Duszyńskiego.

<sup>31</sup> Informacje Ryszarda Konikiewicza; „Analizy sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie toruńskim”, raport z 3 XII 1984 r.

<sup>32</sup> *Ibidem* oraz informacje Edwarda Staszkiwicza.

<sup>33</sup> „Tygodnik Mazowsze”, nr 159, 20 II 1986 r.; W.J. Muszyński, Marian Terlecki [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 2, red. J. Skórzyński, Warszawa 2002, s. 331–333.

<sup>34</sup> K. Daszkiewicz, *Śmierć księdza Jerzego Popiełuszki*, Toruń 2000, s. 155.



Górska na trasie Toruń–Bydgoszcz, miejsce porwania ks. Jerzego

„Przeglądzie Pomorskim” – czytamy: „Prokurator zajął w sprawie stanowisko negatywne, twierdząc, iż wymienione rzeczy nie posiadają istotnej wartości materialnej [a więc nie należy ich zwracać – przyp. W.P.]. Reprezentujący obronę mecenas [Edward] Wende podważał to stanowisko, wychodząc z założenia, że rzecz materialna może posiadać także inną niż materialna wartość. Z sali sądowej wyproszona została licznie przybyła z Warszawy, Gdańska i Torunia publiczność. Za to w chwili odczytywania wyroku przed salą zgromadził się pokaźny tłum złożony z warszawskich i toruńskich funkcjonariuszy SB”<sup>35</sup>.

Postanowienie zapadło w tym samym dniu. Przedmioty ponownie nakazano wydać rodzinie. Orzekł Sąd Wojewódzki w składzie: Jerzy Kaźmierczak (przewodniczący), Barbara Bogaczewicz-Jul, Sabina Hołownia. Prokuratura znowu złożyła zażalenie, podobnie jak i Adam Pietruszka. Dopiero wyrok Sądu Najwyższego z 25 lutego 1988 r. nakazał ostatecznie wydanie przedmiotów księdza Jerzego Popietuszki (m.in. sutanny) rodzinie<sup>36</sup>. Ta nieprawdopodobna sprawa, w której prokurator wojewódzki składał absurdalne zażalenia równoległe z jednym ze zbrodniarzy, to kolejny przykład manipulacji władz. Oczywiście było, że pamiątki po księdzu są relikwiami, a władzom zależało na powstrzymaniu rodzającego się kultu męczennika.

<sup>35</sup> „Przegląd Pomorski”, nr 7, X 1989 r.

<sup>36</sup> *Ibidem*; K. Daszkiewicz, *Śmierć księdza Jerzego Popietuszki*, s. 156.

# OFENSYWA ANTYKOŚCIELNA I ŚMIERĆ KSIĘDZA JERZEGO

**Władze komunistyczne nie chciały zadrażniać stosunków z Kościołem, wprowadzając stan wojenny. Kiedy jednak uznały, że złamały opór społeczny i mogą zawiesić, a następnie znieść rygory stanu wojennego, powróciły do otwartej ofensywy antykatolickiej. W tym okresie funkcjonariusze MSW zamordowali księdza Jerzy Popiełuszkę.**

W latach 1982–1984 w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu w ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godzinie 19 ks. Jerzy Popiełuszko odprawiał Mszę św. za Ojczyznę. Nie tylko z Warszawy, ale i z całej Polski ściągali na nią rzesze wiernych, by razem się modlić i wzmacniać na kolejne tygodnie. Jego hasłem stały się słowa: „Zło dobrem zwyciężaj”. Podczas tych mszy wygłosił 26 kazań; odwoływał się w nich do nauczania Jana Pawła II oraz Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego, który niegdyś wyświęcił go na kapłana. Z perspektywy władz działalność ks. Jerzego miała znamiona przestępstwa: „Jego kazanie [z 29 sierpnia 1982 r.] i przygotowana sceneria nabrały wymiaru oczywistej inspiracji do manifestacyjnych zachowań wiernych. Ks. Popiełuszko zezwolił na umieszczenie wewnątrz kościoła dekoracji zawierających elementy podburzania i zachęcania do demonstracji w rocznicę porozumień ze Szczecina i Gdańska w 1980 r. Bez odpowiednich zezwoleń zastosował nagłośnienie otoczenia kościoła, powodując tym zgromadzenie się ok. 5 tysięcy osób i w następstwie zablokowanie okolicznych ulic. [...] W czasie nabożeństwa zbierano datki na poszkodowanych stanem wojennym. Postawa i klimat stworzony przez ks. Popiełuszkę spowodowały, że zgromadzenie religijne przekształciło się w manifestację polityczną niosącą zagrożenie dla ładu, bezpieczeństwa i porządku w Stolicy” – pisał minister-kierownik Urzędu ds. Wyznań Adam Łopatka do abp. Bronisława Dąbrowskiego, Sekretarza Episkopatu Polski, w końcu sierpnia 1982 r.<sup>1</sup>

Wbijano klin między Kurię Metropolitalną Warszawską a kapłanów z kościoła św. Stanisława. Działalność ks. Jerzego miała bowiem, zdaniem komunistów, utrudniać „proces normalizacji”. Jawne przyzwolenie na działalność ks. Jerzego ze strony prymasa Polski mogło zatem owocować wzmożeniem szykan antykościelnych w skali całego kraju. Szantaż był czytelny. W kurii panowała zatem opinia, że ks. Jerzy „sprawia kłopoty”. „Musiałem chodzić do Urzędu ds. Wyznań, wyjaśniać wiele spraw, tak związanych z Jerzym, jak i innymi księżmi – wspominał ówczesny kanclerz kurii ks. Zdzisław Król, przyjaciel ks. Jerzego. – I właśnie w tym sensie były to kłopoty. Ale to nie znaczy, że ksiądz Jerzy nie miał wtedy racji”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> List A. Łopatki, kierownika Urzędu ds. Wyznań, do Sekretarza Episkopatu abp. B. Dąbrowskiego, 30 VIII 1982 r. [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 3, Poznań–Pelplin 1996, s. 348–349.

<sup>2</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 523.

Od kwietnia 1982 r. ks. Jerzy był narażony na rozliczne szykany, był bowiem „w aktywnym zainteresowaniu” SB, jak napisano w jego tezcze ewidencyjnej (TEOK)<sup>3</sup>: wezwania na komendę MO, rewizje, podrzucanie kompromitujących materiałów, areszt, wreszcie próby pozbawienia życia. W końcu na drodze z Bydgoszczy do Torunia (w Górsku) jego samochód został zatrzymany, a on sam porwany i zamordowany przez trzech funkcjonariuszy SB, którzy ciało ofiary wrzucili do Wisły na moście pod Włocławkiem. Sprawców wykryto dzięki kierowcy księdza, któremu udało się zbiec z miejsca porwania. Władze nie mogły się wyprzeć mordu: „W obecności kilku biskupów, obecnego bp. [Alojzego] Orszulika byliśmy w podziemiach urzędu śledczego, gdzie oglądaliśmy przez kilkanaście godzin film z wytawiania zwłok księdza Jerzego z nurtów rzeki... – wspominał ks. infułat Zdzisław Król. – Oglądaliśmy również film dokumentalny z całej sekcji... I tam jest dowód tego cierpienia, które można wizualnie dostrzec, dotknąć. Widziałem, jak zбитy był ksiądz Jerzy. Pokazałem ekipie telewizji polskiej pewne zdjęcia, które mamy w aktach... Uznaliśmy, że nie należy ich pokazywać publicznie, gdyż zaszokowałyby ludzi. Tak zбитych rąk, bicepsów... tutaj bito, bo to jest bardzo bolesne, tak zбитych goleni – wiemy, jaki jest ból, gdy się człowieka kopnie w piszczel – tak zбитych, czarnych nigdy nie widziałem w życiu... Tylko ten jeden raz!”<sup>4</sup>

Proces toruński, który toczył się także przed kamerami TVP w styczniu 1985 r., był starannie wyreżyserowanym spektaklem. Prokurator i główny oskarżony prześcigali się w stwierdzeniach, które miały postawić ks. Jerzego i cały Kościół w szeregu winowajców napięć społecznych. Opinia publiczna nie uzyskała także satysfakcjonującego wyjaśnienia na temat rzeczywistych zleceńodawców mordu; wręcz odwrotnie, w oficjalnej propagandzie dowodowano, że mordu tego dokonano w celu podważenia polityki gen. Wojciecha Jaruzelskiego, rzekomo nastawionej na szukanie porozumienia ze społeczeństwem.

Dziś wiemy niewątpliwie więcej na temat okoliczności śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Polityka władz wobec Kościoła była w latach 80. niejednolita. W okresie stanu wojennego (1981–1983) komuniści zdecydowali się na podtrzymywanie pozytywnego kontaktu z wyższą hierarchią Kościoła katolickiego. Stawiano szczególnie na kardynała (od stycznia 1983 r.) Józefa Glempa, którego przeciwstawiano – dodajmy, niestety – „grupie wokół Macharskiego, [który] jest bardzo mocno związany z papieżem. Glem podchodzi do spraw bardziej z narodowego punktu widzenia i z większą odpowiedzialnością” – zachwalał w listopadzie 1982 r. prymas przed Erichem Honeckerem, sekretarzem „bratniej” partii, NRD-owskiej SPD, Stefan Olszowski, szef dyplomacji MSZ<sup>5</sup>. Biskupi byli władzy potrzebni; mieli pacyfikować wzburzone emocje i nastroje, tak by napad ekipy Jaruzelskiego na własny naród odbył się jak najmniejszym kosztem.

Władze rozważyły trzy warianty rozwoju sytuacji na wypadek ogłoszenia stanu wojennego. W najczarniejszym przewidywano, że wzburzenie społeczne sięgnie zenitu i zmusi komunistów do szukania wsparcia w Armii Czerwonej. Wejście Sowietów byłoby jednak równoznaczne z porażką ekipy Jaruzelskiego. W komunistycznym „białym domu” przy zbiegu ul. Nowy Świat i Alej Jerozolimskich w Warszawie zdawano sobie sprawę, że w tym jednym punkcie założeń wprowadzenia stanu wojennego stanowisko władz i Kościoła będzie zbliżone. Gdy stan wojenny został definitywnie zniesiony, w lipcu 1983 r., na skutek wielu czynników, wśród których dominował

<sup>3</sup> Teczki ewidencyjno-operacyjne na księży (TEOK) oraz na parafie (TEOP) zakładano systematycznie od 1962 r. (zgodnie z instrukcją MSW dla IV Departamentu); w przypadku ks. Jerzego TEOK założono w 1965 r. (J. Kotański, *Nagroda dla księdza*, Warszawa 2004, mps – praca w druku).

<sup>4</sup> Skutki tej śmierci są ogromne, „Głos”, 23 X 1999 r.

<sup>5</sup> Cyt. za: *Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989. Nieznane źródła do dziejów najnowszych Polski*, red. W. Wrześniński, Wrocław 2001, s. 272.

zapewne pogląd o minimalnym zagrożeniu dla państwa ze strony podziemnej opozycji, to, co dotąd stanowiło pozytywny aspekt w relacjach państwo–Kościół, zaczęło władzy zagrażać. Hierarchia i duchowieństwo świeckie oraz zakonne, choć *en bloc* na pewno nie nawoływały do stawiania barykad, nie widziały także powodu, by legitymizować poczynania autorów stanu wojennego.

W wielu kościołach nazajutrz po 13 grudnia otworzono bramy dla rodzin internowanych i pokrzywdzonych, stworzono także warunki dla rozwoju niezależnej kultury. Organizowano patriotyczne msze św. i prelekcje, wykłady z historii najnowszej. Pod parasolem ochronnym Kościoła hierarchicznego, w salkach katechetycznych, w domach parafialnych, szerzyła się zatem propaganda antykomunistyczna, podczas Mszy za Ojczyznę żywa była pamięć o czasach „Solidarności”, a młodzież – szczególnie akademicka – skupiała się wokół znanych duszpasterzy (m.in. w dominikańskich ośrodkach duszpasterskich). Spełniły się wszystkie „negatywne aspekty” pielgrzymki Jana Pawła II z czerwca 1983 r., pielgrzymki, do której – jak przyznawali komuniści w 1982 r., musiało dojść: „Sądzymy, że wizyty [planowanej pierwotnie na sierpień 1982 r. – J.Ż.] nie da się uniknąć, ale chcemy ją odsunąć tak daleko, jak to możliwe. Mimo to w pewnym stopniu boimy się tej wizyty” – przyznawał w listopadzie 1982 r. Stefan Olszowski<sup>6</sup>. Spotkanie Papieża z Lechem Wałęsą odmroziło w pamięci ogółu czas jawnej NSZZ „Solidarność”. Bardzo szeroka działalność ludzi Kościoła konserwowała stan świadomości społecznej, powstały w wyniku zachłyśnięcia się wolnością lat 1980–1981. Kościół katolicki stał się zatem dla komunistów wrogiem numer jeden.

Decyzje podejmowane przez władzę wobec struktur i ludzi Kościoła stanowiły wypadkową walki wewnętrznej toczącej się na jej szczytach. Pragmatyzm kazał komunistom wstrzymać walkę z Kościołem w latach 1981–1983, czyli na czas rozprawy z podziemną „Solidarnością” i z zakładami pracy. Gdy w lipcu 1983 r. zniesiono ostatecznie stan wojenny, niektórym spośród rządzących wydawało się, że można przejść do zdecydowanego ataku. W ciągu kolejnych miesięcy 1983 r. atmosfera wokół Kościoła zaczęła się zagęszczać. Oto dłuższy fragment dokumentu Sekretariatu Episkopatu Polski z grudnia 1983: „Opinia społeczna uważa, że kampania przeciwko Kościołowi w Polsce zaczęła się po wystąpieniu w Telewizji Radzieckiej kierownika Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZR – Zamiatina, który w ostrej formie zaatakował Kościół i Ojca Świętego w krótkim okresie po II pielgrzymce Papieża do Polski. [...] To sprawia, że upowszechnia się przekonanie, iż Rząd PRL po rozwiązaniu problemu »Solidarności« przystępuje obecnie do rozprawy z Kościołem. Zaprzeczenia rzecznika prasowego Rządu [Jerzego Urbana] w tej sprawie nie przekonały nikogo [...]”<sup>7</sup>. Potwierdzeniem tezy o szukaniu przez komunistów starcia z Kościołem katolickim jest notatka grupy analityków ze Stasi z końca września 1983 r., oparta na sygnałach nadsyłanych przez członków kierownictwa PZPR i rządu PRL: „W[edłu]g wewnętrznej oceny odpowiedzialnych za politykę kościelną kręgów rządowych [PRL], siły prawicowe w kierownictwie Kościoła, część solidarnościowego podziemia i inne siły ekstremalne zbliżone do kleru są obecnie nadzwyczaj zainteresowane **wybuchem otwartego konfliktu pomiędzy państwem a Kościołem** [podkreśl. w oryginale – J.Ż.]”. Styl notatki przypomina swą stylistyką i treścią referaty i instrukcje z lat 1947–1956, kiedy to kolejne ataki na Kościół motywowano „ofensywą kleru” i „szpiegostwem na rzecz Watykanu”. W podobnym duchu, mówiąc językiem potocznym, „nakręcano się” w sferach szeroko pojętej władzy odpowiedzialnej za stosunki z Kościołem katolickim podczas konferencji paranaukowej organizo-

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 272.

<sup>7</sup> Pro memoria, 19 XII 1983 r. [w:] *Tajne dokumenty Państwo–Kościół 1980–1989*, Londyn–Warszawa 1993, s. 353.

wanej przez IV Departament MSW i Akademię Spraw Wewnętrznych w pierwszych dniach grudnia 1983 r. Tytuł konferencji brzmiał: „Zagrożenia ideologiczno-polityczne wynikające z działalności hierarchii i kleru Kościoła rzymskokatolickiego”<sup>8</sup>. Głównymi mówcami byli m.in. płk Józefa Siemaszkiewicz, wicedyrektor wspomnianego departamentu, jej zwierzchnik gen. Zenon Płatek, a także kierownik Urzędu ds. Wyznań, prof. Adam Łopatka. W referatach dowodzono m.in., że walka z Kościołem musi być prowadzona stale, ze względów ideologicznych, a okresy zawieszenia broni były jedynie wynikiem kryzysów, przez które w „minionych epokach” przechodziła partia komunistyczna. Szkolenie obejmowało pracowników zajmujących się na bieżąco polityką wyznaniową i miało zapewne wpływ na atmosferę pracy „na odcinku kleru”<sup>9</sup>.

Na efekty przygotowań do kolejnej batalii o „świeckość państwa” nie trzeba było długo czekać. Pierwszym bodaj sygnałem nadchodzących zmian było siłowe rozwiązanie kryzysu w szkole zawodowej w Miętne koło Garwolina, gdzie w grudniu 1983 r. pod naciskiem miejscowego KW PZPR w Siedlcach oraz kuratorium oświaty dyrektor szkoły zdyktował kryżę w salach lekcyjnych. Strajk młodzieży w obronie znaków religijnych doprowadził w ciągu kolejnych miesięcy 1984 r. do próby pacyfikacji przez dyrekcję, prokuraturę, a nawet oddział ZOMO. Dopiero mediacja biskupa siedleckiego zakończyła w kwietniu 1984 r. kryzys kompromitujący władzę<sup>10</sup>. Konflikty wokół kryży zawieszanych w szkołach w latach 1980–1981 wybuchały i wcześniej, niemal nazajutrz po decyzji komunistów ze stycznia 1982 r. o usuwaniu „emblematów religijnych” z miejsc publicznych (po raz pierwszy w lutym 1982 r. w diecezji częstochowskiej)<sup>11</sup>. Miały one jednak charakter lokalny. Dopiero sprawa Miętnego została przez stronę rządową (Kazimierza Barcikowskiego) podniesiona do rangi ogólnopństwowej, a rzecznik rządu PRL Jerzy Urban publicznie oznajmił, że kryże będą zdejmowane. Kolejnym sygnałem zmian w nastawieniu władz do Kościoła katolickiego stało się wstrzymanie prac prowadzonych przez Zespół Legislacyjny przy Komisji Wspólnej na temat projektu ustaw regulujących status prawny Kościoła, o co od lat zabiegała strona kościelna. W marcu 1984 r. gotowy projekt dokumentu został odłożony jednostronnie przez władze *ad acta*<sup>12</sup>.

Partia przechodziła do ofensywy „na odcinku kleru”, czego efektem były nie tylko ataki prasowe na ludzi Kościoła, kryzys w łonie Komisji Wspólnej, problemy z rejestracją Fundacji Rolnej, próby pomawiania i zastraszania wybranych księży (np. ks. Adolfa Chojnackiego, ks. Stanisława Małkowskiego, ks. Kazimierza Jancarza i innych), przykłady pobicia kapłanów (np. 6 kwietnia 1985 r. w nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, dziś duszpasterza obrządku ormiańskiego). Apogeum tej ofensywy było zabójstwo ks. Jerzego<sup>13</sup>.

Równoległe partia komunistyczna, wzorem lat stalinowskich i gomułkowskich, wzmocniła ideologiczną ofensywę antykościelną. Charakterystyczne, że właśnie w tym czasie –

<sup>8</sup> AIPN Bu, 0397/466.

<sup>9</sup> Zob. omówienie referatów [w:] J. Kotański, *Nagroda dla księdza*.

<sup>10</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 405–407.

<sup>11</sup> Zob. więcej: M. Mikołajczyk, *Władza ludowa a diecezja częstochowska*, Częstochowa 2000, s. 249–252.

<sup>12</sup> A. Stelmachowski, *W drodze do regulacji stosunków między państwem a Kościołem (1980–1989) [w:] Z papieżem przez dzieje. W osiemdziesięciolecie wskrzeszenia Nuncjatury Apostolskiej w Polsce*, red. W. Adamczewski, Warszawa 2000, s. 107; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego*, s. 534–535; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce*, s. 404.

<sup>13</sup> Na temat działalności Wydziału VI Departamentu IV MSW (dawna grupa „D” z G. Piotrowskim i innymi) zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego*, s. 539–552.



Milicyjna prowokacja po Mszy św. za Ojczyznę

relatywnie największej liberalizacji w prezentowaniu historii najnowszej – w stolicy na Górczaku nowe ulice otrzymały patronów: Bolesława Bieruta i Aleksandra Zawadzkiego, a w aparacie partyjnym – jak pisano w notatkach poufnych – awansowano „spadkobierców polityki światopoglądowej Jakuba Bermana”<sup>14</sup>.

W zaciszu gabinetów partyjnych w latach 1984–1986 powstawały kolejne memoriały i „Wytyczne”, których celem było znalezienie przez partię komunistyczną recepty na Kościół i tradycyjny polski katolicyzm. Pierwszy z serii antykościelnych memoriałów kierowanych przez KC PZPR do „dołów partyjnych” powstał we wrześniu 1984 r., zatem tuż przed zabójstwem ks. Jerzego. Zakładano przejście do zmasowanej ofensywy ideologicznej w ciągu lat 1984–1986, z wykorzystaniem zarówno starych instrumentów propagandy (jak np. towarzystwa ateistyczne), jak i nowych (obejmujących przede wszystkim system oświaty publicznej)<sup>15</sup>. W plany tej ofensywy wpisał się także „proces toruński” zabójców ks. Jerzego ze stycznia 1985 r. Jeszcze w sierpniu 1985 r. władze szczyciły się rzekomymi sukcesami na froncie ideologicznym: „W zeszłym półroczu [I–VI 1985] mogliśmy dość skutecznie przeciwstawiać się szkodliwym inicjatywom kleru. Przeprowadzona we współpracy z linią IV [chodzi o Departament IV MSW i podległe mu w terenie Wydziały IV] akcja propagandowa w mediach wywołała szeroki oddźwięk i zainteresowanie w wielu kręgach ludności nieprawidłowościami w działalności Kościoła i duchownych” – przekonywał gen. Czesław Kiszczak podczas narady z szefami Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych<sup>16</sup>. Jednakże w 1987 r. gen. Jaruzelski w rozmowie z Erichem Honeckerem musiał przyznać się do porażki: „[Kościół] to garb, którego nie można usunąć operacyjnie, z którym trzeba żyć. Sądzę, że z medycznego punktu widzenia jest to niewykonalne. Próbowaliśmy w kilku momentach zrzucić ten garb, ale to niemożliwe”<sup>17</sup>. Jednym z powodów tej porażki była męczeńska śmierć ks. Jerzego i ludzka pamięć o niej. Z punktu widzenia komunistycznych władz morderstwo to stało się „błędem” w sztuce pracy operacyjnej SB.

<sup>14</sup> *Tajne dokumenty Państwo–Kościół 1980–1989*, s. 439.

<sup>15</sup> AAN, Sekretariat KC PZPR, VII/75, k. 24-467; więcej na ten temat zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego*, s. 537 i n.

<sup>16</sup> Cyt. za: *Drogi do niepodległości...*, s. 279.

<sup>17</sup> Cyt. za: J. Kotański, *Nagroda dla księdza*.

# PODPALACZE

**Sobota 19 maja 1984 r. dla arcybiskupa wrocławskiego ks. Henryka Gulbinowicza miała być kolejnym ciężkim dniem pracy. Od rana przeprowadzał wizytację duszpasterską w dekanacie złotoryjskim, o godzinie 18.00 zaś odprawił mszę św. połączoną z bierzmowaniem w złotoryjskiej farze, gotyckim kościele pw. Najświętszej Marii Panny. Do kościoła arcybiskup przybył około 17.55, jego samochód został zaparkowany na placu przed plebanią.**

## Pożar i śledztwo

Kilka minut po godzinie 18 siostra zakonna gwałtownie zastukała w drzwi i krzyknęła, że auto się pali. Rzeczywiście, zaparkowany na placu Ford Granada 20 L stał w płomieniach. Natychmiast powiadomiono Straż Pożarną, która przyjechała już po kilku minutach i ugasiła samochód. O 18.30 sierż. Ryszard Leśniewski, dyżurny miejscowego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, został powiadomiony, że przy ul. Klasztornej spalił się samochód osobowy. Wysłany na miejsce dzielnicowy spisał protokół, a kiedy okazało się, kto jest właścicielem auta, niezwłocznie powiadomiono również Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Legnicy. Jeszcze w tym samym dniu przyjechał do Złotoryi naczelnik Wydziału IV WUSW w Legnicy ppłk Ignacy Wójcik, któremu szef WUSW w Legnicy płk Marek Ochocki polecił złożyć wyrazy ubolewania arcybiskupowi Henrykowi Gulbinowiczowi z powodu utraty samochodu. Wójcik zadzwonił do dziekana Jakubowskiego, ale ten przekazał mu, że arcybiskup jest zmęczony i nie będzie rozmawiał.

Już następnego dnia działanie w tej sprawie podjęła miejscowa prokuratura, a w ramach czynności śledczych przesłuchano kilkunastu świadków. Pięć osób spośród nich zeznało, że widziało mężczyzn oddalających się szybko z placu przed plebanią, którzy wsiedli następnie do białego dużego fiata o numerach rejestracyjnych LGC 4691. Jeden ze świadków zeznał również, że od przechodzących obok niego mężczyzn czuć było zapach benzyny. Ustalono, że samochód o takich numerach rejestracyjnych należy do WUSW w Legnicy. Przesłuchany przez funkcjonariusza Wydziału Śledczego WUSW w Legnicy por. Z. Graczyka kierowca tego auta, por. Zbigniew Krakowiecki, funkcjonariusz Wydziału IV tegoż urzędu, stwierdził, że od 14 do 30 maja wykonywał czynności służbowe w Złotoryi, a krytycznego dnia nikogo nie przewoził.

Prowadzący sprawę prokurator rejonowy w Złotoryi Andrzej Michno zlecił przeprowadzenie dwóch ekspertyz, mających pomóc w ustaleniu przyczyny pożaru. Ekspertyza Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO wykazała, że w badanych próbkach nie stwierdzono obecności substancji łatwo palnych, a za najbardziej prawdopodobną przyczynę powstania pożaru uznano zwarcie elektryczne. Do podobnych wniosków doszli specjaliści z Zakładu Badań Przyczyny Pożarów Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Również ekspertyzy dwóch biegłych elektromechaników wskazywały, że przyczyną zwarcia mogło być wadliwie zamontowane urządzenie antyradarowe. Wprawdzie pełnomocnik arcybiskupa mec. Marian Stryjak zarzucił prokuraturze, że ekspertyza Szkoły Głównej Służby Pożarniczej opiera się na ustaleniach Zakładu Kryminalistyki KG MO oraz że jedna z szyb samochodu była uszkodzona mechanicznie, niemniej zarzuty te zostały oddalone. Prokurator stwierdził m.in. że w aucie była tempe-



ratura rzędu 700–900 stopni Celsjusza, natomiast szyba pęka w temperaturze 100 stopni.

Po ustaleniu prawdopodobnej przyczyny pożaru 30 października 1984 r. prokuratura powzięła decyzję o umorzeniu śledztwa, w uzasadnieniu stwierdzono m.in., że „wersja o podpaleniu opiera się na pogłoskach, które z uwagi na anonimowy charakter nie mają rangi dowodu i w związku z tym nie mogą stanowić podstawy do przyjęcia zaistnienia przestępstwa”.



Samochód abp. Henryka Gulbinowicza po spaleniu

Równoległe do działań prokuratury decyzją szefa WUSW w Legnicy z 24 maja 1984 r. powołano grupę operacyjno-śledczą „mającą za zadanie wykonanie czynności procesowych i operacyjnych zmierzających do wykrycia przyczyny pożaru” samochodu abp. Gulbinowicza. Szefem grupy mianowano ppłk. Stanisława Sabinę, naczelnika Wydziału Śledczego, zastępcą szefa grupy został mjr Zbigniew Król, zastępca naczelnika Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. Podlegali im kpt. Jerzy Mularczyk z Wydziału Kryminalnego, por. Zbigniew Graczyk z Wydziału Śledczego, por. Zbigniew Krakowiecki z Wydziału IV, ppor. Zbigniew Chrzanowski, zastępca szefa RUSW ds. SB w Złotorii, oraz chor. Krzysztof Turek z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. Faktycznie prace prowadzono tylko w Wydziale IV, pozostali członkowie grupy wykonywali jedynie zadania pomocnicze.

Jednocześnie już 20 maja wszczęto postępowanie w sprawie podpalenia auta w Wydziale Śledczym WUSW w Legnicy. Postępami w śledztwie interesowało się kierownictwo Departamentu IV MSW, m.in. w tydzień po wydarzeniu do szefa WUSW w Legnicy telefonował w tej sprawie dyrektor departamentu gen. bryg. Zenon Płatek. W toku śledztwa doszło również do spotkania ppłk. Stanisława Sabiny i płk. Ignacego Wójcika z delegowanym specjalnie do Legnicy funkcjonariuszem Departamentu IV MSW. Postępowanie prowadzone przez Wydział Śledczy WUSW w Legnicy zostało zakończone, podobnie jak postępowanie prokuratorskie, 30 października 1984 r.

### Zagrożenie procesu normalizacji

Zaangażowanie dolnośląskiego Kościoła katolickiego w działania wspierające NSZZ „Solidarność” w okresie „polskiego karnawału” było bardzo duże. Księża obecni byli wśród strajkujących w sierpniu, podczas masowych spotkań rocznicowych, młody związek korzystał z doświadczeń i autorytetu Kościoła. Także w stanie wojennym dolnośląski Kościół udzielał schronienia poszukiwanym, niósł pomoc i otuchę represjonowanym i ich rodzinom, twardo występował w obronie godności i praw ludzkich.

Wprowadzenie stanu wojennego nie uderzyło bezpośrednio w Kościół, niemniej stał się on dla zaskoczonych sytuacją, zagrożonych represjami działaczy „Solidarności”, a także dla ogromnej rzeszy wiernych jedynym punktem oparcia, miejscem, gdzie można było podtrzymywać nadzieję. W wygłaszanych w tym czasie kazaniach dominowało współczucie dla internowanych i ich

rodzin, jak też ubolewanie z powodu naruszania swobód obywatelskich i zawieszenia działalności NSZZ „Solidarność”. O ogromne znaczenie dla dalszej egzystencji „Solidarności” miało poparcie udzielone przez Kościół działaczom związkowym. Już w czasie grudniowych strajków księża byli obecni z postugą kapłańską wśród załóg strajkujących zakładów pracy. W kościołach znajdowali schronienie ludzie poszukiwani przez SB. Po rozbiciu strajków we Wrocławiu grupa działaczy Zarządu Regionu (W. Frasnikiuk, B. Labuda, P. Bednarz, J. Piniór, M. Złat, J. Przystała, L. Adamczyk) ukrywała się we wrocławskich klasztorach. W wielu kościołach przed nabożeństwami i po nich kolportowano podziemne czasopisma, wydawnictwa oraz ulotki. Salki parafialne służyły również jako bezpieczne miejsca spotkań działaczy podziemia.

Pieniądze związku, podjęte 3 grudnia przez Józefa Pinióra z konta „Solidarności” (80 mln zł), w tym samym dniu zostały przekazane w depozyt abp. Gulbinowiczowi. Dzięki sumie zdeponowanej w kurii możliwe było odbudowanie podziemnych struktur związku, pomoc dla rodzin internowanych i osób represjonowanych. Aby zabezpieczyć pieniądze przed skutkami inflacji, korzystając z możliwości Kościoła, wymieniono je na dolary amerykańskie.

Po rozprawieniu się przez siły milicyjno-wojskowe ze strajkującymi zakładami jedynym miejscem, gdzie jawnie i publicznie pojawić się mógł głos protestu, pozostały świątynie. O ogromne znaczenie dla podtrzymania ducha oraz przywrócenia nadziei na zwycięstwo idei wolności miały zapoczątkowane we Wrocławiu, a następnie rozpropagowane w całym kraju Msze św. za Ojczyznę. Pierwszą odprawiono 13 stycznia 1982 r., a celebrowali ją ks. Andrzej Dziełak, ks. Marian Biskup oraz ks. Mirosław Drzewiecki. Płomienna homilia tego ostatniego, w której mówił m.in., że „[...] Przez całą polską krainę przeszli uzbrojeni w pistolety i przepisy prawa wojennego siepacze Heroda, aby wybierać – niby pisklęta z gniazd – najlepszych synów Narodu z ich rodzinnych mieszkań. A ci, którzy zdolali ująć cało z tej branki, do dzisiaj ukrywają się i tułają, ścigani listami gończymi jak bandyci, jak zbrodniarze [...]”, była przedrukowywana przez prasę podziemną, krążyła w odpisach i na kasetach, była odtworzana w Radiu Wolna Europa, a jej fragmenty także w Radiu Watykańskim.

Ogromna w tym zasługa ordynariusza archidiecezji wrocławskiej, abp. Henryka Gulbinowicza. Swoim osobistym przykładem stanowił wzór dla wielu księży, wspierał ich i chronił. Dlatego też uważany był w kręgach władzy za osobę stanowiącą największe zagrożenie dla „procesu normalizacji”.

## Kulisy

Departament IV MSW nie tylko odpowiadał w ramach resortu za akcje wymierzone w Kościół katolicki, lecz również pełnił funkcję głównego koordynatora działań podejmowanych przez władze komunistyczne w tym zakresie. Inne instytucje, na przykład Urząd do spraw Wyznań czy wojewodowie, odgrywały tylko rolę wykonawczą. SB nie ograniczała się do nacisku politycznego i działań operacyjnych wymierzonych w Kościół i jego przedstawicieli. Już w latach 70. podejmowano akcje nękające, określane mianem „działań dezintegracyjnych”, a mające znamiona czynów karalnych. Do przykładowych zadań realizowanych przez komórki Departamentu IV należało niszczenie mienia pielgrzymów zdążających do Częstochowy, dodawanie środków przeczyszczających do studni, z których czerpali oni wodę, a także pobicia. W działania te zaangażowani byli nie tylko funkcjonariusze pionu IV, lecz także słuchacze Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie oraz Studium Podyplomowego Akademii Spraw Wewnętrznych. Łatwiej im było bowiem wtopić się w tłum pątników i udawać pielgrzymów. Tak więc już na starcie zawodowym ci młodzi ludzie, w większości posiadający wykształcenie wyższe, poznawali „właściwe oblicze” swego resortu.

„Działania dezintegracyjne” podejmowane przez Departament IV MSW zostały znacznie zastrzone w okresie stanu wojennego. Dochodziło do brutalnych pobić działaczy opozycji związanych z Kościołem, m.in. w styczniu 1983 r. porwano i oblano substancją żrącą Janusza Krupskiego. Niszczono również symbole religijne ustawiane w miejscach pamięci ofiar stanu wojennego. Działania te ulegały stałej brutalizacji, zmierzającej do zastraszania ofiar, w miarę jak reżim komunistyczny zastrzał kurs wobec wspierających opozycję księży, a kulminacją ich było zamordowanie w październiku 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki.

Fot. Tadeusz Drankowski, z arch. IPN Wrocław



Abp Henryk Gulbinowicz święci sztandar „Solidarność”

W maju 1984 r. dwaj funkcjonariusze Wydziału VI Departamentu IV MSW, koordynującego „działania dezintegracyjne” w ramach tego pionu, zostali wezwani do kierownictwa departamentu, gdzie wydano im polecenie podjęcia działań wobec abp. Henryka Gulbinowicza. Pierwsza wersja planu polegająca na zaczajeniu się w lesie i obrzuceniu kamieniami auta hierarchy lubiącego szybką jazdę została odrzucona jako zbyt ryzykowna (znamiennie, że pierwsza próba zamachu na ks. Jerzego Popiełuszkę, podjęta przez Grzegorza Piotrowskiego 13 października 1984 r. pod Ostródą, również zakładała obrzucenie auta kamieniami, lecz wówczas Piotrowski chybił). Przyjęto więc, że auto zostanie podpalone, a dodatkowym argumentem była informacja, że abp Gulbinowicz w swoim samochodzie przewozi „księgę zawierającą informacje na temat inwigilacji jego i innych księży przez SB”. Już wówczas założono, że oficjalną przyczyną pożaru będzie urządzenie antyradarowe. Celem tej akcji miało być – jak to określono – „uciszenie arcybiskupa Gulbinowicza”.

### Nieznani sprawcy

Kim byli wytypowani oficerowie? Piotr Grosman, urodzony 3 grudnia 1946 r., absolwent biologii na Uniwersytecie Łódzkim, pracę w SB rozpoczął w 1970 r., od razu skierowano go do Wydziału IV Komendy Miejskiej MO w Łodzi. Był na tyle wybijającym się funkcjonariuszem, że zauważył go płk Tadeusz Grunwald, założyciel Grupy „D”. W styczniu 1977 r. Grosman przeszedł więc do Departamentu IV, był wówczas jednym z pierwszych siedmiu zatrudnionych tam funkcjonariuszy. Początkowo zajmował się pisaniem listów mających kompromitować księży, m.in. do arcybiskupa Luigiego Poggiego. W Grupie „D”, a następnie w Wydziale VI Grosman założył ruch reformatorski w Kościele o nazwie „Nasza Droga” i kierował nim, wydawał jego biuletyn, a nawet pod własnym nazwiskiem był jego członkiem. Był to odłam rozpowszechnionych w świecie „ruchów wspólnej drogi” kleru i laikatu, zmierzających do modernizacji Kościoła. Działał w nim aż do odejścia z resortu w 1986 r.

Drugi z funkcjonariuszy, mający kierować akcją mjr Waldemar Pełka, miał o wiele większe doświadczenie operacyjne. Służbę w resorcie rozpoczął w 1966 r. wkrótce po ukończeniu studiów na wydziale prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Początkowo pracował w Jele-

niej Górze, a w 1973 r. przeniesiono go do Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu. W uznaniu zasług, już w listopadzie 1976 r. przeszedł do centrali (był wówczas jednym z trzech pierwszych pracowników Grupy „D”). Pełka przechodząc do Warszawy, nie zerwał kontaktów z dotychczas prowadzoną na Dolnym Śląsku agenturą, dzięki czemu pozostał koordynatorem „akcji dezintegracyjnych” prowadzonych na tym terenie. Także w ramach tych akcji nadzorował wydawanie pisma „Samoobrona Wiary”, mającego eksponować poglądy tradycjonalistów w Kościele, m.in. w tym piśmie ukazywały się artykuły abp. Lefebvre’a.

O zamierzonych działaniach kierownictwo Departamentu IV MSW powiadomiło płk. Ignacego Wójcika. Miał on zapewnić wszelką pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu „zadania specjalnego”. Do Legnicy Grosman i Pełka przyjechali 18 maja 1984 r., podczas spotkania z płk. Wójcikiem zażądali na następną dzień samochodu oraz dwóch funkcjonariuszy, których znał i wybrał Pełka. Funkcjonariusze ci dzięki swojej agenturze mieli dokładne informacje o planie wizyty abp. Gulbinowicza w Złotoryi. Jednym z „legnickich” funkcjonariuszy był ppor. Józef Kowalczyk, urodzony 14 listopada 1952 r., absolwent Akademii Rolniczej w Szczecinie, przyjęty do SB w 1980 r. Od początku pełnił funkcję inspektora w Wydziale IV KW MO w Legnicy. Drugi funkcjonariusz Wydziału IV legnickiej SB, Włodzimierz Sudelski, był kierowcą.

### **Akcja i kamuflaż**

Krytycznego dnia, 19 maja, cała grupa wyjechała rano z Legnicy. W lesie pod Złotoryją do małego kanisterka po oleju wiano benzynę, przygotowano również klucz do kół, którym miano wybić szybę. Sama akcja przebiegła błyskawicznie, a sprawcy podzielili się rolami. Pełka zbił szybę w lewych przednich drzwiach, Grosman wlał benzynę do auta, natomiast Kowalczyk podpalił zapałką auto. Przy czym nachylił się zbyt mocno i wybuch rozlanej cieczy poparzył mu dość znacznie rękę. W związku z tym wracając, esbecy zatrzymali się w złotoryjskim szpitalu, gdzie znajomy lekarz opatrzył rękę rannemu. Po powrocie do Legnicy zdali relację oczekującym na nich w WUSW ppłk. S. Wójcikowi oraz por. Z. Krakowieckiemu. Wójcik dał kilka dni zwolnienia poparzonemu Kowalczykowi, aby nie pokazywał się z zabandażowaną ręką w komendzie. Następnego dnia Pełka i Grosman wyjechali pociągiem do Wrocławia, a stamtąd odlecieli samolotem do Warszawy.

W opisywanych wydarzeniach ważne jest podkreślenie ich specyficznych uwarunkowań. Tego czynu, podobnie jak wielu innych, dokonywali nie wywodzący się z UB, słabo wykształceni „czynownicy” zaczynający swoją karierę w 1944 czy też 1945 r. Wszyscy biorący udział w tej akcji funkcjonariusze mieli już ukończone studia wyższe, zanim trafili do resortu, zaczęli służbę po Październiku, pochodzili z rodzin robotniczych, mieli dzieci. A mimo to, podobnie jak zabójcy ks. Jerzego Popiełuszki, bez zbędnych rozterek moralnych wykonywali rozkazy ewidentnie prowadzące do łamania prawa, którego teoretycznie mieli strzec. Także postępowanie organów śledczych z 1984 r. miało na celu zatarcie odpowiedzialności MSW. Pomimo że akcja została przeprowadzona dość nieudolnie, czego dowodzą zeznania świadków, dokładnie opisujących uciekających mężczyzn, jak również podających numery rejestracyjne samochodu, postępowanie umorzono. O kuriozalności sytuacji świadczy choćby fakt, że w ramach śledztwa przestłuchiwany był przez kolegę z grupy operacyjno-śledczej rzekomy kierowca Zbigniew Krakowiecki.

### **Amnestia uzasadniona premedytacją**

Podpalenie auta abp. Henryka Gulbinowicza przez funkcjonariuszy SB nie odbiło się takim echem jak inne bardziej spektakularne akcje „zespołów dezintegracji”. W obszernej „Informacji o działalności komórek »D« pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa”, opracowanej w lutym 1991 r.



Wnętrze spalonego samochodu

przez MSW na wniosek Przewodniczącego Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. Badania Działalności MSW (tzw. komisja Rokity), nie znalazła się nawet wzmianka o tym wydarzeniu<sup>1</sup>. Na ślad sprawstwa funkcjonariuszy SB natrafiono dopiero podczas prac specjalnego zespołu prokuratorów w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości RP. Akt oskarżenia przeciwko Waldemarowi Pełce, Piotrowi Grosmanowi oraz Józefowi Kowalczykowi został sporządzony 7 sierpnia 1991 r. i sprawa trafiła na wokandę w Sądzie Rejonowym w Złotoryi. Ten wyrokiem z 13 lutego 1992 r. umorzył postępowanie karne wobec wszystkich oskarżonych, powołując się na amnestię z 21 lipca 1984 r. Zaskarżony przez prokuratora wyrok utrzymał w mocy Sąd Wojewódzki w Legnicy postanowieniem z 8 czerwca 1992 r. Od powyższych wyroków rewizję nadzwyczajną wniósł Prokurator Generalny, a Sąd Najwyższy, przychyliając się do jego żądania, ponownie skierował sprawę do Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy w celu uzupełnienia postępowania przygotowawczego. Ta, nie czując się władna do prowadzenia tego postępowania, przekazała je do Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, która 28 czerwca 1996 r. podjęła ostateczne postanowienie o umorzeniu śledztwa. Prokurator w uzasadnieniu stwierdził: „[...] Ponieważ czyn ten został popełniony z powodów politycznych. Nie był to chuligański wybrk osób określonych mianem »marginesu społecznego«, lecz podjęta z premedytacją akcja funkcjonariuszy byłej SB MSW przeprowadzona przez pion IV, zajmujący się m.in. dezinformacją i destabilizacją środowisk katolickich, utożsamianych z opozycją polityczną, mająca na celu spowodowanie zmniejszenia aktywności politycznej ówczesnego arcybiskupa Henryka Gulbinowicza. Było to zatem przestępstwo popełnione z powodów politycznych, co powoduje, że zaliczyć je należy do czynów wymienionych w art. 1 ust. 3 lit. G wskazanej ustawy o amnestii z dnia 21 lipca 1984 r.”

*Autor dziękuje prokuratorowi OKŚZpNP w Lublinie Andrzejowi Witkowskiemu za pomoc w przygotowaniu powyższego tekstu.*

<sup>1</sup> Informacja ta, wraz ze wstępem Marka Lasoty, została opublikowana w „Biuletynie IPN” 2003, nr 1 (24).

KRZYSZTOF SYCHOWICZ, OBEP IPN BIAŁYSTOK

# ŻADNYCH CUDÓW

**Niewyjaśnione zjawiska zawsze wywoływały duże zainteresowanie wśród ludzi. Często upatrywano w nich znamiona cudu. Nie wszystkie udało się dokładnie zbadać. W Polsce Ludowej trudność wynikała między innymi z panicznych wręcz reakcji władz komunistycznych wobec wydarzeń o charakterze religijnym. Z powodów ideologicznych starały się one jak najszybciej usunąć przedmioty kultu z miejsc publicznych. Czasami dochodziło do użycia siły w stosunku do gromadzących się osób. Właśnie taki charakter miały działania podjęte wobec wiernych zebranych w Zabłudowie w powiecie białostockim.**



Zgromadzenie w miejscu domniemyanych objawień

W połowie maja 1965 r. w Zabłudowie rozeszła się informacja, że uczennica Jadwiga Jakubowska ujrzała na łąkach Matkę Bożą<sup>1</sup>. Dwa dni później jej matka była w tej sprawie u ks. Jana Skarżyńskiego (proboszcza miejscowej parafii), który zalecił utrzymanie objawie-

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Białymstoku (dalej AIPN Bi), 0037/42, Meldunek do wiceministra spraw wewnętrznych w Warszawie dotyczący zajęć w Zabłudowie, pow. Białystok, Białystok, 30 V 1965 r., k. 40 i n.; A. Dudek, *Ślady PeeReLu – ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2001, s. 114 in.

nia w tajemnicy. Jadwiga jednak powiedziała dopytującym się osobom, że ponowne objawienie nastąpi 30 maja. Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Białymstoku przeprowadził z ks. Skarżyńskim rozmowę, w której zakazał rozpowszechniania wiadomości o „cudzie”. Duchowny otrzymał od matki dziewczynki – Marii Jakubowskiej – zapewnienie, że we wspomnianym dniu nie pójdzie z córką na miejsce „cudu”.

O zaistniałej sytuacji miejscowe władze poinformowały Komitet Wojewódzki i komitety powiatowe PZPR. Według Służby Bezpieczeństwa dzięki sieci tajnych współpracowników i kontaktów obywatelskich „rozładowano” nastroje w Zabłudowie, ale wiadomość o „cudzie” rozeszła się już po okolicy. Odnotowano, że nie stwierdzono w tym inspiracji ze strony miejscowego duchowieństwa.

### **Bitwa w miejscu »cudu«**

Pomimo podjętych działań 30 maja 1965 r. już od godziny 10.50 wokół miejsca rzekomego „cudu” zaczęli się zbierać ludzie. Na wezwanie MO rozchodzili się spokojnie<sup>2</sup>. O godzinie 14.10 na miejscu było około 100 osób i wciąż ich przybywało. O godzinie 16.20 było już blisko 2 tys. osób. Wtedy zaatakowano funkcjonariuszy ZOMO i milicjantów – jak wynika z milicyjnej dokumentacji. Ze strony ludzi posypały się kamienie (uczestniczyło w tym około 500 osób), a zaatakowani użyli środków chemicznych i broni służbowej, oddając strzały w powietrze. Grupa zomowców wycofała się dopiero o 17.07.

Na podstawie dokumentów Służby Bezpieczeństwa dotyczących tego wydarzenia można odnieść wrażenie, że są one próbą uzasadnienia czy też usprawiedliwienia podjętych wówczas działań. Natomiast w najnowszym opracowaniu dziejów parafii w Zabłudowie ks. Adam Szot stwierdza: „Tych, którzy chcieli przeszkadzać w modlitwie, wykorzystają »cud« dla własnych politycznych celów, odepchnięto. Oddziały milicji, które miały zostać użyte do siłowego rozpędzenia tłumu, zostały rozgonione przez rzesze wiernych”<sup>3</sup>.

Zdaniem funkcjonariuszy SB incydent z milicjantami wywołała „prowokacyjno-chuligańska” część tłumu, a miejscowe duchowieństwo unikano zajęcia jednoznacznego stanowiska<sup>4</sup>. Służba Bezpieczeństwa podjęła także działania mające na celu ustalenie inspiratorów i sprawców zajścia, wyjaśnienie okoliczności upowszechnienia się wiadomości o „cudzie”, ustalenie roli i zachowania się rodziców Jadwigi Jakubowskiej oraz księży w rozwoju całej sytuacji. Funkcjonariuszom zalecono też zbadanie zamiarów i komentarzy w środowisku duchownych, ustalenie inicjatorów zbiorowych wyjazdów na miejsce „cudu” oraz prowadzenie dezinformacji przez sieć tajnych współpracowników (TW) i kontakty obywatelskie (KO). Skoordinowano działania SB i MO w wykryciu osób, które wzięły udział w napaści na funkcjonariuszy MO.

### **Badanie kościelnych nastrojów**

Do wielu miejscowości, m.in.: Rusi Starej, Osipów Kolonii, Jabłoni Kościelnej, Szepietowa i Piekut Nowych, skąd przyjeżdżały wycieczki do Zabłudowa, wysłano oficerów operacyjnych<sup>5</sup>. Przy współpracy z TW i KO mieli ustalić: ile osób i czym wyjechało 30 maja do

<sup>2</sup> *Ibidem*, k. 43; A. Dudek, *op. cit.*, s. 115.

<sup>3</sup> A. Szot, *Dzieje rzymskokatolickiej parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie*, Białystok 2003, s. 140.

<sup>4</sup> AIPN Bi, 0037/42, Plan kierunkowy dalszych czynności operacyjno-dochodzeniowych w sprawie zajść w Zabłudowie na tle rzekomego cudu, Białystok, 30 V 1965 r., s. 35 i n.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Plan operacyjnych przedsięwzięć, Wysokie Mazowieckie, 31 V 1965 r., k. 66 i n.

Zabłudowa, kto je do tego zachęcał, ocenić ich zachowanie i wypowiedzi po powrocie oraz wyszukać osoby atakujące milicjantów w miejscu zgromadzenia. 31 maja w związku z wizytą bp. Czesława Falkowskiego w miejscowości Wnory Stare wydelegowano na uroczystości kościelne oficera operacyjnego, który przez sieć TW („Rys”, „Ryszard”, „Sokołowski” i „Stanisław”) miał zapewnić dopływ informacji na temat pobytu biskupa i innych księży (a przede wszystkim zbadać, w jaki sposób biskup będzie się wypowiadał o niedzielnych wypadkach w Zabłudowie). Ocenę nastrojów duchowieństwa parafialnego mieli przygotować TW „Maciej”, „Stanisław” i „X”.

Regularne doniesienia dotyczące zachowania się księży w Zabłudowie i ich poglądów na sprawę „cudu” składał również TW „Janek”, który przekazał m.in. informację o tym, że postawa ks. Skarżyńskiego jest dość sceptyczna, co wie od niego samego<sup>6</sup>. Dość oględnie na ten temat mówił również podczas kazania w kościele w Zabłudowie ks. Czesław Czerwiński, który wspominał, że Kościół jest bardzo ostrożny w takich wypadkach. Natomiast ks. Antoni Kruk do 30 maja na temat wydarzeń w Zabłudowie w ogóle się nie wypowiadał i unikał rozmów na ten temat z innymi księżmi z parafii.

W kolejnej relacji z 31 maja, opisując przebieg rozmowy ks. Skarżyńskiego z wikariuszami, TW „Janek” meldował, że zostali oni poinformowani o planowanym (w sprawie „cudu”) przyjeździe ks. Macieja Pawlika, prokuratora<sup>7</sup> z Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku<sup>8</sup>. Zdaniem TW do prawdziwości „cudu” zaczął przekonywać się w tym okresie ks. Czesław Czerwiński. Również proboszcz parafii w Czarnej Wsi ks. Kazimierz Wilczewski na nabożeństwie 30 maja wyraził podobną opinię, o czym poinformowano KP PZPR i sekretarza Komitetu Zakładowego w Wytwórni Wyrobów Precyzyjnych w Czarnej Białostockiej Włodzimierza Sakowskiego<sup>9</sup>. Wypowiedź ks. Wilczewskiego miał sprawdzić jeden z KO i w razie potwierdzenia zebrać oświadczenia od osób, które były na nabożeństwie.

O „cudzie” wiedzieli również duchowni prawosławni. Proboszcz parafii prawosławnej w Nowej Woli Jan Krzemiński w rozmowie z kpt. Władysławem Kalinowskim z KP MO i SB w Białymstoku 4 czerwca twierdził, że zna wiele szczegółów na temat „cudu”<sup>10</sup>. Jego zdaniem sprawa ta została przygotowana „odgórnie”. Ks. Krzemiński powiedział ponadto, że duchowni prawosławni nie są zainteresowani ostatnimi wydarzeniami, a większość wyznawców prawosławia także nie wierzyła w „cud”. Wpłynąć na to miał m.in. fakt pobytu w Zabłudowie 30 maja kilku starszych kobiet, które zostały nieprzychylnie potraktowane przez katolików. Pod ich adresem miały paść słowa, że Matka Boska ukazuje się tylko dla katolików. Doprowadzić to miało do zmniejszenia zainteresowania wyznawców prawosławia samym „cudem”.

Na rozmowy wzywano również duchownych katolickich. 2 czerwca 1965 r. w Wydziale do spraw Wyznań przeprowadzono rozmowę z bp. Adamem Sawickim. Wykluczył on istnienie „cudu” z teologicznego punktu widzenia oraz wyraził zrozumienie zasadności interwencji podjętej przez milicję<sup>11</sup>. Stwierdził jednak, że posyłanie jej w tak duże skupisko ludzi

<sup>6</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW ps. „Janek” o godz. 16.00 na wolnym powietrzu, Białystok, 30 V 1965 r., k. 2.

<sup>7</sup> Tak określa się w seminariach osobę, która zajmuje się sprawami organizacyjnymi.

<sup>8</sup> AIPN Bi, 0037/43, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW ps. „Janek” o godz. 21.35 w mieszkaniu TW, Białystok, 1 VI 1965 r., k. 11, 15.

<sup>9</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, Białystok, 2 VI 1965 r., k. 18.

<sup>10</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, Białystok, 6 VI 1965 r., k. 24.

<sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej APB), KW PZPR, 33/XIV/62, Notatka z rozmowy przeprowadzonej z bpem Adamem Sawickim 2 VI 1965 r. w Wydziale do spraw Wyznań, k. 46 i n.



było błędem. Sugerowano mu, aby kuria biskupia oraz księży w okolicznych parafiach potępilli zaistniałe „ekscesy”. Odmówił – uzasadniając, że w ten sposób sprawa jeszcze bardziej się „upubliczni” i przyniesie odwrotny od oczekiwanej przez władze skutek.

### Zlikwidować cud

Służba Bezpieczeństwa KW MO w Białymstoku sugerowała, aby w ramach działań zmierzających do „likwidacji cudu” w Zabłudowie zamieścić w „Gazecie Białostockiej” rozmowy z ks. Skarżyńskim i bp. Sawickim, wszczęć postępowania karne w stosunku do osób, które postawiły w Zabłudowie krzyż, oraz „odizolować” Jadwigę i jej matkę<sup>12</sup>.

Jak podkreślono w materiałach przygotowanych przez KW PZPR w Białymstoku, „rzekome” objawienia się Matki Bożej w 1965 r. miały miejsce także w innych miejscowościach: w Sokołach (pow. Łapy), Krzewie Starym (pow. Zambrów), Jezewie (pow. Augustów)<sup>13</sup>. Poza Zabłudowem tylko w Jezewie i Mogielnicy w miejscach

„objawień” gromadzili się wierni. W „Gazecie Białostockiej” ukazał się artykuł *Tak tworzą się mity*<sup>14</sup>, który zdaniem autora sprawozdania został bardzo przychylnie przyjęty przez społeczeństwo. Za sukces uznano również, że w kazaniu niedzielnym ks. Skarżyński zaprzeczył objawieniu. Natomiast bp Sawicki, chociaż odmówił wydania oficjalnego komunikatu, obiecał jednak wystąpić do parafii pismo w sprawie wyjaśnienia rzekomych objawień w Zabłudowie. Na naradzie sekretarzy propagandy komitetów powiatowych omówiono formy i metody dalszych działań. Powołano wojewódzką i powiatową grupę aktywu do pracy informacyjno-wyjaśniającej oraz ograniczono możliwość dojazdu do Zabłudowa. Wszystkie te działania miały na celu ośmieszenie osób manifestujących swoją religijność oraz samego Kościoła.

Ks. Skarżyński – wezwany ponownie do Wydziału do spraw Wyznań 16 czerwca – wyraził żal z powodu stawiania mu zarzutu odpowiedzialności za rozbudzenie zaintereso-



<sup>12</sup> AIPN Bi, 0037/42, Informacja do Dyrektora Departamentu IV w Warszawie, Białystok, 16 VI 1965 r., k. 1.

<sup>13</sup> APB, KW PZPR, 33/XIV/56, Informacja dotycząca rzekomych „objawień” Matki Boskiej na terenie woj. białostockiego przygotowana dla KC PZPR, Białystok, 23 VI 1965 r., k. 89 i n.

<sup>14</sup> „Gazeta Białostocka”, 19–20 VI 1965 r., s. 3; *Zabłudowskie refleksje*, *ibidem*, 24–25 VI 1965 r.; E. Redliński, *Zabłudowskie „cuda”*, *ibidem*, 28 VI 1965 r., s. 3 i n.; J. Rybiński, *Cud w Zabłudowie*, „Panorama Północy” 1965, nr 29/416, s. 7, 11; A. Szot, *op. cit.*, s. 139 i n.

wania „rzekomym cudem”<sup>15</sup>. Przekonywał też o swoim pozytywnym stosunku do władz. Przypomniano mu jednak, że jako proboszcz ponosi odpowiedzialność za to, co dzieje się na terenie parafii. Powiedziano o krzyżach postawionych w Zabłudowie, piciu przez ludzi brudnej wody, nielegalnych zbiórkach pieniędzy. Szczególnie podkreślono to, że księża w Zabłudowie przez miesiąc nie potępili ostatnich wydarzeń, a wręcz sugerowali możliwość istnienia cudów. Dawano mu też do zrozumienia, że jeżeli nie jest w stanie zapanować nad sytuacją, powinien zwrócić się o pomoc do kurii biskupiej.

O objawieniu mówił też podczas kazania z okazji odpustu św. Antoniego 13 czerwca 1965 r. w Niewodnicy Kościelnej ksiądz z parafii św. Rocha w Białymstoku<sup>16</sup>. Powiedział, że na częste pytania studentów o „cud” odpowiada, iż Kościół nie uznaje tego, co stało się w Zabłudowie. Przypomniał jednak, że nie wszystkim ludziom może ukazać się Matka Boża. Jako przykład podał św. Bernadettę – „ona widziała Matkę Boską, lecz pozostali ludzie nie widzieli”.

### Znaleźć inspiratorów

W związku z dalszym rozpowszechnianiem się wieści o „cudzie” zalecono m.in. zastępcy KP MO i SB w Augustowie ujawnianie inspiratorów nielegalnych zgromadzeń oraz osób rozpowszechniających fałszywe wersje, zbadanie roli księży i „elementów prokterykalnych” w rozpowszechnianiu pogłosek<sup>17</sup>. Działania profilaktyczne obejmowały kierowanie przeciwko organizatorom zbiorowych wyjazdów do Zabłudowa wniosków do kolegów karno-administracyjnych, prowadzenie rozmów ostrzegawczo-wyjaśniających, informowanie instancji partyjnych i władz państwowych o rozwoju sytuacji. Zalecano też koordynację z MO prowadzonych przez SB działań.

TW „Szczery” informował swoich mocodawców, że podczas spotkania 29 czerwca z bp. Sawickim przeprowadził z nim rozmowę na temat „cudu”<sup>18</sup>. Podczas wspólnego obiadu biskup miał powiedzieć, że nie jest przekonany co do jego prawdziwości. W celu zbadania wszystkich okoliczności powołał specjalną komisję, która po zakończeniu prac opracowała komunikat. Zdaniem biskupa nie nadawał się on do upublicznienia, musiał więc opracować nowy, i wydał polecenie odczytania go 4 lipca. Odnosząc się do wydarzeń z 30 maja, stwierdził, że MO niepotrzebnie interweniowała, mogąc przez „tajniaków” spokojnie obserwować bieg wydarzeń. „Szczery” (będący, jak z tego wynika, księdzem) odczytał wspomniany komunikat wiernym, dodatkowo skomentował go i zalecił zebrany, aby nie wierzyli w „cud”. W tym samym dniu komunikat czytał też ks. Bronisław Grodzki w parafii Narewka. Następnego dnia tamtejszy kościół spłonął doszczętnie, co wierni uznali za karę za ogłoszenie komunikatu i komentarza potępiającego objawienie. TW otrzymał polecenie przeprowadzenia z ks. Grodzkim rozmowy na temat przyczyn powstania pożaru w kościele i ustalenia jego zamiarów co do budowy nowej świątyni.

27 czerwca kuria białostocka pod wpływem nacisków administracyjnych wydała komunikat negatywnie oceniający gromadzenie się wiernych w miejscu rzekomego cudu. Zda-

<sup>15</sup> APB, KW PZPR, 33/XIV/62, Notatka z rozmowy przeprowadzonej w dniu 16 VI 1965 r. z ks. Skarżyńskim – proboszczem parafii w Zabłudowie, k. 54 i n.

<sup>16</sup> AIPN Bi, 0037/43, Notatka służbowa, Łapy, 15 VI 1965 r., k. 160.

<sup>17</sup> *Ibidem*, I Zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO Służby Bezpieczeństwa w Białymstoku płk K. Modelewski do naczelników Wydziałów II, III i IV oraz zastępcy komendanta powiatowego MO i SB w Augustowie, Białystok, 22 VI 1965 r., k. 256 i n.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Doniesienie spisane ze słów TW ps. „Szczery”, Hajnówka, 6 VIII 1965 r., k. 155 i n.; A. Szot, *op. cit.*, s. 140.



niem SB spowodowało to rozładowanie nastrojów. Komunikat odczytano najpierw w Białymstoku, a 5 lipca we wszystkich kościołach diecezji<sup>19</sup>. W tym okresie SB przeprowadziła 105 rozmów ostrzegawczych z osobami rozpowszechniającymi wersję o objawieniu oraz usiłującymi nawoływać do zbiorowych wyjazdów. Prewencyjnie zatrzymano cztery osoby „szczególnie podatne na prowadzenie wrogiej działalności”. Wobec organizatorów zbiorowych wyjazdów do Zabłudowa skierowano do właściwych kolegów karno-administracyjnych osiem wniosków o ukaranie. Wszczęto siedem postępowań karnych wobec ośmiu osób: dwa przeciwko autorom i kolporterom ulotki na temat cudu, dwa dochodzenia przeciwko dwóm osobom podejrzanym o udział w starciach z funkcjonariuszami MO 30 maja, jedno dochodzenie wobec sprawców postawienia krzyży, jedno dochodzenie w sprawie kolportażu fotografii miejsca wydarzenia bez debitu. W sporządzonej informacji zalecano m.in. dalsze kompromitowanie rodziny Jakubowskich z wykorzystaniem do tego środków polityczno-operacyjnych i skierowania na badania psychiatryczne.

### **Kompromitować i szykanować**

Ludzie nie rezygnowali jednak z upamiętnienia miejsca „cudu”. 10 lipca 1965 r. usunięto postawioną tam poprzedniej nocy kapliczkę oraz wszystkie krzyże i emblematy religijne<sup>20</sup>. Pracom robotników nie towarzyszył żaden opór ze strony wiernych. W następnej kolej-

<sup>19</sup> AIPN Bi, 0037/42, Informacja z wyników rozpoznania i przeciwdziałania sytuacji powstałej na tle wydarzeń w Zabłudowie, 7 VII 1965 r., k. 216 i n.

<sup>20</sup> APB, KW PZPR 33/XIV/56, Informacja dotycząca rzekomego cudu zabłudowskiego, Białystok, 13 VII 1965 r., k. 96.

ności władze sanitarno-epidemiologiczne przeprowadziły dezynfekcję miejsca „cudu” i zarządziły szczepienia ochronne ludności oraz osób przybywających z innych terenów. Marię Jakubowską poddano badaniu przez komisję lekarzy psychiatrów.

Ksiądz Skarzyńskiego władze uznały za winnego gromadzenia się ludzi, a jego działalność określono nawet jako szkodliwą dla państwa<sup>21</sup>. Zarzucono mu przyjęcie na własne potrzeby pieniędzy od osób przybywających do Zabłudowa. Uzasadniono tym zalecenie domiaru podatkowego. W dalszej kolejności podważono też wiarygodność prowadzonych przez księdza ksiąg rachunkowych. Podstawą była kontrola przeprowadzona 12 lipca 1965 r., która wykazała, że nie wpisał on do ksiąg posiadanych przez parafię nieruchomości rolnych i inwentarza żywego oraz zebranych na tacę pieniędzy z 29 czerwca 1964 r. 13 lipca 1965 r. wystano mu decyzję o domiarze podatku osobistego za pierwsze półrocze 1965 r. (po uwzględnieniu pieniędzy zebranych z „cudu”), przy jednoczesnym zwiększeniu podatku o 20 proc. 16 lipca pracownicy Wydziału Finansowego PWRN w Białymstoku przeprowadzili szczegółową kontrolę pomiarową posiadanych przez parafię lokali. W następnych dniach ksiądz otrzymał informację o odrzuceniu ksiąg rachunkowych. Wymiar podatku dochodowego dla parafii za 1965 r. ustalono na 20 tys. zł. Polecono „energicznie” wyegzekwować podatek. Wskazano również mienie, które mogło ulec konfiskacie: motocykl marki „Jawa 250”, dwie krowy, trzy tuczniki i drób, a także meble i dywany znajdujące się w mieszkaniu. W pomieszczeniach parafialnych przeprowadzono szczegółową inspekcję sanitarną. Ustalono, że zabudowania gospodarcze parafii są poważnie zaniedbane pod względem bezpieczeństwa przeciwpożarowego – zalecono więc i taką kontrolę. Plan tych szykan zaakceptował kierownik Wydziału do spraw Wyznań, Ludwik Sikorski.

Do Kurii Diecezjalnej w Białymstoku wystano pismo z listą szkodliwych dla państwa „przewinień” księdza Skarzyńskiego. Oczekiwano od niej skutecznego ukrócenia działań księdza<sup>22</sup>, w przeciwnym razie grożono wystosowaniem wniosku o jego usunięcie z zajmowanego stanowiska kościelnego.

13 października 1965 r. w Wydziale do spraw Wyznań w Białymstoku zjawili się oddzielnie ks. Skarzyński i bp Sawicki. Pierwszy z nich obiecał nie zapraszać więcej księdza, który wygłosił w Zabłudowie antyradzieckie i antysocjalistyczne w tonie kazanie<sup>23</sup>, i zobowiązał się do przeprowadzenia rozmowy z rodziną Jakubowskich. Biskup Sawicki pytany o działania Kościoła w związku z wydarzeniami w Zabłudowie powiedział, że w tym przypadku kuria nie może działać zbyt aktywnie, mogłoby to bowiem zostać źle zrozumiane przez wiernych<sup>24</sup>. Obiecał też porozmawiać z proboszczem i przysłać do tej miejscowości księdza, dobrego mówcę, który załagodzi sytuację.

Jeszcze na początku 1966 r. SB analizowała sytuację w Zabłudowie<sup>25</sup>. Stwierdzono, że w grudniu i listopadzie poprzedniego roku kilka razy podejmowano próby stawiania krzyży i kładzenia kwiatów na miejscu „cudu”.

<sup>21</sup> APB, KW PZPR 33/XIV/62, Opis działalności ks. Skarzyńskiego i działań przeciwko niemu, k. 95, 104 i n.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Decyzja i uzasadnienie przesłane Kurii Diecezjalnej w Białymstoku, 13 VII 1965 r., k. 93 i n.

<sup>23</sup> Chodzi tutaj o ks. Witolda Pietkuna (APB, KW PZPR 33/XIV/62, Notatka z rozmowy przeprowadzonej w dniu 13 X 1965 r. z ks. Skarzyńskim – proboszczem parafii w Zabłudowie, s. 120).

<sup>24</sup> *Ibidem*, Notatka z rozmowy przeprowadzonej w dniu 13 X 1965 r. z bp. A. Sawickim, k. 121.

<sup>25</sup> APB, KW PZPR 33/XIV/59, Informacja dotycząca niektórych elementów sytuacji w związku z zaszłymi w 1965 r. wydarzeniami w Zabłudowie, k. 16 i n.

# CZTERY ZDJĘCIA Z ALBUMU UB POZNAŃSKI MAJ '46

**W maju 1946 roku doszło do pierwszych ogólnopolskich masowych protestów społecznych przeciwko komunistycznej władzy. Przez wiele lat pozostawały one w cieniu protestów z 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980 roku. Po blisko sześćdziesięciu latach mogą ujrzeć światło dzienne skrywane skrzętnie w archiwach SB cztery fotografie, wykonane podczas studenckiej manifestacji 13 maja 1946 r. w Poznaniu.**

Do pierwszych po wojnie demonstracji i strajków młodzieży doszło już w grudniu 1945 r. w Łodzi po zabójstwie studentki Marii Tyrankiewicz. W kwietniu następnego roku manifestowała młodzież w Szczecinie. Pod wpływem tych wydarzeń, a także z obawy, aby „trzeci maja nie przyćmił pierwszego”, zdecydowano się w 1946 r. zakazać publicznych obchodów 3 Maja, aczkolwiek dzień ten wciąż pozostawał oficjalnym świętem państwowym.

Decyzja ta stała się przyczyną gwałtownych demonstracji i zamieszek w kilkudziesięciu miejscowościach. W dwunastu z nich przeciwko manifestantom użyto broni palnej. Według różnych źródeł zginęło od czterech do ponad dwudziestu osób, dziesiątki odniosły rany, tysiące aresztowano. Najbardziej burzliwy przebieg miały wydarzenia na Śląsku (m.in. w Bytomiu, Gliwicach, Katowicach i Sosnowcu), Pomorzu (m.in. w Brodnicy, Inowrocławiu i Włocławku), w Łodzi i Krakowie. Demonstracje krakowskie zyskały ogólnopolski rozgłos, wieści o nich przedostały się również za granicę.

Większość uczestników manifestacji stanowili młodzi ludzie, nic więc dziwnego, że to właśnie młodzież najostrzej odpowiedziała na działania władz. Już 4 maja strajk podjęli studenci krakowscy oraz uczniowie w Brodnicy. W kolejnych dniach protest rozszerzył się na cały kraj, obejmując kilkadziesiąt szkół wyższych i kilkaset szkół średnich i powszechnych.

6 maja proklamowano strajk na Politechnice Gliwickiej, zaś dwa dni później do protestu przyłączyli się uczniowie około 40 krakowskich szkół średnich. 11 maja podjęcia nauki odmówili uczniowie w Chrzanowie, Jaworznie i Wieliczce. Podobnie jak w pozostałych wypadkach, ich postulaty sprowadzały się do żądania zwolnienia aresztowanych uczestników manifestacji.

W poniedziałek 13 maja 1946 r. strajkowa fala rozlała się już niemal po całym kraju. Protestowali uczniowie w Bochni, Brzesku, Bytomiu, Dębicy, Wrocławiu, w tym ostatnim mieście przerwano także naukę w uczelniach wyższych.

13 maja strajk solidarnościowy ogłosili także studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Akademii Handlowej w Poznaniu. Około godziny 15 urządzili oni pochód protestacyjny pod gmach Urzędu Wojewódzkiego, gdzie chcieli wręczyć wojewodzie memoriał w sprawie zatrzymanych studentów krakowskich. Na czele pochodu, w którym uczestniczyli także niektórzy profesorowie, niesiono transparent „Żądamy uwolnienia kolegów w Krakowie” (zob. zdjęcie nr 2). Protestującym nie udało się spotkać z wojewodą. Zgromadzonych na pl. Kolegiackim studentów otoczyli funkcjonariusze UB i MO, którzy zaczęli zatrzymywać zebranych. Do wieczora trwała na ulicach prawdziwa obława na studentów, zatrzymano 633 osoby (według danych PPR 800, zaś w analizie SB z 1988 r. określa się tę liczbę na „ok. 1 tys.”).

Już tego samego dnia ulotkę antystrajkową wydały działające na UAM organizacje młodzieżowe – Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Akademicka Sekcja Związku Młodzieży Polskiej „Jedność”, Akademicka Sekcja Związku Młodzieży Demokratycznej, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Akademicki Związek Walki Młodych „Życie”. Stwierdzono w niej, że „wbrew własnym interesom, wprowadzona w błąd przez ukrytych prowodyrów NSZ-tu i ONR-u, część poznańskiej młodzieży akademickiej przystąpiła do strajku i wzięła udział w niepoważnej manifestacji” oraz że „w imię źle pojętej solidarności strajkujący zapomnieli, że naszym najważniejszym celem jest w spokojnych warunkach pogłębianie wiedzy”. Odwołując się m.in. do tradycji organizacji konspiracyjnych z okresu II wojny światowej (w tym AK), wzywano do zaprzestania strajku. Autorzy ulotki poinformowali jednocześnie, że zwrócili się do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego „z stanowczą prośbą o wyjaśnienie zajęć krakowskich: ukaranie winnych i zwolnienie niewinnych”. Opornym grozono relegacją z uczelni. Odezwę do studentów, opublikowaną w prasie, wydał także wojewoda poznański Feliks Widy-Wirski. Nawiązał on do wcześniejszych zajęć w Szczecinie, które rzekomo miały zostać użyte na Zachodzie do antypolskiej propagandy, po czym stwierdził: „tu nie chodzi o akademików krakowskich czy innych, lecz o prawdziwe władztwo nasze na Śląsku Dolnym i Szczecinie – przeto żartów nie będzie”. Wojewoda nie zawahał się przed użyciem gróźb wobec protestujących studentów: „Jako reprezentant rządu na obszarze Województwa Poznańskiego poczuwam się do obowiązku przestrzec, że władze bezpieczeństwa mają stanowcze i surowe instrukcje – i że w żadnym razie nie będę po tym przestrzeżeniu uważał za potrzebne interweniować w kierunku bagatelizowania sprawy w przypadku jakichkolwiek prób dalszego zaostrzania sytuacji przez czynniki nieodpowiedzialne”.

Ponieważ groźby nie odniosły spodziewanych rezultatów, władze zdecydowały się na perswazję. 14 maja zorganizowano w auli uniwersytetu „pojednawcze” spotkanie studentów z wojewodą, z udziałem rektora prof. Stefana Dąbrowskiego, który wygłosił uspokajające przemówienie. Rektor, cieszący się wśród studentów wielkim autorytetem, wezwał młodzież do zaniechania strajku i skierowania swych wysiłków w obronie uwięzionych kolegów na drogę legalną (petycja do władz). Studenci zapewнили rektora o zakończeniu strajku. Następnie głos zabrał Widy-Wirski, który, zwracając się do słuchaczy: „koledzy...”, wspominał własne studia na UAM. Zapewnił, że wszyscy zatrzymani studenci, oprócz inspiratorów zajęć, zostaną zwolnieni, i wezwał do zachowania spokoju i powrotu do nauki. O zaprzestanie strajku zaapelował także w liście do studentów poznańskich Zarząd Bratniej Pomocy Studentów UJ. Pomimo tego jeszcze co najmniej do 21 maja kontynuowano pojedyncze próby protestu. Pod wpływem wydarzeń majowych w jednej ze szkół powszechnych Poznania uczniowie zawiązali tajną organizację „Polski Związek Przeciwkomunistyczny”, rozbitą w pierwszych dniach lipca przez UB.

16 maja do protestu przyłączyli się uczniowie i studenci Trójmiasta. Dzień później ogłoszono strajk na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. 20 maja ostatnia fala protestów objęła szkoły i uczelnie Kartuz, Kościerzyny, Łodzi, Malborka, Słupska, Tarnowa, Warszawy i Wąbrzeźna.

Większość strajków miała krótkotrwały charakter. Łamano je za pomocą represji i gróźb, najpopularniejsze były relegacje ze szkół i aresztowania przywódców. Stosowano także powoływanie opornych do wojska. Studenci zatrzymani podczas manifestacji poznańskiej zostali pozbawieni prawa głosowania w wyborach do Sejmu w styczniu 1947 r.

Kilkudziesięciu uczestników majowych demonstracji stanęło przed Wojskowymi Sądami Rejonowymi. Jeden z takich procesów odbył się w Poznaniu. 20 lipca 1946 r. przed są-

1



2



3





dem stanęło pięcioro studentów UAM: Ryszard Błaszkiwicz, Jan Kosmański, Maria Łozińska, Tadeusz Palacz, Witold Zajęc. Oskarżono ich o udział w manifestacji 13 maja (pochód pod siedzibę wojewody), przez co mieli się dopuścić próby zamachu na organa państwowe. Jednym z dowodów było zdjęcie czoła pochodu (niestety, zaginęło ono w połowie lat 90.). Oskarżonych bronili wybitni adwokaci poznańscy, którzy obalili zarzuty prokuratury. Nie zapobiegło to jednak skazaniu całej piątki na sześć miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata.

Odnalezione w archiwum IPN cztery zdjęcia (sygn. IPN 0397/767) są jednymi z nielicznych fotografii dokumentujących wydarzenia Maja '46. Dotychczas znane były jedynie pojedyncze ujęcia z manifestacji krakowskiej. W odróżnieniu od nich poznańskie zdjęcia przedstawiają nie tylko samą demonstrację (zdjęcia nr 1 i 2), lecz także jej rozpraszanie przez milicijną konnicę (nr 3 i 4).

W 1946 r. aparat bezpieczeństwa nie opracował jeszcze metod postępowania z demonstracjami. W trakcie majowych wystąpień ulicznych stosowano między innymi wjeżdżanie w tłum rozpędzonymi samochodami i motocyklami, polewanie demonstrantów z sikałek strażackich, bicie kolbami karabinów, wreszcie użycie broni palnej, także maszynowej (co było bezpośrednim powodem licznych ofiar, także śmiertelnych).

Prawdopodobnie właśnie majowe protesty skłoniły kierownictwo MBP do przygotowania pierwszej instrukcji w sprawie rozpraszania demonstracji. Ukazała się ona przed wyborami styczniowymi w 1947 r., kiedy to spodziewano się masowych protestów społecznych. Obawy te ziściły się tylko w niewielkim stopniu, do manifestacji na szerszą skalę doszło jedynie w Lublinie. Tam też postanowienia instrukcji wypróbowano w praktyce, zaś jako środek „perswazji” zadebiutowały pałki.



# WOSP, KSIĄDZ JERZY I MONIKA

**Studiowałem w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej od 1979 r. W 1981 r. w 15 osób założyliśmy na uczelni NZS. Zaczęliśmy strajk 25 listopada 1981 r., powodem był protest przeciwko zmilitaryzowaniu naszej uczelni, podporządkowanej MSW. Nie chcieliśmy powtórki Marca '68, kiedy to podchorążych z naszej szkoły ubrano w orwaskie mundury i wysłano, aby bić studentów. Znaliliśmy to z opowiadań naszej kadry oficerskiej.**

## Strajkowe dni

Wiedzieliśmy, że w Gołdzinowie są dla nas przygotowane dwa stary z napisem: Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza. W jednym były ubrania i buty takie jak dla zomowców, a w drugim pałki, tarcze i cały sprzęt. Nie chcieliśmy być przeszkolonymi, zdyscyplinowanymi ludźmi MSW.

Działaczom NZS na naszej uczelni nie było łatwo, jakiegokolwiek trudności w nauce stawały się okazją do cichych represji. Ja musiałem powtarzać rok z powodu braku zaliczenia jednego przedmiotu – konstrukcji maszyn, choć można było być na czwartym roku i mieć niezaliczony przedmiot z wcześniejszych lat. Chciano nas wtedy w różny sposób przetrzebić. Przeczuliśmy, że jak dojdzie do starcia władzy ze społeczeństwem, to umieści się nas siłą po rządowej stronie barykady. Nie chcieliśmy być milicjantami, tylko studentami.

Podczas strajku byłem członkiem komitetu strajkowego odpowiedzialnym za sekcję porządkową, czyli warty i różne sprawy organizacyjne. W pierwszych dniach strajku panował kompletny luz, wydawało się, że nikt się nami nie interesuje. Potem szkołę otoczyli cywile – tajniacy. Było ich około 40. Spacerowali pojedynczo albo po dwóch. Następnego dnia przyjechali milicjanci, kolejnego zomowcy, a później także wojsko, które nas otoczyło. Oni stworzyli szczelny kordon, ale ludzie przerzucali nam ponad nim jedzenie, papierosy i inne potrzebne rzeczy, które były wtedy na kartki. Ludzie dbali o nas tak bardzo, że w końcu apelowaliśmy, by już nic nie przynosili, bo mieliśmy tam wszystkiego pod dostatkiem. Mieliśmy nawet papierosy Marlboro, których nigdy wcześniej nie paliłem.

## Ksiądz Jerzy – strajkowy kapelan

Koledzy chcieli, aby przyszedł do nas podczas strajku ksiądz. To było dosyć specyficzne, bo uczelnia pozostawała pod patronatem MSW. Wcześniej nikt oficjalnie nie bronił nam cho-



Fot. z arch. parafii św. Stanisława Kostki w W-wie

Msza św. podczas strajku w WOSP, 12 listopada 1981 r.

dzenia do kościoła, ale było to bardzo źle widziane przez władze szkoły. Nawet w prywatnych rozmowach między sobą zwykle unikaliśmy tematów związanych z wiarą. Przyznam, że kiedy proszono o przyjęcie księdza, byłem tym zaskoczony. Najbliżej była parafia św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Poszedłem do kościoła, gdzie kazano mi szukać ks. Jerzego Popiełuszki, o którym wcześniej nic nie słyszałem. Nie zastałem go. Następnego dnia Waldemar Chrostowski, który był przewodniczącym krajowej sekcji „Solidarności” Pożarnictwa, przywiózł go nam bezpośrednio z Huty Warszawa. Ksiądz Jerzy odprawił u nas Mszę św.

Już następnego dnia nie można było do nas przychodzić, ale on przedarł się w jakiś sposób przez kordon ZOMO. Potem wciągnęliśmy go za rękę przez okno. Pamiętam, że było nas tam prawie 400 osób. Nikt wcześniej nie deklarował, czy jest wierzący, ale padło hasło: spowiedź. Ksiądz Jerzy postawił na końcu auli dwa krzesła. Na jednym z nich usiadł. Jakies 90 procent chłopaków ustawiło się w kolejce do spowiedzi. Kolejka ciągnęła się przez korytarze. To było mocne i wzruszające przeżycie. Spowiadanie trwało godzinami.

Dla mnie był to szok. Dzięki temu dokonał się wtedy przełom wśród nas. Jurek przychodził do nas jeszcze kilka razy, nie pamiętam dokładnie, ale jakies 5–10 razy. Był z nami na każde nasze życzenie: spowiadał, odprawił Mszę. Wtedy odbierałem go jako kolegę, sympatycznego młodego, wesołego, spokojnego człowieka. Nauczył nas *Pieśni Konfederatów Barskich*. Do dziś mam przed oczami, jak siedzi obok chłopaka, który gra na gitarze, i razem śpiewają.

## Wojna nerwów

Traciliśmy jednak ludzi ze strajku. Wielu chłopaków było spoza Warszawy, miało w rodzinie oficerów pożarnictwa. Często zdarzało się tak, że przysyłano z domu do szkoły telegram ze słowami, że ojciec ciężko chory. Był też taki przypadek: kolega dostał telegram, że jego ojciec zmarł i żeby przyjeżdżał jak najszybciej do domu. To wszystko okazywało się kłamstwem, to były gry operacyjne. Chodziło o to, aby wyciągnąć poszczególne osoby ze strajku, przeciągnąć na własną stronę, wybić z głowy strajk i wypuścić na wolność.

Z czasem zaczęło nam towarzyszyć olbrzymie napięcie związane też z tym, że mieliśmy na terenie szkoły magazyn z bronią ostrą. Zgłoszono mi, że była próba włamania do magazynu, więc postawiłem tam całodobową wartę i nigdy tej broni nie ruszyliśmy.

Próbowano nas złamać, przez megafon nadawano komunikaty, że czeka na nas jednostka wojskowa w Orzyszu, że pójdziemy do karnej kompanii. Były też fałszywe komunikaty w telewizji i gazetach, mówiące o buncie podchorążych. W mediach wypisywano bzdury na nasz temat. Izolowano nas, nie dopuszczano do rozmów telefonicznych.

Razem z moim kolegą Darkiem nie spaliśmy przez kilka dni, byliśmy prawie 100 godzin na nogach. Napięcie psychiczne było tak duże, że nie mogliśmy już nic jeść. Później Darek na Politechnice Warszawskiej odsypiał ten czas – spał bez przerwy 30 godzin.

## Pacyfikacja

Kiedy obchodziłem nasze warty, wśród otaczających nas zomowców spotkałem kolegów ze szkoły średniej. Jeden z nich, Marek, zapytał, czy nie moglibyśmy dać im trochę papierosów. Częstowaliśmy ich. W efekcie zaczęła się tworzyć między nami, jako młodymi ludźmi, jakaś więź. Wiedzieliśmy, że oni mogą nas zaatakować. Mieliśmy uzgodniony plan, że nie będziemy się bronić, tylko wszyscy zbierzemy się wtedy w auli.

Zaatakowali nas 2 grudnia równocześnie z powietrza i ziemi. Z helikoptera zrzucano na dach milicjiny oddział antyterrorystyczny z lotniska Okęcie pod dowództwem Jerzego Dziewulskiego. Inni wdarli się przez ogrodzenie. Do dzisiaj widzę, jak oni, niczym mrówki,



**ATAK NA WOSP**  
FOTOGRAFOWAL  
WŁADYSŁAW BUJHAK



przeskakują przez płot. Znali perfekcyjnie topografię szkoły, każdy biegł do wyznaczonych pomieszczeń. Widziałem to przez okno auli.

Oni mogli myśleć, że użyjemy broni, skoro ją mamy, ale my stawialiśmy tylko bierny opór. Zdarzyło się, że komuś wykręcili ręce. Ale w zasadzie nie byli jakoś brutalni wobec nas. Poturbowali jedynie Krystynę Kolasieńską, która była kucharką w WOSP, i wspomagającego nas Seweryna Jaworskiego, wiceprzewodniczącego „Solidarności” Regionu Mazowsze.

W auli powiedzieli nam, że mamy jechać wszyscy do domów i za kilka dni stawić się do szkoły na zajęcia. Wróciliśmy do pokoi, żeby zabrać nasze rzeczy. Wcześniej w każdym była rewizja. Gdy pakowaliśmy się, pilnowali nas zomowcy; w naszym pokoju akurat ten, któremu dawaliśmy papierosy. Powiedział, że mówiono im, że my porozlewaliśmy pastę do podłóg i porozbijaliśmy butelki na korytarzach, że możemy do nich strzelać ostrą amunicją. Oni bali się nas bardziej niż my ich. U nas panował spokój do tego stopnia, że kogoś zastali w pokoju, jak spał, a innego z kolegów, jak kąpał się pod prysznicem.

Gdy wyszliśmy pod ich eskortą ze szkoły, byliśmy moralnymi zwycięzcami. Mimo pacyfikacji czuliśmy się dumni. Śpiewaliśmy wtedy *Pieśń Konfederatów Barskich*. Zawieźli nas autokarami na Dworzec Centralny. Kazali wracać do domów. Część z nas pojechała do Komendy Głównej Straży Pożarnej, inni do księdza Jerzego.

### **Pomoc po pacyfikacji**

Kiedy nas rozgonili, kontynuowaliśmy strajk na Politechnice Warszawskiej. Bez umawiania spotykaliśmy się w domu u Jurka i na terenie parafii św. Stanisława Kostki. Jurek dał wtedy każdemu z nas na przetrwanie sumę, która odpowiadała dzisiejszym 300 zł. Większość studentów była spoza Warszawy. U mnie mieszkało wtedy dziewięciu, a reszta tułała się po innych prywatnych mieszkaniach lub akademikach. Pomimo braku telefonów potrafiliśmy się skrzyknąć.

Jurek przyjmował nas bardzo miło. W stanie wojennym załatwił nam też profesorów, wykładowców z Politechniki, którzy po kościołach, w salkach prowadzili dla nas tzw. zajęcia wyrównawcze, żebyśmy nie wypadli z rytmu. Martwił się, że większość z nas nie wróci na uczelnię, że ci, którzy pojedą do domu, pójdą do wojska, a może nawet do więzienia. Byliśmy podzieleni na grupy. Pamiętam na pewno, że na zajęcia z matematyki jeździłem do kościoła św. Anny. Wykładowcy mieli ducha podziemnej „Solidarności”.

Jerzy załatwił nawet dla potrzebujących kwatery. Pamiętam, że spotykaliśmy się u państwa Syrewiczów przy ul. Gdańskiej. To była rodzina akowców. Opowiadali nam, że kiedy UB ich aresztowało po wojnie, zamknęło w mieszkaniu trójkę ich małych dzieci, z których najstarsze miało 5 lat.

Później coraz trudniej było nam dotrzeć do Jerzego. Bywało u niego mnóstwo osób. Msze za Ojczyznę stały się głośne w całej Polsce. W następnych latach w rocznicę pacyfikacji – 2 grudnia – spotykaliśmy się u Jurka.

### **Powrót na studia**

Chciałem wrócić na studia do WOSP, ale wezwano mnie na SB i kazano podpisać papier, w którym była mowa o tym, że naszą szkołę rozwiązali i zmienili jej nazwę. Trzeba było napisać podanie o przyjęcie. I był tam taki punkt, że będę wykonywał wszystkie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych. Dwa inne też dotyczyły podporządkowania szkoły MSW. Przesłuchiwała mnie jakaś kobieta. Powiedziałem jej, że podpiszę ten dokument, ale z zastrzeżeniem, że wezmę ten jeden punkt w klamerkę i dodam do niego słowa „na czas nauki”. Ona się nie zgodziła, powrót miał być bezwarunkowy.

Miałem wtedy świeżo w pamięci opowiadanie brata mojej matki, który pracował w FSO, że szantażowali tam ludzi „Solidarności” ich dawnymi oświadczeniami, jeszcze z czasów stalinowskich, podpisanymi najczęściej pod przymusem, na których była deklaracja współpracy. Te oświadczenia wpuszczano tam do obiegu, aby zdyskredytować ich w oczach koleków. Bałem się takiego szantażu.

Oni naciskali na nas. Dostaliśmy zgodę Kiszczaka na studia poza byłą WOSP. Ale polegało to na tym, że porozbijano nas na grupy nie większe niż 10 osób i mogliśmy studiować w miastach liczących nie więcej niż 100 tys. mieszkańców. Mnie z kilkoma kolegami skierowano do Białegostoku na tzw. egzamin wstępny. Przyjęli nas tam bardzo serdecznie, znalazły się nawet miejsca w akademiku, o które zawsze było ciężko.

Mieliśmy zdawać egzamin z matematyki. Egzaminatorzy podyktowali nam pięć zadań i wyszli z sali. Zadania były łatwe i szybko je rozwiązaliśmy. Drugiego dnia miał być egzamin ustny. Przyjechali wtedy wykładowcy z Warszawy. Pytania dostaliśmy tak trudne, że przerosły nasze możliwości. Egzaminował nas wykładowca z Politechniki Warszawskiej, który potem – jak słyszałem – okazał się współpracownikiem SB. Egzamin zdało dwóch pierwszych z listy o nazwiskach Drzazgowski i Drzewiecki, a reszta nie. I ten wykładowca powiedział, że jeszcze wrócimy do swojej pożarniczej szkoły. Im bardzo zależało na tym, ale nas ambicja wzięła, że nie podpiszemy tych oświadczeń. Prawie 40 studentów nie wróciło do szkoły, wielu nie skończyło studiów. Większość popierających nas cywilnych wykładowców WOSP została usunięta z uczelni.

Pamiętam, że jeździłem jeszcze z moim kolegą Heńkiem nawet do Zielonej Góry. Chcieliśmy wznowić studia. Najczęściej mówili nam w dziekanatach, że możemy, tylko muszą się upewnić. Jak się upewnili, to nam dziękowali. Trochę tych uczelni odwiedziliśmy. Ktoś nam powiedział, że nawet jak nas przyjmą, to nie będziemy studiować dłużej niż jeden semestr.

Próbowaliśmy jeszcze studiować na kierunku budowy okrętów w Szczecinie, na którym nigdy nie było wystarczającej liczby chętnych. I nawet wstępnie rozmawialiśmy z jakimś profesorem. Bardzo ciepło przez telefon wypytywał o stopnie, zgodził się nas przyjąć, bo mieliśmy po czwórce z matematyki. Jak przyjechaliśmy, to zareagował strasznie ostro. Usłyszeliśmy słowa: „Sp...dalać, po co tu przyjechaliście!”. Kiedy chcieliśmy przypomnieć, że przecież rozmawialiśmy i ustaliliśmy wcześniej wszystko przez telefon, wszystkiego się wyparł i wyrzucił nas za drzwi. Oni dawali nam do zrozumienia, że mamy swoją uczelnię i tylko na nią możemy wrócić. Nie skończyłem więc studiów.

## Przyjaźń

Dzięki temu, że znam Waldka Chrostowskiego, miałem ułatwiony dostęp do księdza Jerzego. On dał mi potem ślub. Pamiętam, jak z żoną poszliśmy do niego na święta Bożego Narodzenia i pokazał nam swoją choinkę. Był z niej bardzo dumny, chociaż nie miała bombek. Było na niej zawieszonych jakieś 80 kartek



Fot. ze zbiorów autora

Ślub Barbary i Leszka Prusaków

pocztowych i listów. Część była życzeniami z więzień, a część „normalna”, bez polityki i słów wszechobecnego w kościołach patriotyzmu. Tam były teksty: „nie byłem 17 lat u spowiedzi, po spotkaniu z tobą poszedłem po raz pierwszy”. Takich była większość. Ciągle traktowałem go jako młodego sympatycznego chłopaka, choć był już znany w Polsce i wielu odnosiło się do niego z pewnym nabożeństwem.

Miał w domu ciągły młyn, bo był nieustannie rozchwytywany. Był zmęczony, pełen napięcia. Pamiętam, że ktoś mu dał kiedyś telewizor na pilota, co było wielką rzadkością. Przyszedłem, aby sobie z nim pogadać, a on usiadł i „kliknął” po tych dwóch telewizyjnych programach. Nie oglądał telewizji, ale się nią bawił.

Warto wspomnieć też o naszej znajomej Krystynie Kolasińskiej, kucharce, którą zomowcy pobili podczas pacyfikacji strajku. W stanie wojennym wykradaliśmy ją ze szpitala (o ile pamiętam, była w szpitalu MSW przy ul. Komarowa) i Jurek też maczał w tym palce. Ona była później bez pracy i bywała na parafii.

Dla Jurka nie istniały rzeczy materialne. My zanosiliśmy mu wędliny własnej roboty, a on je zaraz rozdawał innym. Krysia weszła kiedyś na chwilę do pokoju w mieszkaniu Jurka, w którym siedzieliśmy we trójkę z nim i z moją żoną Basią, i mówi: „Jurek, przyniosłam ci z darów spodnie”. Odpowiedział jej, żeby je gdzieś położyła. Jeszcze nie zdążyła wyjść, a on mówi do mnie: „Leszek, chcesz te spodnie, zobacz, jakie są fajne”. A ona to usłyszała i mówi do niego: „Cholera jasna, Jurek, przecież ty masz jedne poprzecierane, stare sztruksy, w których ciągle chodzisz. Będziesz miał chociaż drugą parę na zmianę”. On nie przywiązywał żadnej wagi do spraw materialnych.

### Adoptowana córka księdza Jerzego

Dawał nam ślub we wrześniu 1982 r. Rok później, w listopadzie, urodziła nam się córka Monika. Jej chrzest odbywał się 25 grudnia 1983 r. w dolnej małej kaplicy. Nasza rodzina – jak wiele w tamtym czasie – była podzielona, część była wierząca, część nie, część popierała „Solidarność”, a część partię. Jerzy kazał nam się złapać za ręce i odmówić wspólnie modlitwę *Ojcze nasz*. Dzisiaj jest to normalne, ale wtedy... Stał razem z nami. Na mnie to zrobiło piorunujące wrażenie. Jeden z wujów, który był niewierzący, wspominał, że ta modlitwa przyprawiła go o dreszcze. To wytworzyło niepowtarzalną atmosferę. Mając naszą córeczkę na rękach, Jurek powiedział: „To będzie moja adoptowana córka”.

Pamiętam, że pogrzeb Jerzego odbył się 3 listopada 1984 r., w jej pierwsze urodziny. Gdy miała 5 lat, zdarzył się wypadek. Była pod opieką babci, która zadzwoniła do nas, że córka jest w Szpitalu Bielańskim. Jestem z wykształcenia technikiem rentgenowskim, bo

Fot. ze zbiorów autora



Chrzest Moniki

gdy nie miałem już powrotu na studia, poszedłem do szkoły pomaturalnej. Pracowałem w tym szpitalu. W laboratorium chirurgii dziecięcej lekarka mówi mi, że wszystko z dzieckiem w porządku, ranka głęboka, ale czysta i zaszyta.

Monika powiedziała lekarzom, że przeszła przez płot i wpadła na druty, a że była dzieckiem wyjątkowo sprawnym fizycznie, wierzyłem jej. Po roku dziecko zaczęło utykać, moczyć się, ale nie wiązaliśmy tych zdarzeń z wcześniejszym wypadkiem. Kiedy miała 6 lat, trafiła do najlepszych specjalistów, były rozpoznania, że ma guza mózgu. My przed każdą diagnozą lekarską lecieliśmy do kościoła św. Stanisława Kostki na Mszę w intencji Moniki.

Z czasem okazało się, że ona przeszła przez płot do sąsiada. Idąc za kotem, weszła na szklarnię, która pod nią się zarwała. Spadła prawie 2 metry w dół. Jak stamtąd wyszła, nikt nie wie do dziś. Zapamiętała rękę, która ją stamtąd wyciągnęła. Sama wróciła przez płot. Szkoło wbiło jej się jednak w rdzeń kręgowy. Nikt tego wtedy nie zauważył.

Odbyła się operacja, którą przeprowadzał prof. Donat Tylman w szpitalu na ul. Szaserów. Jej przebieg był filmowany, bo było to chyba pierwsze w Polsce zdarzenie wyciągania obcego ciała, które utkwione było w rdzeniu kręgowym. Operacja udała się i szkło usunięto. Monika miała wtedy 6 lat i początkowo w ogóle niewładne nogi.

Po operacji pytamy się jej: „Monisiu, co pamiętasz z tej operacji?”. A ona nam odpowiedziała: „Wszystko pamiętam, jak jechałam na wózku, potem byłam na sali z zielonymi kafelkami, wszyscy byli ubrani na zielono, mieli maski, tylko ksiądz Jerzy nie miał”. Ona go przecież nawet nie знаła, chociaż w naszym domu dużo się o nim mówiło. Pytam ją: „Co ty dziecko mówisz?”, a ona dodaje: „Tylko ksiądz Jerzy był bez maski i był w czarnej sukience”. Ja myślałam, że ona bredzi, więc pytam: „No i co ksiądz Jerzy robił?”. Ona odpowiada: „Siedział na taborecie i trzymał mnie za rękę”. I mówiła to tak naturalnie, że pielęgniarki były się tego słuchać i wychodziły z sali. Gdy poszliśmy do prof. Tylmana z podziękowaniem za udaną operację, on użył stwierdzenia, że operacja poszła, jakby ktoś mu rękę prowadził. Drugi lekarz, dr Rudnicki, to potwierdzał.

Teraz mam pewność, że Jerzy zachował to ojcostwo nad Moniką, tak jak obiecał. Ona miała w ogóle nie chodzić albo chodzić o kulach. Teraz tylko lekko utyka na jedną nogę. Oddaliśmy to szkło do kościoła św. Stanisława Kostki. Historię Moniki, traktując jako osobiste wstawiennictwo ks. Jerzego, włączyliśmy z żoną do materiałów przygotowujących jego beatyfikację.



Fot. ze zbiorów autora

Ksiądz Jerzy z Moniką

Spisał i opracował Jarosław Wróblewski



Ks. STANISŁAW MAŁKOWSKI

## ŻOŁNIERZ PIERWSZEJ LINII

**Poznałem ks. Jerzego jako kleryka w seminarium, już po odbyciu przez niego służby wojskowej w kleryckiej jednostce w Bartoszycach. Jestem od niego starszy, ale później przyszedłem do seminarium, on był dwa lata wyżej ode mnie.**

Ponieważ byliśmy na różnych rocznikach, nie mieliśmy jakichś szczególnie bliskich kontaktów. Spotykaliśmy się raczej sporadycznie na korytarzach, podczas spacerów w ogródku. Pamiętam jednak, że był szanowany przez kolegów, cieszył się pewnym autorytetem, jako ten, który był w wojsku i wykazał się tam odwagą i męstwem. W latach siedemdziesiątych była ta słynna branka kleryków do wojska. Ci, którzy godnie przebyli dwuletnią służbę wojskową i powracali do seminarium, mieli pewien prestiż wśród kolegów.

Pod koniec lat siedemdziesiątych ks. Jerzy pracował przy kościele akademickim św. Anny, prowadził konwersatoria dla studentów, włączył się też w duszpasterstwo Służby Zdrowia. Wtedy mieliśmy częstsze kontakty, zapraszał mnie tam z prelekcjami o obronie życia dzieci poczętych. Czasem, wiedząc, że zajmuję się ruchem obrony życia „Gaudium Vitae”, pomagał mi, przekazując coś z darów zagranicznych – mleko w proszku, odżywki, witaminy dla matek z dziećmi.

Fot. z archiwum parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie



Msza św. za Ojczyznę, Boże Narodzenie – 25 grudnia 1983 r.  
Od lewej: ks. Bogdan Liniewski, ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Stanisław Małkowski



Później ks. Jerzy został przeniesiony do kościoła św. Stanisława Kostki i tam można mówić o przypadku sterowanym przez Opatrzność Bożą. Kapelan księdza prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego, ks. Bronisław Piasecki, zaproponował mu, żeby zajął się duszpasterstwem hutników z Huty Warszawa. On bardzo chętnie się zgodził. Szybko znalazł wspólny język z hutnikami. Bardzo łatwo zresztą nawiązywał kontakt z różnymi grupami społecznymi, nie tylko – jak w tym przypadku – z robotnikami, ale także z inteligencją, pielęgniarkami, artystami... Umiął gromadzić ludzi, jednoczyć ich, zachęcać do wspólnego działania. Organizował spotkania, na których poznawali się ludzie z różnych środowisk. To zaowocowało później, kiedy zaczął organizować Msze św. za Ojczyznę. Przecież w to dzieło zaangażowali się wszyscy, z którymi miał kontakt – artyści tworzyli niepowtarzalną oprawę tych mszy.

Po nominacji na kapelana „Solidarności” Huty Warszawa ks. Jerzy bardzo szybko urósł, stał się znany. Urósł autentycznie, to mogło wydawać się zaskakujące, bo on wcześniej nie był związany z opozycją ani KOR-owską, ani ROPCiO-wską. On po prostu podjął w pełni zadanie, które mu zostało powierzone. Angażując się w sprawę „Solidarności”, nie odgrywał w żadnej mierze roli politycznej, był po prostu księdzem, duszpasterzem.

W kościele św. Stanisława znalazł ojca i protektora w tamtejszym proboszczu ks. prałacie Teofilu Boguckim. W tym okresie często się spotykaliśmy, bo mnie przecież także interesowały losy „Solidarności”. Coraz częściej rozmawialiśmy na te tematy. W stanie wojennym opowiadał niekiedy o tym, jak jest inwigilowany. W lipcu 1983 r. odwiedziłem go i wtedy zaproponował, żebym odprawiał wieczorne msze za kaptanów, którzy wyjechali na urlop. Z tego zaproszenia wynikała moja stała współpraca z kościołem św. Stanisława, uzgodniona z księdzem proboszczem. Wiele razy koncelebrowałem z nim Mszę św. za Ojczyznę. Pamiętam, że miał grono osób, z którymi konsultował kazania przygotowywane na te msze. Nie należałem do tego grona, byłem raczej w cieniu.

Pomagając w parafii św. Stanisława, chodziłem z Komunią św. do chorych w pierwsze piątki miesiąca. Kiedyś rano wychodziłem z parafii do chorych i widziałem, jak ks. Jerzy przeszedł pomiędzy obstawiającymi plebanię ubekami – wyglądało to tak, jakby oni go nie rozpoznali – wszedł do budynku i zamknął drzwi. Później widziałem, jak oni dobijają się do plebanii. On im nie otwierał. Potem były te znane prowokacje – wrzucenie cegły przez okno, podrzucenie różnych materiałów do mieszkania na ul. Chłodnej, wśród których był też powielony tekst napisany przeze mnie.

Pamiętam też spotkanie księży w kurii warszawskiej, podczas którego kilku kaptanów krytykowało postawę Księdza Prymasa jako zbyt zachowawczą. Niektórzy mówili, że tracimy wiarygodność. Te wypowiedzi nagłośniła później paryska „Kultura”. Ks. Jerzy też był na tym spotkaniu, ale nie zabierał głosu.

W tamtym czasie zdarzało mi się używać czasem w kazaniach bardzo ostrych sformułowań, natomiast wypowiedzi ks. Jerzego były inne – nie ma w nich takich słów jak komunizm, totalitaryzm. On upominał się o podstawowe wartości, mówił o zadaniach władzy, ale nigdy nie wymieniał żadnych nazwisk. Kiedyś nawet zapytany, dlaczego nie powie wprost o Jaruzelskim, odpowiedział, że on walczy ze złem, a nie z jego ofiarami. On nawet nie powiedział „narzędziami”, tylko „ofiarami”, bo traktował ich też jako ofiary zła. Muszę przyznać, że podobała mi się jego postawa, chociaż sam miałem trochę inną. Ks. Jerzy był w tym bardzo konsekwentny podczas wszystkich Mszy św. za Ojczyznę. Będąc bardzo wrażliwym na sprawy społeczne, potrafił odnosić bieżące problemy do Ewangelii. Ludzie chłonęli jego słowa, bo tak jak do oddychania potrzebne jest powietrze, tak do zachowania godności potrzebna jest prawda, którą on głosił z całą prostotą. On kierował się wskaza-

niem Pana Jezusa: „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli”. Przpominanie w tamtych warunkach podstawowych prawd było rewelacją.

Z czasem, już w 1983 roku, narastało poczucie zagrożenia. On zdawał sobie z tego sprawę. Ja byłem przyzwyczajony do tego, że mam telefon na podsłuchu, korespondencja jest kontrolowana, ale nie czułem jakiegoś bezpośredniego zagrożenia. On był znacznie bardziej zagrożony, był bardzo ostentacyjnie inwigilowany. Esbecy chcieli go zastraszyć. Kiedy o tym opowiadał, widać było, że zdaje sobie sprawę, że mogą go zabić, a jednocześnie czuło się pewną emocję, z jaką o tym mówił. On wiedział, że znalazł się w ogniu walki. Przeżywał to trochę jak żołnierz. Starał się jednak zachować wobec tego wszystkiego dystans.

Dopiero z procesu toruńskiego dowiedziałem się, że w pierwszej wersji to ja miałem być zamordowany. Na liście księży „do likwidacji” sporządzonej przez Adama Pietruszkę byłem na pierwszym miejscu. Grzegorz Piotrowski przesunął mnie na drugie miejsce. Uznał bowiem, że ks. Jerzy jest większym zagrożeniem. Ja działałem w pojedynkę, wygłaszałem w różnych miejscach kazania. Ksiądz Jerzy nie był sam. Skupiał wokół siebie bardzo wielu ludzi. Był nie tylko kapłanem, ale stał się symbolem „Solidarności”. Piotrowski obawiał się, że zlikwidowanie mnie uniemożliwi zlikwidowanie ks. Jerzego, bo natychmiast zostanie wzmocniona jego ochrona. Sądził natomiast, że po zabiciu ks. Jerzego będzie można zlikwidować mnie i innych niewygodnych kapłanów. Wybór padł więc na ks. Jerzego. On ocalił moje życie. Jako Chrystusowy żołnierz pierwszej linii ostaniał tych, którzy szli za nim.

Opracował Jan M. Ruman

ROMA SZCZEPKOWSKA

## UCIEKAM PRZED NIENAWIŚCIĄ

**Pierwszy raz zobaczyłam ks. Jerzego na procesach robotników Huty Warszawa. Zrobiliśmy wtedy akcję pójścia tzw. osób znanych, chodziło o nacisk opinii publicznej na sędziów. Ujrzałam w kuluarach młodego księdza, który podchodził do różnych osób, komuś dawał cukierka, z kimś chwilę rozmawiał... Nie zwróciłam na niego szczególnej uwagi.**

Pewnego dnia na procesie robotników Ursusa mieliśmy miejsce obok siebie. Bardzo trudno było usiedzieć bez protestu. Świadkowie byli bardzo zmanipulowani. Ten młody ksiądz siedzący koło mnie nagle szybko wyszedł. Wydawało mi się, że był błady. Wyszłam za nim i delikatnie zapytałam: czy ksiądz poczuł się źle? Odpowiedział, że nie. – Ale dlaczego wobec tego ksiądz wyszedł? – dopytywałam. Wtedy żartobliwie odpowiedział: nie zwykłem się spowiadać przed pćią piękną. Stwierdziłam: Nie odejdę, bo może ksiądz się źle czuje. Im szybciej mi ksiądz powie, co się dzieje, tym będzie lepiej. On ścisł, spojrzał na mnie i powiedział zdanie, które zaważyło na całym moim dalszym życiu: Uciekam przed nienawiścią.

Na każdej rozprawie siadałam koło niego. Pamiętam, że kiedy skończyła się rozprawa Ursusa, zwrócił się do mnie, czy mogę zostać. Czy możemy zjeść razem obiad w sądzie, bo chciałby jeszcze tu być? Byłam tym bardzo wzruszona. Wszyscy już poszli. W czasie posiłku zagadnął mnie, czy nie zechciałabym zostać z nim i poczekać, aż będą wychodzić sędziowie. – A co ksiądz chce zrobić? – zapytałam. – Spojrzeć im w oczy. Tylko spojrzeć w oczy.

– Ja też tego chciałam. Staliśmy. Wychodziła woźna, pani Wiesia. Co tutaj robicie? – zdziwiła się. – Nic – odpowiedziałam. – Chcemy spojrzeć w oczy wychodzącym sędziom. – Proszę odejść! – Odpowiedziałam: Proszę nas zrewidować. Nie mamy przy sobie niczego. Oddam pani swoją torebkę. My tylko chcemy spojrzeć w oczy. – Wyszli bocznymi drzwiami. Pewnie wiedzieli, że nie mogą spojrzeć w oczy. I tak się zaczęła ta przyjaźń.

Pracowałam wówczas w Komitecie Prymasowskim. On mi kiedyś powiedział, że z racji moich rodzinnych powiązań z artystami prosi mnie o pomoc w wyszukiwaniu aktorów, którzy by wzięli udział w Mszy św. za Ojczyznę i pomogli w doborze tekstów. Ksiądz Jerzy nie był erudyta. Obca mu była jakaś wyrefinowana literatura. Na tym tle często były między nami spory. Odrzucał Norwida. Wolał domorosłych poetów. Jak zawsze miał rację, bo to bardziej trafiało. Tak to się zaczęło. Mieliliśmy codzienny kontakt. Przybiegał do komitetu. Do nas do domu przychodził w środy. Wtedy był zawsze w kurii. A my mieszkaliśmy blisko na Starym Mieście.

Ostrzegaliśmy go, żeby uważał na siebie. Bagatelizował to. E tam – charakterystyczne dla niego. – Nic nie zrobię. Polski ksiądz jeszcze się liczy. – Chętnie w to wierzyliśmy. Tak było wygodniej. To nasz wyrzut sumienia, który nigdy już nas nie opuści. Gdybyśmy wierzyli sobie, to może by żył. Powinniśmy jeździć z nim wszędzie w dziesięć samochodów.

Ogromnie lubił moją córkę i jej rodzinę. Szczególnie moją wnuczkę Marysię, która miała dwa lata. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy siedzącego u mnie w pokoju, niczym nie przypominał księdza. Rzadko chodził w sutannie. Była dla niego czymś w rodzaju przebrania. Marysia weszła do pokoju, pokazała na niego i powiedziała: Ty jesteś „kiędz”. Mało nie oszalał ze szczęścia, ponieważ tylko dziecko może coś takiego wyczuć. Później, gdy było nam ciężko, dawał na Marysię pięć tysięcy. Nie była to duża suma, ale wystarczająca na jej utrzymanie. Kochał ją bardzo.

Na tydzień przed jego śmiercią byłam u wnuczki. Córka wybrała się do niego z prośbą, czy nie pojechałby do Stalowej Woli. Powiedział: Nie mogę pojechać. Zostawcie mnie. Nie każcie mi tak jeździć po całej Polsce. Córka, kiedy wróciła, mówiła, że Jurek zachował się pierwszy raz jakoś dziwnie. Tak sobie myślę, że gdyby pojechał do Stalowej Woli, może by żył.

Ja się tak potwornie bałam o niego. Przeczuwałam, że coś musi mu się stać. Jak szedł rozdawać Komunię wśród ludzi, cały czas siedziałam niedaleko ołtarza. Rozglądałam się, bo się bałam, że go ktoś pchnie nożem. Dopiero jak wracał, to się uspokajałam, że jest.

Coś przeczuwał. Najbardziej to było widoczne – tylko wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy – 26 sierpnia 1984 roku. To była ostatnia Msza św. za Ojczyznę. Napisał list do kurii z prośbą o wysłanie go do Rzymu. Miał taką propozycję. Z wszystkimi przyjaciółmi dzielił się tym, że sam o to nie poprosi, ponieważ wyszłoby na to, że stchórzył. Mówił nam, że owszem, jeżeli Kościół go wyśle, to będzie postuszny. 26 sierpnia miał przyjechać ks. bp Zbigniew Kraszewski i powiedzieć, że wysyłają go do Rzymu. Czekaliśmy. Nie pojawił się. Kazanie miał ks. Jerzy. Była nieprawdopodobna liczba ludzi. Nigdy chyba tylu nie było. Tysiące. Pobiegłam do jego pokoju. Zachowywał się przedziwnie. Otworzył okno. Wyrzucał ludziom tekst swojego kazania. Odciągnęłam go za sutannę. – Co ty wyprawiasz?! Co to za *urbi et orbi*?! Opanuj się, człowieku! – Powiedział, żebym wyszła z pokoju. Przeszłam do sąsiedniej salki. Po jakimś czasie zawołał mnie. – Miałaś rację. Nie powinienem się tak zachowywać. – Po jego śmierci zdałam sobie sprawę, że to był potworny strach. Że on bardzo chciał jechać do Rzymu, że coś przeczuwał. Zrozumiał, że został zupełnie sam. Że nikt nie będzie go bronił. Bał się bardzo. A jednocześnie tylko ten jest odważny, kto się boi. On się wtedy zęgnął z ludźmi.

Opracował Jan M. Ruman

# DWA NOWOTWORY

**Prezentujemy poniżej obszernie fragmenty stenogramu wystąpienia premiera i pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej gen. Wojciecha Jaruzelskiego, wygłoszonego na początku listopada 1984 r. Dokument nie jest datowany. Z całą pewnością przemówienie to zostało jednak wygłoszone w momencie szczególnym – po zabójstwie księdza Jerzego Popiełuszki i po pogrzebie zamordowanego kapłana, a jeszcze przed obchodami kolejnej rocznicy odzyskania niepodległości (czyli między 3 a 11 listopada).**

Stenogram ten, a raczej jego fragment z przemówieniem najważniejszej wówczas osoby w peerelowskich władzach, został odnaleziony w Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w zespole akt Biura Prasowego Rządu Urzędu Rady Ministrów, w teczce oznaczonej sygnaturą URM BPR 2, zawierającej materiały z posiedzeń Rady Ministrów w 1984 roku. Zespół ten, składający się z ponad siedmiuset teczek, został przekazany do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez byłego rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana, stąd też nazywany jest potocznie „archiwum Urbana”. Składają się na niego zarówno materiały wytworzone przez samego oślawionego rzecznika rządu i jego biuro, jak też materiały napływające z innych resortów, w tym przede wszystkim archiwalia resortu spraw wewnętrznych, a zwłaszcza akta operacyjne Służby Bezpieczeństwa (np. podłuchły u jednego z „ulubieńców” rzecznika, czyli Lecha Watęsy).

Z prezentowanymi poniżej fragmentami przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego warto się zapoznać, choćby dlatego, że ukazuje ono prawdziwy stosunek partyjnego kierownictwa do polskiego Kościoła na początku lat osiemdziesiątych. Ukazuje to fragment wypowiedzi generała: „u nas część towarzyszy traktuje Kościół, religię jako nazwijmy to znów obrazowo, dziedziczną chorobę, która nas toczy od tysiąca lat, i uważa, że można jakimś wstrząsem tę chorobę wyleczyć. Z kolei Kościół uważa, że partia, socjalizm to jest nowotwór, który się pojawił w tym narodzie. Z tym że jedni z nich uważają, że jest to nowotwór złośliwy, który trzeba jak najszybciej usuwać i robić wszystko, żeby on z życia narodowego został usunięty. A drudzy traktują to jako nowotwór niezłośliwy, no który trzeba od czasu do czasu nakłuwać, no ale z którym trzeba żyć i go tolerować”.

W tekście wprowadzono niewielkie skróty, poprawiono interpunkcję i błędy literowe, w nawiasach kwadratowych dodano brakujące wyrazy.

DOKUMENT<sup>a</sup>

**Tow. Wojciech Jaruzelski**

Proszę Towarzyszy,

[...] Jak przekonałiśmy się jeszcze raz, w wyniku chociażby dyskusji trudno mówić o sytuacji w kraju w sposób uogólniony. Zarysowuje się ona zresztą za-

<sup>a</sup> W lewym górnym rogu stenogramu wpisano: a/a **poufne**, poniżej inicjały: JU.

wsze, ale może teraz ze szczególną wyrazistością w sposób dość odmienny w różnych regionach, w stolicy, w dużych ośrodkach, a jednocześnie inaczej w ośrodkach małych, na wsi i odpowiednio w różnych środowiskach.

Na pewno trzeba podzielić ten pogląd, który wyrażano jednolicie, że istnieje spokój w rozumieniu porządku publicznego i w rozumieniu rytmu pracy. Jest to, nie ulega wątpliwości, wielkie osiągnięcie, że mimo tak bardzo gwałtownego w sensie odbioru społecznego wydarzenia i wszystkich wysiłków przeciwnika, aby je rozpałcić w ognisko wybuchowe. Tak się nie stało i w tym szerokim rozumieniu możemy uznać, że spokój w kraju został zachowany i postępującego jego umacnianie. Jest to bardzo ważne chyba stwierdzenie i ważna świadomość. Natomiast nie ulega też wątpliwości, że istnieje znacznie podniesiona temperatura, jest podniecenie w sensie społecznym, w sensie psychologicznym, co stwarza niewątpliwie pożywkę dla działań przeciwnika i co wymaga wyjątkowo umiejętności, szczególnie wyważonych działań, aby w tym delikatnym okresie, a przecież on tak jak każdy okres ma swój i będzie miał swój czas trwania. Żeby w tym okresie nie popełnić żadnego błędu, który mógłby spowodować skutki głębsze, skutki znacznie przerastające ten bardzo dramatyczny z naszego punktu widzenia, ale mimo wszystko w skali historycznej przecież tylko incydent i epizod.

W wyniku tegoż właśnie epizodu, jeśli już do tego określenia wrócę, nastąpiło bardzo poważne ożywienie działalności przeciwnika. Można powiedzieć, że najbardziej skrajne, opozycyjne siły, o jawnie kontrrewolucyjnym charakterze, prą do swego rodzaju konfrontacji. Tutaj na marginesie musimy być bardzo wyczuleni na dzień 11 listopada. Przede wszystkim wszelkiego rodzaju zaporowe działania w propagandzie, w innych formach zastosować, aby ten dzień nie był wykorzystany w sposób niebezpieczny przez siły nam wrogie.

I drugie – to są rachuby na reanimację „Solidarności” czy też pod jakimś innym szyldem, bardziej dzisiaj ugodowym, pojednawczym w formie, ale faktycznie chodzi o to, aby mówiąc obrazowo, wjechać okrakiem na trumnie w działalność *de facto* legalną czy półlegalną.

Również dla Kościoła to kolejna wielka okazja do wzmocnienia jego pozycji, i tak przecież w Polsce mocnej. To swego rodzaju lokomotywa samonapędzająca, pomnażająca jego możliwości.

Eksploatacja śmierci Popiełuszki to temat na dziesięciolecie, a na pewno i więcej. Oczywiście skala i ostrość tej eksploatacji może być bardzo różna, może być bardzo gorąca, a może być bardzo zminimalizowana, i o to w tej chwili dzisiaj przede wszystkim chodzi. Ale nie ulega wątpliwości, że jest to osłabienie naszych pozycji w stosunku do Kościoła w danym momencie. Że jest to przesunięcie części tego wielkiego środka naszego społeczeństwa, które nie było jeszcze z nami, ale nie było i nie jest z opozycją. Przesunięcie jego części bliżej Kościoła i bliżej przeciwnika. Na niektórych odcinkach faktycznie zostaliśmy odrzuceni do tyłu i zepchnięci do defensywy. Z tym że chcę zaznaczyć, że jest to taktyczny wymiar defensywy, o czym jeszcze potem będę mówił właśnie, ażeby nie odebrać tego w sposób katastroficzny, bo takich powodów również nie ma. Ale mówiąc o tych wszystkich wielkich stratach, które ponieśliśmy, można powiedzieć, że jest to zbrodnia na Popiełuszce jako człowieku w sensie fizycznym. Ale w sensie politycznym

jest to cios, jest to zbrodnia wobec partii, wobec socjalizmu. Tym bardziej osobliwa, bo rzekomo w imię walki o partię i o socjalizm.

Przy tej okazji uwypukliło się wiele naszych słabości, znanych nam przecież, ale w takim momencie widocznych w sposób bardziej wyrazisty. Zobaczyliśmy, jakimi dysponujemy realnymi możliwościami, jakie są nasze szczególnie słabe punkty. Mówię o tym, ażeby [nie] tyle rozpamiętywać i ubolewać, ale żeby właśnie partyjnie z leninowską trzeźwością ocenić pozycje, które zajmujemy, i podjąć takie działania i takie wnioski z tego wyprowadzić, które byłyby najbardziej skuteczne. Jestem pod bolesnym wrażeniem pewnego materiału, który został opracowany na zlecenie Komitetu Centralnego, tow. Mokrzyszczaka<sup>1</sup>, przez Centrum Badania Opinii Społecznej. Chodzi<sup>b</sup> o opinię o Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej<sup>2</sup>. Ale obok różnych stawianych tam pytań, a reprezentacja była dość szeroka, [grupą] ośmiu losowo wybranych województw, różniących się poziomem uprzemysłowienia, ok[olo] tysiąca respondentów, w tym blisko ośmiuset robotników, ok[olo] dwustu urzędników. Ja zawsze podchodzę bardzo ostrożnie, myślę, że powinniśmy podchodzić bardzo ostrożnie do tych badań ankietowych. One powinny zawsze zakładać pewien margines błędu, margines na subiektywne w danym momencie podejście, nastrój itd. Ale na ile mi wiadomo, te badania były jeszcze przed sprawą Popiełuszki prowadzone i jedno z pytań dotyczyło [problemu], jak należałoby objąć "kontrolą dochody i standard" życia różnych grup społeczno-zawodowych. Jednym słowem, gdzie zwrócić szczególną uwagę w toku tych kontroli.

Na pierwsze miejsce, i to jest oczywiście zrozumiałe, wysuwa się tutaj właścicieli prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, usługowych – 71%. Ale na drugim miejscu jest aparat partyjny – prawie tyleż – 67%. Następnie członkowie rządu i urzędnicy państwowi wysokiego szczebla – 67%. Na czwartym<sup>d</sup> miejscu dyrektorzy dużych przedsiębiorstw – 66%, zaokrąglam. A jaka kategoria budzi najmniejsze zainteresowanie kontrolą dochodów? Księża – 36%. Artysty, muzycy, literaci i adwokaci, nawet w tej grupie – 38%. Nie wymieniam innych kategorii. Mówię, że odebrałem to podwójnie boleśnie, bo jest to przede wszystkim krzywdzące, nieprawdziwe, wiemy, jak kształtują się rzeczywiście warunki materialne w tych kategoriach. A po drugie, że dotyczy to jednak opinii określonych przedstawicieli klasy robotniczej, a więc tego środowiska, którego jesteśmy sługami i którego interesy nasza partia reprezentuje, o które walczy. <sup>e</sup>Tutaj nie przeliczałem, ale te urzędników znacznie korzystniejsze z naszego punktu widzenia były te wskaźniki. To podzielone na robotników i urzędników<sup>e</sup>.

<sup>b</sup> W tekście błędnie wpisano: chodziło.

<sup>c-c</sup> W tekście błędnie wpisano: kontrolę dochodów i standardu.

<sup>d</sup> W tekście błędnie wpisano: trzecim.

<sup>e-e</sup> Tak w tekście.

<sup>1</sup> Włodzimierz Mokrzyszczak – członek KC PZPR od lipca 1981 r. do czerwca 1988 r., zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR od lipca 1981 r. do lipca 1986 r., sekretarz KC PZPR od października 1981 r. do lipca 1986 r.

<sup>2</sup> Inspekcja Robotniczo-Chłopska – społeczny organ kontrolny, powołany do życia w okresie stanu wojennego. Jej głównym zadaniem była kontrola działalności placówek handlowych i walka ze spekulacją. W rzeczywistości dla władz jej funkcjonowanie miało charakter propagandowy.

Ale z tego przecież nie wniosek i nie powód do lamentu, ale do uświadomienia sobie, że jeszcze przed nami ciężka, długa droga i że musimy być szczególnie wyczuleni na wszystkie te sprawy, które mają wymiar stosunków nie tyle politycznych, co ludzkich, ogólnoludzkich, co mieszczą się w kategoriach moralnych itd.

Sprawa Popiełuszki – często wracamy myślą, mówił o tym tow. Kiszczak<sup>3</sup> – czy nie byłoby słuszne w swoim czasie aresztowanie go na przykład. Zresztą rzecz dotyczy nie tylko jednego Popiełuszki, on jest najbardziej, najbardziej był może widoczny, najbardziej był popularyzowany i przez Zachód, i przez nas w ujawnianiu i pokazywaniu jego politycznej działalności. Ale według tych obliczeń, którymi dysponujemy, jest 3–5% księży, którzy w sposób właśnie aktywny, właśnie ofensywny i jawnie antysocjalistyczny występują. Jeśli przyjmiemy ten wskaźnik, to jest takich ok[olo] tysiąca. Czy możemy posadzić tysiąc? Nie możemy. Czy możemy posadzić sto? Nie możemy. Czy możemy posadzić dziesięciu? Może możemy. Wówczas w grę wchodziło rozważenie, jak zareagują robotnicy. Towarzystwo z komitetu stołecznego uznali, że byłoby chyba w tym momencie to niecelowe, że byłoby dla nas wręcz kompromitacją, dla naszej partii, jeśliby hutnicy, np. warszawscy, stanęli w obronie aresztowanego księdza. Dlatego były wszystkie te działania prowadzone, o których była tutaj mowa, żeby go wyekspediować, zbliżało się to do szczęśliwego końca<sup>4</sup>. Ale chciałem właśnie, żeby towarzysze rozumieli i czuli te mechanizmy, bo przecież my musimy to<sup>g</sup> widzieć i na przyszłość. Chodzi o to, że każda decyzja, którą podejmujemy, ona musi być skuteczna, ona musi być wyegzekwowana. Przecież nie ma nic gorszego niż cofanie się. Słusznie ktoś tutaj powiedział, że lepiej coś przemilczeć, niż głośno i mocno się wypowiadać na jakiś temat, potem faktycznie nie mając możliwości zrealizowania określonego przedsięwzięcia. Bo to świadczy najbardziej dobitnie o słabości. Ten przykład również z pogrzebem, że trudno było zmobilizować niedużą nawet grupę robotniczą, przecież i członkowie partii w tym mogli być, ażeby zajęli też stanowisko, też jest chyba miarą, ile jeszcze przed nami ciężkiej pracy. A absencja w szkołach w dniu pogrzebu tutaj w Warszawie, bardzo głęboka absencja mimo określonych nakazów, zakazów. A szczególnie serdeczne witanie przedstawiciela ambasady Stanów Zjednoczonych i niestety RFN, mimo naszych przecież, nikt nie może zaprzeczyć, ogromnych wysiłków, ażeby pokazać aktualne, polityczne oblicze rządu zachodnioniemieckiego, rewizjonistyczną, odwetową politykę, ażeby na tym gruncie odbudować jakiś odpór i właściwe patriotyczne stanowisko. Jak każde uogólnienie i to byłoby niesłuszne. Na tym pogrzebie znaleźli się przecież ludzie kierujący się z reguły określonymi pobudkami i w dużej mierze określonym nie tylko światopoglądem religijnym, ale [też] określonym

<sup>f</sup> Pominęto błędnie wpisane słowo: od.

<sup>g</sup> W tekście błędnie wpisano go.

<sup>3</sup> Czesław Kiszczak – członek KC PZPR od lipca 1981 r. do stycznia 1990 r., zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR od lutego 1982 r. do lipca 1986 r., minister spraw wewnętrznych od lipca 1981 r. do lipca 1990 r.

<sup>4</sup> Prymas Józef Glemp, wg zamierzeń władz, miał skłonić „niepokornego” kapłana, w imię jego bezpieczeństwa, do wyjazdu do Rzymu na dalsze nauki. Propozycję tę złożył prymas ks. Jerzemu na tydzień przed porwaniem, wkrótce po nieudanej próbie zamachu na jego życie w drodze z Gdańska do Warszawy. Wówczas ks. Jerzy odmówił i jego decyzja została uszanowana.

oglądem politycznym i nie<sup>b</sup> można na podstawie udziału w pogrzebie uznać, że jest to typowa reprezentacja naszego społeczeństwa. Nic bardziej błędnego. Ono jest inne. Ale nie ulega wątpliwości, że są duże, bardzo duże grupy społeczne, które reprezentują, posiadają poglądy, stanowisko bardzo nie tylko z naszego czysto wewnątrzpartyjnego socjalistycznego rozumienia, ale nawet ogólnopolskiego patriotycznego rozumienia szkodliwe, błędne, głupie.

[...] Przede wszystkim trzeba uporczywie przypominać, że my jesteśmy konsekwentnymi realizatorami porozumień<sup>5</sup>, a przede wszystkim jesteśmy realizatorami idei i intencji protestu robotniczego, że my konsekwentnie to realizujemy, że również i formuła, że powstaną niezależne, samorządne związki zawodowe, jest realizowana. Bo takie związki są, powstały. Tam nigdzie nie było napisane, że ma powstać „Solidarność”.

[...] Kościół – jak już wspomniałem – sprawa Popiełuszki była w ogromnej mierze uderzeniem w naszą pozycję w stosunku do Kościoła, w kierunku osłabienia tej pozycji. A ta pozycja, towarzysze, przy wszystkich naszych niepokojach, zmartwieniach przeciw krok po kroku była mocniejsza. Przeszliśmy wybory<sup>6</sup> bez poparcia Kościoła, ogłosiliśmy amnestię<sup>7</sup> bez pośrednictwa Kościoła, a wiemy, że na tym początkowo [nam] zależało. Przeszliśmy w atmosferze no wręcz imponującej czterdziestolecie Polski Ludowej bez Kościoła. Stać nas było powiem mnie od nie spieszenia się do spotkania na tym szczeblu na którym się spotykam<sup>i</sup>, bo uważałem, że można poczekać, że pewne sprawy powinny być przez nas jeszcze korzystniej wynegocjowane. Stać nas było w tezach do XVII Plenum powiedzieć znacznie mocniej i pełniej o naszych różnego rodzaju zastrzeżeniach już nie tylko do awanturnych księży, ale do całokształtu ekspansji<sup>j</sup> klerykalnej, jako pewnej nowej jakości w prezentowaniu naszego stanowiska w stosunku do Kościoła. Niestety to było. To, jestem przekonany, przejściowo, ale zostało osłabione, poważnie osłabione.

Mogę towarzyszy poinformować, że w projekcie przyjętym przez Biuro Polityczne w tej fazie pierwszej referatu na XVII Plenum [były] znacznie ostrzejsze akcenty dotyczące naszej polityki w tym obszarze, niż ostatecznie się to ukształtowało wówczas, kiedy referat był przedstawiany Komitetowi Centralnemu. I chyba towarzysze się temu nie dziwią.

Ale tutaj chciałbym nawiązać do tego, co mówił towarzysz Łopatka<sup>8</sup> – wydaje mi się, że bardzo celnie scharakteryzował ten cały obszar naszych problemów. Że my powinniśmy niezależnie od tego, co nas spotkało, z całą konsekwencją i nieustępliwością potwierdzać nienaruszalność, stabilność, trwałość naszej polityki wyznaniowej. Znalazło to zresztą odbicie i w komunikacie z posiedzenia Biura Po-

<sup>b</sup> Pominięto powtórzone słowo: nie.

<sup>i</sup> Tak w tekście.

<sup>j</sup> W tekście ekspansji.

<sup>5</sup> Chodzi o porozumienia kończące strajki latem 1980 r. (30 sierpnia w Szczecinie, 31 sierpnia w Gdańsku i 3 września w Jastrzębiu).

<sup>6</sup> Prawdopodobnie chodzi o wybory do rad narodowych, które odbyły się 17 VI 1984 r.

<sup>7</sup> Amnestię uchwalił Sejm PRL 21 VII 1984 r.

<sup>8</sup> Adam Łopatka – od lipca 1982 r. kierownik Urzędu ds. Wyznań oraz członek Komisji Wspólnej przedstawicieli rządu PRL i EP.



litycznego. No, z tym że trzeba sobie szczerze powiedzieć też tutaj za towarzyszem Łopatką, że dzisiaj nie jesteśmy zainteresowani, ażeby <sup>k</sup>neutralizacja Kościoła wobec trudnych spraw, a w niektórych sprawach nawet i przychylność wobec naszych działań uzyskać<sup>k</sup>. Myśmy nigdy nie byli zainteresowani konfliktem od zarania Polski Ludowej. Taka była przecież polityka wyznaniowa niezależnie od różnych jej słabości, różnych jej akcentów. Ale ta linia generalnie obowiązywała. Myślę, że szczególnie powinniśmy być wyczuleni na to, aby nie doszło do zderzenia, którym zainteresowany jest żywotnie Zachód. Który najbardziej pragnie, aby to zderzenie nastąpiło. [Dla] którego sprawa Popiełuszki pod tym względem stanowi niebywałą gratkę. Cała zresztą linia propagandowa w tym kierunku będzie. Nawet spotkałem się z takim w materiałach mi dostępnych stwierdzeniem, które padło na terenie RFN w jaki[ch]ś oficjalnych kręgach, że uda im się zebrać więcej środków na fundusz rolny dla Polski, gdy zaostrożą się stosunki państwo-Kościół. No bo to będzie znakomity argument: trzeba pomóc Kościołowi. Ale czy to, co powiedziałem, towarzysze, oznacza, że mamy się cofać? Nie. Jeszcze raz powtarzam, nie chcemy i nie musimy zmieniać polityki wyznaniowej. No jesteśmy skazani na współistnienie. Może to słowo skazanie brzmi nawet niezbyt właściwie. No po prostu żyjemy pod tym samym sklepieniem i chodzi o to, ażeby to realne współistnienie było najbardziej korzystne dla Polski, realnej socjalistycznej Polski.

Ja powiedziałbym: u nas część towarzyszy traktuje Kościół, religię jako nazwijmy to znów obrazowo, dziedziczną chorobę, która nas toczy od tysiąca lat, i uważa<sup>1</sup>, że można jakimś wstrząsem tę chorobę wyleczyć. Z kolei Kościół uważa, że partia, socjalizm to jest nowotwór, który się pojawił w tym narodzie. Z tym że jedni z nich uważają, że jest to nowotwór złośliwy, który trzeba jak najszybciej usuwać i robić wszystko, żeby on z życia narodowego został usunięty. A drudzy traktują to jako nowotwór niezłośliwy, no który trzeba od czasu do czasu nakłuwać, no ale z którym trzeba żyć i go tolerować.

I ja myślę, towarzysze, [że] my<sup>1</sup> się musimy przyzwyczaić do [tej] dziedzicznej choroby. To nie znaczy, że z nią się godzić, a to znaczy, że nie dopuszczać do tego, aby ona się rozpowszechniała, rozszerzała. A na odwrót, robić wszystko, żeby wszędzie tam, gdzie można, ona się cofała. Ale jest to sprawa przecież na pokolenia. A z drugiej strony robić wszystko, żeby te siły realistyczne, które w Kościele istnieją, no żyły z tym nowotworem w sposób najbardziej dla narodu pożyteczny.

Może zbyt to frywolne sformułowanie, ale sądzę, że oddaje chyba w jakiejś sferze, no istotę naszej sytuacji i tego, co robić możemy i co robić powinniśmy.

I tutaj nawiązuje bodajże towarzysz Czyrek<sup>9</sup>, jeszcze raz przypomniał tę formułę – więcej porozumienia i więcej walki. Więcej porozumienia na tej płaszczyźnie, którą wielokrotnie myśmy w stosunku do Kościoła deklarowali, wobec całego zresztą narodu raz jeszcze na XVII Plenum<sup>10</sup>, i więcej walki z tym, z czym

<sup>k-k</sup> Tak w tekście.

<sup>1</sup> W tekście błędnie wpisano: uważam.

<sup>1</sup> W tekście błędnie wpisano: mi.

<sup>9</sup> Józef Czyrek – członek KC PZPR od lutego 1980 r. do stycznia 1990 r., sekretarz KC PZPR od lipca 1981 r. do lipca 1989 r., członek Biura Politycznego KC PZPR od lipca 1981 r. do lipca 1989 r.

<sup>10</sup> XVII Plenum KC PZPR obradowało w dniach 26–27 X 1984 r.

się godzić nie możemy. Przy czym ja tutaj z [tego] wyłączam jako rzecz absolutnie oczywistą sprzeczność zasadniczą, sprzeczność światopoglądową. Budujemy nasze myślenie jako działanie na gruncie marksizmu-leninizmu i jest tu w tym względzie absolutna jasność. Natomiast wszędzie konsekwentne podejmowanie walki tam, gdzie ono w sposób jawny i oczywisty szkodzi sprawie socjalistycznej Polski.

Jednocześnie powinniśmy ten tok rozumowania, nie oczywiście w takiej formie, jak ja to dzisiaj ujmuję, ale dobitnie doprowadzać do świadomości Kościoła, że dla nas porozumienie to nie jest jakiś koniunkturalny chwyt, jakiś taktyczny zabieg. Nie pamiętam, czy kiedyś towarzyszom to mówiłem, czy nie, ale w jednej z rozmów z prymasem [on] się wyraził w ten sposób: „no to tak, panie generale, dzisiaj to wszystko jest, tak jakoś się układa, no bo ta władza, pan wybaczy, nie jest taka jeszcze silna, ale jak się wzmocni, to starym zwyczajem, a patrząc jeszcze szerzej na w ogóle sytuację w[e] wspólnocie socjalistycznej pod tym kątem, no to nas złapie za gardło”. Dlatego ja myślę, że jest to w jakiejś mierze rozumowanie, [z] którym trzeba znaleźć określony i dla nas właściwy kontakt. W ten sposób, że my traktujemy to poważnie i że konstruktywne współistnienie na gruncie realiów socjalistycznych Polski i dobra naszego narodu jest naszym autentycznym i poważnym założeniem. I że widzimy w tym stosowną rolę Kościoła w sprawach, w których zbieżność celów, humanistycznych celów, patriotycznych celów, pokojowych celów jest oczywista i na niej trzeba budować.

I trzeba przyjąć, tak jak tutaj mówił towarzysz Łopatka, w tym okresie, zresztą przecież nie po raz pierwszy to dotyczy stanu wojennego, wprowadzenia stanu wojennego i wtedy kiedy faktycznie delegalizowaliśmy „Solidarność”<sup>11</sup>, gdy miałem spotkanie z Glempem, kiedy się szykował ten strajk generalny<sup>12</sup>, kiedy był komunikat bardzo dobry ogłoszony. I w takich kilku sytuacjach bardzo ostrych i skrajnych, no obecne kierownictwo Kościoła zachowało poczucie realizmu. Nie z miłości do nas, towarzysze, nie mamy przecież tych złudzeń, po prostu realizmu, patrzenia na długi dystans. Kościół już nie to przeżył. No dobrze, a my uważamy [że] do socjalizmu należy przyszłość świata. I sądzę, że oni tutaj mogli bardziej rozhuścić i dlatego nie ulega wątpliwości, że trzeba i nie trzeba się tego bać. Tutaj mówił towarzysz Gajewicz<sup>13</sup> o pewnych takich czasami jaki[ch]ś ubocznych sądach na ten temat. Nie trzeba się bać wychodzenia z naszą platformą, z naszymi oczekiwaniami i z naszymi postulatami w stosunku do kleru.

Tu chodzi o nadrzędny interes. I na szczeblu centralnym, i na szczeblu wojewódzkim, miejskim, gminnym itd.

Informować o sytuacji gospodarczej, o patologii, o przestępczości, pokazywać, ilu w tym jest wierzących, praktykujących aktywistów Kościoła, o programach

<sup>11</sup> Chodzi o ustawę o związkach zawodowych uchwaloną przez Sejm 8 X 1982 r. Na jej mocy rozwiązano wszystkie istniejące przed 13 XII 1981 r. związki zawodowe.

<sup>12</sup> Chodzi o spotkanie z 8 XI 1982 r.; podczas niego gen. Jaruzelski wymógł na prymasie zgodę na wydanie wspólnego komunikatu, w którym wzywano do spokoju i pracy. Prymas był krytykowany przez część podziemia, a TKK „S” proklamowała 8-godzinny strajk w rocznicę rejestracji związku, 10 XI 1982 r.

<sup>13</sup> Józef Gajewicz – zastępca członka KC PZPR w latach 1981–1986, I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR w latach 1982–1989.

demograficznych i potrzebach stąd wynikających. <sup>m</sup>Co może Kościół tutaj pomóc, a nawet może publikować<sup>m</sup>. Wojewoda czy ktoś inny zwrócił się do biskupa z prośbą, żeby to [pomóc] w takich i to w takich sprawach. Oni będą w bardzo nieprostej sytuacji. Bo [jak] odrzucić publicznie tego typu ofertę, tego typu chęć współdziałania. Ale my to jeśli robimy, to robimy po cichu, albo robimy to w charakterze ogólnych deklaracji z tej trybuny czy jakiejś sejmowej, to spływa jak woda. Ale jak pokażemy palcem pewną sprawę, to jest zupełnie inaczej.

Przy tej okazji, towarzysze, myślę, że trzeba w tych kontaktach i pokazywać rolę organów bezpieczeństwa. I powiedzieć, że tolerowanie przez Kościół, a tym bardziej jeszcze jakieś podniecanie przez niektórych duchownych atmosfery przeciwko przedstawicielom tych organów, jest bardzo niebezpieczną zabawą. Poza wszystkim innym ona może się zemścić i na interesach Kościoła, bo po prostu te organy przestaną strzec i wielkich dóbr zgromadzonych w obiektach sakralnych, i na plebaniach. Powiedziałbym to brutalnie. Myślę, że i towarzysz Łopatka to może zrobić też. Ale jeśli trzeba będzie, to ja też do tego wrócę.

Sądzę, że trzeba premiować, popularyzować księży pozytywnych, duchownych pozytywnych. Towarzysz Brożek<sup>14</sup> zdaje się ma na swoim terenie takiego księdza, mi tu towarzysz Michałek<sup>15</sup> zawsze zachwala pszczelarza jakiegoś. U was jest, towarzyszu Brożek, czy nie? Tak. Są jeszcze jacyś inni.

Towarzysze, nam znacznie wygodniej jest pracować potem jakiegoś takiego księdza Jancarza<sup>16</sup> czy kogoś innego, pokazując obok, a właśnie to jest wzór postawy obywatelskiej. Przecież to jest dla nas bardzo wygodna płaszczyzna, że my nie walczymy z Kościołem, nie walczymy z duchowieństwem. Na odwrót – szanujemy, pokazujemy tych, którzy są patriotami, ale tym ostrzej możemy wtedy bić w tamtych.

Trzeba zadbać o to, żeby te bliskie środowiska katolików świeckich, PAX, ChSS, Caritas i nie tylko świeckich, bo Caritas to przecież duchowni. Żeby oni nie poszli w rozsypkę, żeby tam się nie zaczęły jakieś wahania. Musimy ich tutaj podtrzymywać. Jeszcze bardziej może dobitnie dokumentować, że są naszymi bliskimi sojusznikami, że mają wszystkie możliwości uczestniczenia w życiu publicznym. Ale tutaj, towarzysze, ja wymieniłem te nasze kroki pozytywne, te kroki wychodzące naprzeciw, które – uważam – powinniśmy bardziej śmiało i zdecydowanie stosować, mądrze stosować. Ale jednocześnie i równolegle nie możemy i nie będziemy się godzić i musimy przeciwdziałać różnym niedopuszczalnym poczynaniom ze strony przedstawicieli Kościoła i Kościoła jako całości.

Nie chciałbym wchodzić w wiele szczegółów, ale bardzo bym towarzyszy zachęcał, jeśli jeszcze dysponujecie tym materiałem, abyście wrócili do notatek, jeśli sporządzaliście [je] z naszego spotkania, z narady, którą odbyliśmy bezpo-

<sup>m-m</sup> *Tak w tekście.*

<sup>14</sup> Józef Brożek – zastępca członka KC PZPR w latach 1981–1986, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Nowym Sączu w latach 1981–1989.

<sup>15</sup> Zbigniew Michałek – członek KC PZPR od lipca 1981 r. do stycznia 1990 r., sekretarz KC PZPR od lipca 1981 r. do stycznia 1990 r.

<sup>16</sup> Ks. Kazimierz Jancarz, wówczas kapłan z Mistrzejowic w Nowej Hucie (Kraków), z parafii św. Maksymiliana Kolbe, kapelan hutników; w stanie wojennym organizator spotkań edukacyjnych, pełniących funkcję nieoficjalnego uniwersytetu chrześcijańskiego.

średnio po wizycie papieża<sup>17</sup>. Ja sądzę, że to, o czym wówczas mówiliśmy, zyskuje dzisiaj szczególnie na aktualności i warto do tego sięgnąć.

Jak można ocenić w tej mierze sytuację? Cóż, można znów obrazowo: waha-  
dło poleciało bardzo daleko w stronę Kościoła. Ale wiecie, że każde przedobrze-  
nie ma swoje i w konsekwencji dla tych przedobrzonych i ujemne skutki. Rodzi  
pewność siebie, puchnie bogactwem, tworzy różnego rodzaju zagrożenia dla  
tego, co jest zasadniczą platformą Kościoła, platformą religijną. Polityka włącza-  
na zbyt nachalnie do działalności kościelnej Kościół obiektywnie kompromituje.  
<sup>n</sup>Takie kazanie, jakie wczoraj przeczytaliśmy, przytoczone zostały, one stanowią  
bardzo bolesne ukłucie<sup>n</sup>. I Kościół to też czuje, czy mądrzy ludzie w Kościele, i te-  
go się też obawia. Co mądrzejsi czują, że stereotyp nieskazitelnego Popiełuszki  
niełatwo będzie utrzymać. On jest męczennikiem nie za wiarę, ale za politykę, za  
sianie nienawiści. Reuter 3 listopada, Toni Barber<sup>18</sup> pisze: „... tam dziesiątki tysięcy  
żałobników itd. zebrało się dzisiaj wokół kościoła warszawskiego na pogrzebie  
swego antykomunistycznego księdza...” W innym miejscu: „Popiełuszko – czoło-  
wy zwolennik zakazanego związku »Solidarność« – zostanie pochowany w pod-  
ziemiach kościoła, który przemienił w centrum opozycji przeciwko rządowi ko-  
munistycznym”. To nie myśmy powiedzieli. I uważam, że musi sprawa oczywiście  
ostygnąć, ale powinniśmy spokojnie wracać do tego typu ocen, bo to są zupeł-  
nie dwie różne rzeczy. Zamordowanie człowieka, i to jeszcze w bestialski sposób,  
haniebny czyn, który jeszcze dodatkowo przysporzył nam ogromnych szkód,  
a z drugiej strony jest to przecież akt, który nie pozwala nam zatrzeć polityczne-  
go oblicza tego księdza i wielu innych księży, którzy tak a nie inaczej postępo-  
wali. Te rzeczy muszą być oddzielone od siebie, zwłaszcza wtedy, kiedy jeszcze  
silnie grają emocje i dzisiaj gra ten czynnik pierwszy znacznie silniej, bo on ma tą  
moralną wymowę, wymowę praworządności czy wreszcie złamania praworząd-  
ności. I słusznie, że idziemy tą drogą, ale o tamtym drugim też nie możemy zapo-  
mnąć. I dlatego jest znów konieczne, i to znów adresuję do tych samych towar-  
zyszy, których wymieniłem poprzednio przy Wałęsie, może tutaj tylko w mniejszym  
zakresie ma zastosowanie Komitet ds. Związków Zawodowych, ale pion propa-  
gandy, MSW i towarzysz Łopatka. <sup>o</sup>Wszystkie te kazania, które przecież my mamy  
dokonać głębokiej analizy, zebrać<sup>o</sup>, przecież oni te kazania w ogóle chcą teraz  
powiełać i one mają być tam gdzieś wygłaszane. I mieć gotowość do publikacji  
z naszej strony tych fragmentów, które pokażą politykierski charakter tych ka-  
zań. Może towarzysze już to robią. Byłoby to bardzo dobrze. Ale to trzeba szybko  
nawet zrobić. W połączeniu z takimi Reuterami itd.

My będziemy zawsze pochylali głowę nad trumną zamordowanego człowie-  
ka. Ale będziemy mieli podniesioną głowę wobec naszego politycznego stano-  
wiska i politycznej dezaprobaty i potępienia dla politykierstwa antysocjalistycz-  
nego Kościoła. To zresztą musimy wziąć mocniej na warsztat od strony kazań

<sup>n-n</sup> Tak w tekście.

<sup>o-o</sup> Tak w tekście.

<sup>17</sup> Papież Jan Paweł II był w Polsce w dniach 16–23 VI 1983 r.

<sup>18</sup> Tony Barber, dziennikarz i analityk polityki i gospodarki krajów Europy Środkowej i Wschod-  
niej. Pracował dla agencji Reuters, m.in. w Nowym Jorku, Wiedniu, Warszawie, Moskwie,  
Waszyngtonie i Belgradzie.

innych. Mnie się wydaje, że myśmy nawet zbyt późno wpadli na ten pomysł, czy właściwie tow. Urban wpadł, *in extenso* prawie tych parę kazań cytując. Ten Małkowski<sup>19</sup> to już w ogóle wariat, ale to jest ich sprawa, jeśli dają mu ambonę, to ponoszą za to odpowiedzialność. I uważam, że trzeba nie tylko ograniczyć się do tych *pro memoria*, które tow. Łopatka ciągle im daje, bo oni tego nie lubią, ale lubią udawać, że nic się nie stało.

<sup>P</sup>Natomiast publikować takie fragmenty, albo w obudowie jakiegoś felietonu, artykułu, albo nawet na głucho, to będzie zależało od tego<sup>P</sup>. I jednocześnie równoległe te właśnie *pro memoria*, również w terenie odpowiednio ostrzeżenia i wtedy po takich publikacjach mamy zupełnie znów inny tytuł, ażeby sięgnąć poprzez różne formy państwowego praworządnego działania do takiego jednego czy drugiego księdza, bo społeczeństwo się zapozna i powie – to jest skandal. Nawet ci wierzący. Ale jeśli my ogólnie piszemy, że ksiądz Popiełuszko wygłaszał antypaństwowe kazania. Kogo to w ogóle obchodzi? Natomiast jeśli my zacytuujemy jednego, drugiego i trzeciego, i raz, drugi i trzeci, i potem napiszemy i uprzedzimy, że wezwał go prokurator, a może w jeszcze kolejnym przypadku to wreszcie posadził, to będzie to zupełnie inna sprawa. I w kraju i przed światem. Nas ten przypadek wiele nauczył pod tym względem. Oby Kościół też się z tego nauczył nie mniej niż my. I chodzi o to tylko, proszę towarzyszy, żeby te działania, o których tutaj mówię, nie zabrzmiały jako jakaś z naszej strony kampania antykościelna, czy jeszcze gorzej antyreligijna. Bo byłoby to nieszczęście. Na odwrót – to musi być budowane i propagandowo osłonięte w ten sposób, że my to robimy w obronie stosunków, w obronie dobrych, pozytywnych stosunków, którym szkodzi ekstrema. Że jest to sprzeczne ze wskazaniami papieża, m.in. wypowiedzianymi na lotnisku w Balicach<sup>20</sup>, kiedy odlatywał po zakończeniu swojej wizyty w Polsce. Warto może wyciągnąć, przecież w ciągu tych dwóch wizyt było tam i kilka sformułowań pozytywnych. Niektóre nawet w Belwederze cytowałem. Pokazywać, powiedzieć, czy to jest zgodne, zgodne ze stanowiskiem papieża, zgodne ze stanowiskiem prymasa? My w obronie papieża występujemy, w obronie linii porozumienia z Kościołem, przeciwko ekstremie. Ale jeśli obok pokazemy pszczelarza czy innego. [...]

<sup>P-P</sup> Tak w tekście.

<sup>19</sup> Ks. Stanisław Małkowski, kapłan od końca lat 70. bardzo mocno związany z opozycją; znany wówczas m.in. z działalności na rzecz obrony życia dzieci poczętych; skierowany do duszpasterstwa pogrzebowego na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie.

<sup>20</sup> Papież wracał do Watykanu z Balic (lotnisko pod Krakowem) 23 VI 1983 r.

# SKOCZEK I SOWA

**Prezentowany poniżej dokument może wywołać uśmiech. Jest to z pozoru zabawny opis samowolnej „akcji” podjętej przez Jana Skoczka, zastępcę szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Węgrowie (woj. warszawskie). Funkcjonariusz ten postanowił dokonać radykalnej „likwidacji kleru w powiecie węgrowskim”. Jako przyczynę tej decyzji w prezentowanym raporcie podano „wpływ bezpośrednio przeczytanej lektury o okrucieństwach inkwizycji z jednej oraz o przygodach Sowizdżała [tak w oryginale] z drugiej strony”.**

Trudno jednak nie zauważyć, że na jego działanie wpływ miała też zapewne propaganda, zaczynając się bowiem okres otwartego konfliktu z Kościołem. Inspirację propagandą widać m.in. w zamiarze przekazania części „łupów” na odbudowę Warszawy (resztę chciał Skoczek rozdać ludziom – czyżby czytał też *Legendę o Janosiku?*).

Na szczęście w wyniku całej akcji Skoczka nikt nie zginął, ale warto zwrócić uwagę na pewne szczegóły. Powiat węgrowski był jednym z powiatów „trudnych”, niebezpiecznych ze względu na działalność partyzantki niepodległościowej<sup>1</sup>. Zwłaszcza w pierwszym okresie władzy ludowej w PUBP w Węgrowie dochodziło do częstych zmian personalnych. I co najciekawsze, Jan Skoczek wypadł naprawdę dobrze na tle swoich kolegów. Przede wszystkim był – jak na funkcjonariusza UB – dobrze wykształcony, ukończył bowiem cztery klasy gimnazjum (większość funkcjonariuszy powiatowych skończyła edukację na szkole powszechnej, i to najczęściej nie dochodząc do ostatnich klas). Być może tym należy tłumaczyć jego zainteresowanie literaturą, rzadko spotykane w tym środowisku.

Skoczek urodził się w 1898 roku, był więc o pokolenie starszy od przeciętnego pracownika bezpieczeństwa. Zaliczył nawet staż w Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, gdy większości późniejszych pracowników PUBP w Węgrowie nie było jeszcze na świecie. Jednak doświadczenie wcale nie wpłynęło uspokajająco na charakter Jana Skoczka, którego porywczosć podkreślał nawet konspiracyjny pseudonim – „Huragan”.

Załamaniem Skoczka nie zakończyło jego kariery. Z akt personalnych wynika, że został przesunięty... do Ministerstwa Obrony Narodowej.

W dokumencie zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.

<sup>1</sup> Były to oddziały wchodzące w skład VI Brygady Wileńskiej AK dowodzonej przez kpt. Władysława Łukasiuka „Młota” oraz wywodzący się ze struktur WiN oddział kpt. Henryka Hebdy „Korwina”. W sprawozdaniach powiat węgrowski, obok sąsiedniego sokotowskiego, bywał określany mianem „czarnej dziury na mapie województwa”.

„Do Naczelnika Wydziału [ds. Funkcjonariuszy] MBP  
Ppłk. [Jerzego] Siedleckiego

Raport

Dotyczy: Skoczek Jana z[astęp]cy  
Szefa PUBP w Węgrowie

Dnia 6 września 1947 r. z[astęp]ca Szefa PUBP w Węgrowie ob. Skoczek Jan pod wpływem bezpośrednio przeczytanej lektury o okrucieństwach inkwizycji z jednej, oraz o przygodach Sowizdżała z drugiej strony i popadłszy na tym tle w manię, wyimaginował sobie likwidację kleru w powiecie węgrowskim sporządzając w tym celu wykaz siedemnastu parafii tegoż powiatu i zaopatrując go w kolejność według której księża mieli być likwidowani.

Będąc tak przygotowanym otrzymał od nic niepodejrzewającego starosty powiatowego samochód ciężarowy i rozkazawszy mł[odsze]mu referentowi] Prusińskiemu Kazimierzowi asystować sobie przy objeździe 17 gmin, wyjechał na pierwszy rzut do odległego na ok. 9 km kościoła parafii Stara Wieś.

Tu oznajmiwszy księdzu Blochowi, iż nadszedł „koniec jego panowania” wyciągnął doń pistolet służbowy na widok czego ksiądz zbiegł.

Skoczek na miejscu wszczął kilkunastominutowe poszukiwanie w okolicach kościoła i nie znalazłszy księdza, postanowił wszystkie przedmioty z mieszkania księdza załadować na samochód w celu – jak się sam wyraża – rozdania je ludziom, oraz na odbudowę Warszawy, choć stwierdza, że miał również i zamiar przywłaszczyć sobie z tych rzeczy skórzaną teczkę i wypchaną sowę.

Do wynoszenia przedmiotów z mieszkania księdza Blocha Skoczek wezwał towarzyszącego mu mł. ref. Prusińskiego oraz szofera ze starostwa tudzież jego pomocnika, lecz spotkał się z odmową wymienionych wzięcia udziału w tej bezprawnej rekwizycji, przy czym mł. ref. Prusiński skorzystał w tej chwili z przejeżdżającego motocyklu [*sic!*] aby odjechać i zameldować o wypadku Szefowi Urzędu por. [Czesławowi] Stępieniowi.

Między przedmiotami, które Skoczek sam wyniósł z mieszkania księdza i załadował na samochód znalazły się obok materaców sutanny księżę, młotek, skarpety, lustro, zegar ścienny i puszka konserw, ręcznik, 2 bułki, buty z cholewami, czaszka gipsowa, kołdra i sitko na herbatę, sweter i śrubokręt, palto i pęcherz gumowy, ptak wypchany i dzbanuszek kościelny, skóra na buty i puszka mleka, jedna żyłtka, korkociąg, 2 butelki wina i litr denaturatu, chustki do nosa, firanki, kałesony itp. Skoczek – jak sam twierdzi – miał zamiar wynieść jeszcze dwie szafy z mieszkania księdza, lecz przeszkodziła mu przybyła w międzyczasie milicja, która przywiozła Skoczka wraz z samochodem i własnością księdza do Urzędu w Węgrowie.

<sup>o</sup> W prawym górnym rogu pieczęć zatwierdzająca wniosek przez Szefa Urzędu (pracą WUBP w Warszawie kierował wówczas płk Tadeusz Paszta) z datą 12 IX 1947 r.; poniżej potwierdzenie zgodności z oryginałem i podpis nieczytelny.

Należy nadmienić, że gdy samochód przybył na teren Urzędu wysiadający zeń Skoczka trzymał przy sobie jedną z walizek księdza oraz wypchaną sowę.

W godzinę po wypadku oficer śledczy PUBP w Węgrowie w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy tegoż Urzędu Grzebka i Birkowskiego byli już w mieszkaniu księdza Blocha i nie zastawszy go w domu większość zabranych przez Skoczka przedmiotów zwrócili protokolarnie gospodyni księdza Blocha obywatelce Małgorzacie Parzyszek.

Odbiór tych przedmiotów, jak również i pozostałych, które następnie jeszcze znaleziono w kieszeni Skoczka, potwierdził w całości i pokwitował dnia 8 IX 1947 r. w obecności Starosty Powiatowego, Szefa PUBP i przedstawiciela W[arszawskiego] U[rojewódzkiego] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] sam ksiądz Bloch, stwierdzając uroczyście, że nie ma żadnych pretensji, dziękując Wojewódzkiemu Urzędowi za sprawiedliwe postępowanie i zapraszając nawet na lampkę wina.

#### Wniosek

Wyżej wyszczególnione okoliczności zajścia, jak również zachowanie się Skoczka przed, podczas i po zajściu [oraz] opinie zarówno poszkodowanego księdza Blocha jak i znającego doskonale ludzi i okoliczności zajścia starosty obywatela Rombaka, dobitnie wykazują, że wyczyn Skoczka Jana jest dziełem człowieka cierpiącego na manję prześladowczą.

Wobec tego, że Komisja Polikliniki Centralnej MBP rozpoznawszy u Skoczka Jana schizofrenia paranocdas postanowiła skierować go na obserwację do Państwowego Szpitala dla Psychiczenie Chorych wnosząc o zawieszenie postępowania przeciwko Skoczce do czasu uzyskania ostatecznego orzeczenia o jego stanie umysłowym.

Naczelnik Wydziału [ds. Funkcjonariuszy]  
WUBP w Warszawie  
Zarembiuk [Antoni] kpt.

*Prezentowany dokument znajduje się w: AIPN Lu, 0212/805, k. 34–36.*



# Warszawskie DNI POWSTANIA w Gdańsku

**29 lipca 2004 r. w Gdańsku odbyły się pod przewodnictwem prezesa IPN prof. Leona Kieresza uroczystości obchodów 60. rocznicy Powstania Warszawskiego przygotowane przez Instytut Pamięci Narodowej. Patronat honorowy objęli nad nimi prezydenci: m.st. Warszawy prof. dr hab. Lech Kaczyński i Gdańska Paweł Adamowicz. Głównym elementem obchodów była prezentacja wystawy *Dni Powstania - Warszawa 1944* przygotowanej przez Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie.**



Symboliczny wymiar obchodów naznaczonych tradycją niepodległościową sprawił, iż wybór miejsca prezentacji zdawał się tylko jeden – historyczna sala BHP Stoczni Gdańskiej wpisana trwale, tak jak i Powstanie, w długą drogę Polski do wolności. Wymiar symboliczny miała też sama wystawa. Przywołane zostały na niej pojęcia-symbole wyrażające charakterystykę Powstania Warszawskiego. Poszczególne panele odwołują się do bohaterskiej walki powstańców i masowego udziału ludności cywilnej w pomocy akowcom. Ukazują też próbę odsieczy ze strony oddziałów AK podążających do stolicy z całego kraju; nadzieje pokładane w pomocy aliantów zachodnich, która okazała się tak nikła; zmarnowany wysiłek żołnierzy armii gen. Berlinga poległych na przyczółku czerniakowskim; zdradę „sojusznika naszych sojuszników”, czekającego na agonię miasta i jego obrońców. Zwiedzający mogli



zobaczyć między innymi wielkoformatowe płótna oraz panele fotograficzne przedstawiające tragedię żołnierzy Armii Krajowej oraz mieszkańców Warszawy. Warstwę artystyczną wystawy dopełniła prezentacja polskich i niemieckich dokumentalnych materiałów filmowych, a także część informacyjno-edukacyjna, przeznaczona zwłaszcza dla młodego odbiorcy.

Zamiarem organizatorów było oddanie atmosfery, jaka towarzyszyła dramatowi Powstania Warszawskiego. Powstanie bo-



Prezes IPN i „młodzi powstańcy”

zwycięski atak powstańców na obsadzony przez Niemców budynek. Kilkudziesięcioosobowa grupa uczestników dysponowała historycznymi mundurami i wyposażeniem, co wywarło na widzach głębokie wrażenie. Świetnie skonstruowany scenariusz, starannie przećwiczony wcześniej przez trójmiejskich entuzjastów historii, zapewnił żywą, dynamiczną akcję. Nic więc dziwnego, że inscenizacja spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i bardzo życzliwym przyjęciem widzów.

wiem to nie tylko wymiar militarny zmagają prowadzonych przez przeszło dwa miesiące. To również zbiorowy wysiłek mieszkańców stolicy nadający głęboki sens pojęciom: solidarność, bohaterstwo, ofiarność. Wystawa oddaje hołd blisko 180 tysiącom poległych i zamordowanych warszawiaków oraz 18 tysiącom poległych i zaginionych żołnierzy – powstańców.

Dla przybliżenia klimatu walk powstańczych przed otwarciem wystawy zainscenizowana została rekonstrukcja akcji powstańczej, przygotowana przez Trójmiejską Grupę Rekonstrukcji Historycznych, Komendę Miejską Policji w Gdańsku oraz Morski Oddział Straży Granicznej. Przedstawiono





Otwarcium wystawy towarzyszył także panel dyskusyjny *Polskie Sierpień – Warszawa 1944 – Gdańsk 1980*, z udziałem prof. dr. hab. Jerzego Eislera, dr. Andrzeja Krzysztofa Kunerta i prof. dr. hab. Normana Daviesa oraz prowadzącego – naczelnika OBEP w Gdańsku dr. Janusza Marszalca. Dyskusja zaplanowana na godzinę 17.00, godzinę „W”, odbyła się w Ratuszu Głównym w Gdańsku.

**Wystawa Dni Powstania – Warszawa 1944 z Gdańska wyruszy do innych miast. O zainteresowaniu, jakie wzbudziła, świadczyć może frekwencja zwiedzających. Już pierwszego dnia odwiedziło ją ponad tysiąc osób.**

Kazimierz Krajewski, Jacek Pawłowicz

# SŁUGA BOŻY KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO (1947-1984)

**W dwudziestą rocznicę męczeńskiej śmierci kapłana wywodzącego się z Podlasia białostocki OBEP przygotował wystawę, która jest próbą nowego spojrzenia na osobę księdza Jerzego. Przedstawiono życie i działalność duszpasterską ks. Jerzego Popiełuszki, jego męczeńską śmierć i percepcję idei „Zło dobrem zwyciężaj”, która stała się mottem dążeń opozycji antykomunistycznej w Polsce w latach osiemdziesiątych XX w.**

Sylwetka kapłana została ukazana na tle działania Departamentu IV MSW, którego zadaniem była walka z Kościołem. Mimo działania Komisji Wspólnej przedstawiceli Rządu i Episkopatu oraz Urzędu do spraw Wyznań, Departament IV MSW i odpowiedniki terenowe, czyli Wydziały IV SB w terenie, korzystały z agentów działających wśród duchowieństwa parafialnego, których było w tym okresie około 3 tys.

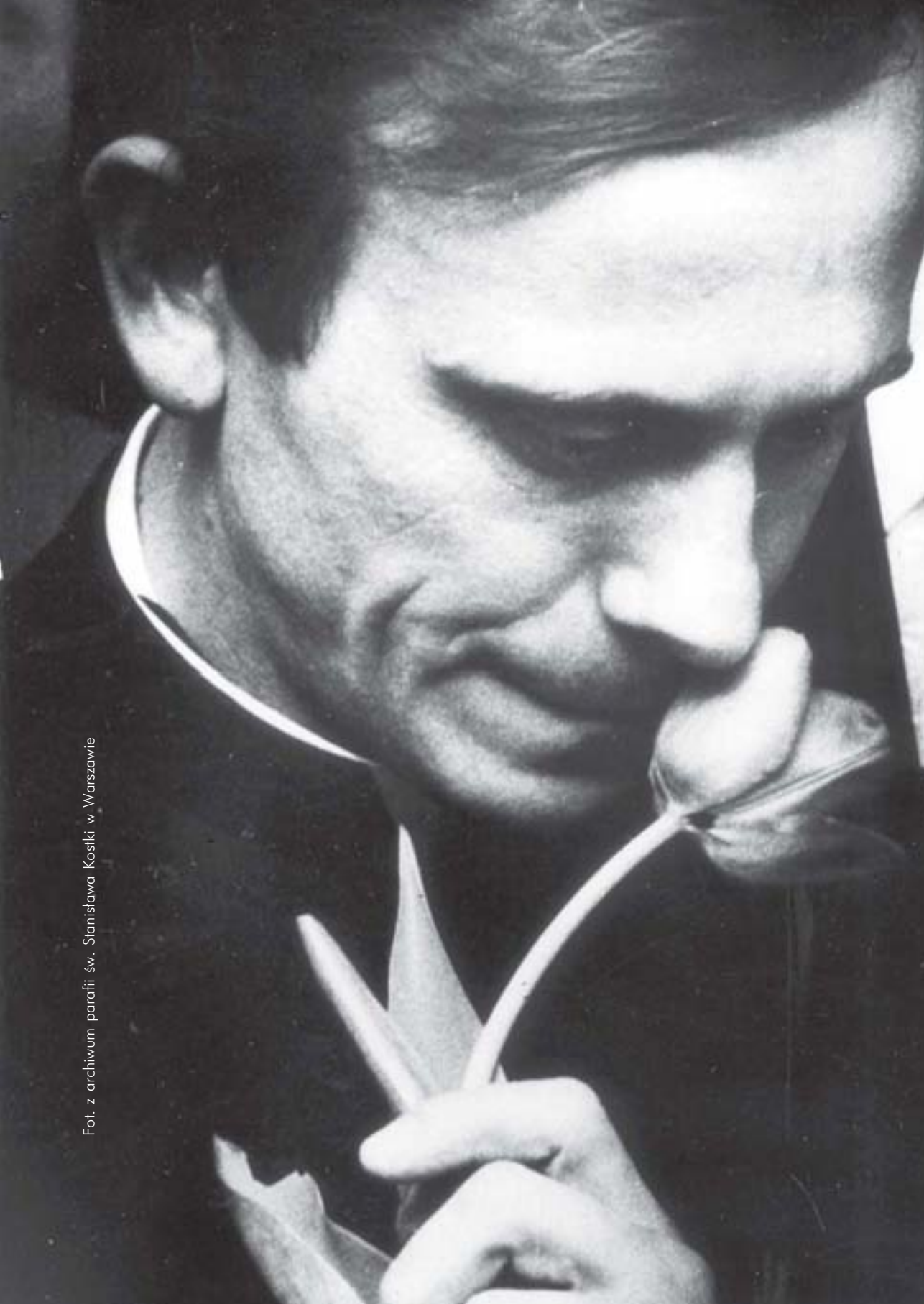
Wystawa akcentuje represje, które dotknęły kapłana, poczynsz od szykan w specjalnej „jednostce klerycznej” w Bartoszycach, przez inwigilację, nękanie, przesłuchania w prokuraturze, aresztowanie, prowadzenie śledztwa, wreszcie prowokacje i działania operacyjne, w wyniku których 19 października 1984 r. został uprowadzony i w brutalny sposób zamordowany. Ukazuje dramatyczne okoliczności śmierci i proces byłych oficerów SB, którzy dokonali zbrodni.

Zwiedzający, także ci młodzi, którzy nie doświadczyli Peerelu, mogą prześledzić historię życia księdza, który przez komunistyczne służby traktowany był jako wróg numer jeden. Autorzy wystawy starali się ukazać napięcie między wierną kapłańską służbą Bogu i ludziom a postrzeganiem jej przez SB wyłącznie w kategoriach zagrożenia dla władz i komunistycznego ustroju.

Oprócz prywatnych zdjęć ze zbiorów rodziny Popiełuszków i przyjaciół kapłana, zdjęć z działalności duszpasterskiej z lat 1980–1984, zgromadzonych w Archiwum Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki przy parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie, przedstawiono szereg dokumentów z zasobów archiwalnych IPN. Prezentowane materiały obrazują działania SB wobec księży, których duszpasterstwo jako jeden z wzorców podkreślało postawę patriotyczną. Przykładem jest tu m.in. ksiądz Stanisław Suchowolec, który podjął idee księdza Jerzego w jego rodzinnej parafii Suchowoli. Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 30 stycznia 1989 r. (IPN prowadzi śledztwo w sprawie funkcjonowania w resorcie spraw wewnętrznych od 28 grudnia 1956 r. do 31 grudnia 1989 r. związku przestępczego, zajmującego się prześladowaniem opozycji).

Część ekspozycji przedstawia pamięć o kapłanie. Po zbrodni popełnionej na kapelanie „Solidarności” kościół św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie z grobem ks. Jerzego stał się miejscem pielgrzymek i kultu oraz centrum informacji z archiwum i muzeum. W ciągu 20 lat od śmierci ks. Jerzego jego grób odwiedziło ponad 15 mln osób. Przy

Fot. z archiwum parafii św. Stanisława Koski w Warszawie



grobie modlił się Ojciec Święty. Jan Paweł II powiedział: „[...] modłę się o to, ażeby z tej śmierci wyrosło dobro, tak jak z Krzyża Zmartwychwstanie. [...] niech będzie ta śmierć źródłem nowego życia”. Męczennikowi oddawali hołd m.in. George Bush, prezydent Czech Vaclav Havel i premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher. W Polsce jest 9 szkół im. ks. J. Popiełuszki, m.in. Liceum Ogólnokształcące w Suchowoli, do którego uczęszczał w młodości. Na świecie zostało postawionych 48 pomników poświęconych ks. Jerzemu.

W 1994 r. rozpoczęły się starania o wyniesienie ks. Popiełuszki na ołtarze. Wpłynęło 240 świadectw o łaskach doznanych za jego przyczyną. W 2002 r. watykańska Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała dekret o ważności akt procesu beatyfikacyjnego.

**Wystawa „Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984)” zostanie po raz pierwszy zaprezentowana w kościele pw. św. Wojciecha w Białymstoku (od 14 października 2004 r.).**

Fot. z archiwum parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie



Chrzcielnica w kościele w Suchowoli, w której został ochrzczony ksiądz Jerzy

**»Posyła mnie Bóg, abym głosił Ewangelię  
i leczył rany zbolątych serc«. Łk 4,18**

Słowa z początku kapłaństwa,  
umieszczone przez księdza Jerzego na obrazku prymitywnym (1972 r.)



**Prośmy Chrystusa Pana,  
byśmy zachowali godność dziecka Bożego  
na każdy dzień;  
byśmy w życiu naszym na co dzień  
kierowali się sprawiedliwością;  
by nasze życie codzienne było przepiętione prawdą;  
abyśmy w naszym codziennym życiu okazywali męstwo  
w walce o wartości prawdziwie chrześcijańskie;  
byśmy byli wolni od lęku,  
zastraszenia,  
ale przede wszystkim od żądzы odwetu  
i przemocy.**

Ostatnie słowa ks. Jerzego wypowiedziane w czasie rozważań różańcowych  
– 18 października 1984 r. w kościele św. Braci Polskich Męczenników w Bydgoszczy



Przy kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie  
po śmierci księdza Jerzego

Fot. Piotr Życieński